

W RELACJACH

**WOLNE
ZWIĄZKI
ZAWODOWE
WYBRZEŻA**

19⁷⁸
80

Koncepcja i opieka naukowa Igor Hałagida, wstęp Piotr Brzeziński,
opracowanie biogramów i relacji Arkadiusz Kazański



Gdańsk – Warszawa 2018

Recenzenci
dr Konrad Knoch
dr Cecylia Kuta

Koordinacja projektu
Krzysztof Drażba

Redakcja
Anna Równy

Korekta
Magdalena Baj

Projekt graficzny i skład
Sylwia Szafrńska

Na okładce
Niezależne obchody 8. rocznicy Grudnia '70, fot. ze zbiorów Andrzeja Kołodzieja

Transkrypcja relacji
Regina Dąbkowska, Daria Treder
Katarzyna Underwood, Agnieszka Wszalek

Druk
Legra Sp. z o.o.
ul. Albatrosów 10c
30-716 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu,
Gdańsk–Warszawa 2018

ISBN 978-83-8098-397-7

www.ipn.poczytaj.pl
www.ipn.gov.pl

SPIS TREŚCI

| | |
|---|----|
| WZZ Wybrzeża z perspektywy czterdziestolecia | 4 |
| Relacje | 12 |
| Idea | 13 |
| Sygnatariusze i członkowie | 17 |
| Działalność | 22 |
| Represje | 28 |
| Strajk sierpniowy | 32 |
| Biogramy działaczy WZZ Wybrzeża | 39 |
| Źródła | 48 |
| Zdjęcia, dokumenty | 49 |

WZZ

WYBRZEŻA

Z PERSPEKTYWY
CZTERDZIESTOLECIA



To, że nie tylko przetrwaliśmy, ale nasza działalność się rozwijała, można, zależnie od światopoglądu, uważać za cud lub dowód na to, że słusznej idei metodami policyjnymi zwalczyć się nie da.

Joanna Duda-Gwiazda, działaczka WZZ Wybrzeża¹

Drożdże na piasku są martwe.

Mała opozycja w dogodnej glebie politycznej staje się groźną potęgą.

Stanisław Kania, I sekretarz KC PZPR w latach 1980–1981²

Pomysł utworzenia niezależnych od władz PRL związków zawodowych narodził się w grudniu 1970 r. na Wybrzeżu podczas gwałtownych protestów społecznych wywołanych wprowadzoną przez rząd podwyżką cen żywności. Pierwsi postulat tej treści sformułowali pracownicy Stoczni Gdańskiej im. Lenina, którzy 15 grudnia 1970 r. przekazali go miejscowym władzom partyjnym. W kolejnych dniach podobne żądania zgłosiły załogi kilku innych zakładów z Gdańska i ze Szczecina. Najdalej poszli członkowie szczecińskiego Ogólnomiejskiego Komitetu Strajkowego – dziesięć lat przed Sierpniem '80 sformułowali oni 21 postulatów, spośród których dwa pierwsze dotyczyły utworzenia wolnych związków zawodowych. Mimo krwawej pacyfikacji robotniczej rewolty na Wybrzeżu już w styczniu 1971 r. w Trójmieście i Szczecinie na nowo wybuchły strajki, a ich uczestnicy ponownie wysunęli żądanie utworzenia niezależnych od PZPR związków zawodowych.

W tym miejscu wypada wspomnieć, że w latach 1949–1980 w całej Polsce funkcjonowała tylko jedna centrala związkowa – Centralna Rada Związków Zawodowych. Była ona w pełni podporządkowana władzom komunistycznym i w żaden sposób nie można jej uznać za autentycznego reprezentanta robotników. W istocie CRZZ pełniła funkcję pasa transmisyjnego, przekazując do zakładów pracy dyrektywy PZPR, co stanowiło zaprzeczenie idei niezależnego ruchu związkowego.

¹ Cyt. za: Gwiazdozbiór w „Solidarności”. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009, s. 440.

² S. Kania, *Zatrzymać konfrontację*, Warszawa 1991, s. 21.

Historycy nie są zgodni co do tego, czy robotnikom strajkującym na przełomie lat 1970 i 1971 chodziło o stworzenie zupełnie nowych związków, czy tylko o zdemokratyzowanie tych skupionych w CRZZ. W gruncie rzeczy nie ma to większego znaczenia, gdyż demokratyczne wybory w reżimowych związkach oznaczałyby ich niezależnienie od władz PRL. Dla komunistów oba te rozwiązania były niedopuszczalne.

Po nagłośnionych propagandowo wizytach nowego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka na Wybrzeżu (24–25 stycznia 1971 r.) i ostatecznym wycofaniu się przez władze z grudniowej podwyżki cen żywności (1 marca 1971 r.) sytuacja w kraju się uspokoiła. Mimo pozorów nowego otwarcia w relacjach ze społeczeństwem komuniści szybko wrócili do starych metod rządzenia, a na przywódców grudniowej rewolty spadły surowe represje. Było jasne, że władze PRL nigdy dobrowolnie nie zgodzą się na powstanie wolnych związków zawodowych.

Dopóki w Polsce utrzymywała się iluzja gierkowskiej *prosperity* – skutecznie podtrzymywana za pomocą rządowych mediów – wydawać się mogło, że tylko szaleńcy lub niepoprawni marzyciele mogą planować utworzenie niezależnej organizacji związkowej. Sytuacja zmieniła się w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Narastający kryzys gospodarczy, protesty robotnicze z czerwca 1976 r., a także towarzyszące im represje ze strony władz, stały się impulsem do rozwoju zorganizowanej opozycji demokratycznej. Szlak przetrarli działacze utworzonego we wrześniu 1976 r. Komitetu Obrony Robotników, rok później przekształconego w Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”.

„KOR i jego współpracownicy robili rzeczy, które wcześniej wydawały się niemożliwe, których – jak się wydawało – system nie może tolerować. KOR był pierwszym po wojnie jawnym komitetem (ogłoszono listę członków wraz z adresami i telefonami) organizującym akcję społeczną przeciw bezprawiu władzy – stwierdza Andrzej Friszke badający od lat historię opozycji antykomunistycznej. – [...] O celach i działaniach KOR informowano zagranicznych dziennikarzy, nawiązano kontakty z emigracją, za jej pośrednictwem (tzn. Radia Wolna Europa) docierano do szerokich kręgów społeczeństwa. Złamano tym samym kolejne przyjmowane dotychczas samoograniczenie, co wcześniej było niemożliwe – w latach sześćdziesiątych za przekazywanie informacji na Zachód i kontakty polityczne z emigracją groziły procesy”³.

Naiwnością byłoby jednak wierzyć, że postępująca w latach siedemdziesiątych stopniowa liberalizacja reżimu wynikała wyłącznie z dobrej woli komunistów. Było to możliwe, gdyż władze PRL znalazły się w niewygodnym położeniu. Przejmując władzę, Edward Gierek zapowiedział radykalną poprawę sytuacji ekonomicznej polskiego społeczeństwa. Aby sprostać rozbudzonym przez siebie konsumpcyjnym oczekiwaniom Polaków, władze PRL zaciągały na Zachodzie coraz to nowe kredyty. Budując na koszt przyszłych pokoleń miraż „drugiej Polski” i „dziesiątej gospodarki świata”, ekipa Gierka musiała się liczyć z sugestiami zachodnich rządów oraz głosem zagranicznej opinii publicznej.

³ A. Friszke, *Opozycja w Polsce 1956–1980* [w:] *Polski wiek XX*, t. 4: *Od grudnia '70 do czerwca '89*, red. P. Machcewicz, K. Persak, Warszawa 2011, s. 135.

Symbolem nowej polityki komunistów było podpisanie w sierpniu 1975 r. przez przedstawicieli rządu PRL Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Sygnatariusze tego dokumentu zobowiązali się do poszanowania praw człowieka oraz podstawowych wolności obywatelskich. W tej sytuacji Edward Gierek, pozujący na partyjnego liberała, a zarazem polityka światowego formatu, nie mógł sobie pozwolić na brutalne zdławienie rodzącej się w kraju opozycji.

Powstanie KOR zachęciło innych do działania. W ciągu trzech następnych lat uformowały się kolejne organizacje opozycyjne: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela (marzec 1977 r.), Studenckie Komitety Solidarności (od maja 1977 r.), Towarzystwo Kursów Naukowych (styczeń 1978 r.), Komitet Pracowniczy Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach (luty 1978 r.), Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża (kwiecień 1978 r.), Ruch Młodej Polski (lipiec 1979 r.) i Konfederacja Polski Niepodległej (wrzesień 1979 r.). Jednocześnie zaczął się tworzyć podziemny ruch wydawniczy, funkcjonujący poza cenzurą.

Wśród wymienionych wyżej organizacji Wolne Związki Zawodowe zajmowały miejsce szczególne, gdyż wróciły one do niespełnionego robotniczego postulat z grudnia 1970 r. Już sama nazwa niepokoiła komunistów, bo podważała ich władzę nad robotnikami i kompromitowała proreżimowe związki związkowe. Pierwsza struktura WZZ powstała 21 lutego 1978 r. w Katowicach. Jej założycielami byli Kazimierz Świtoń, Tadeusz Kicki, Roman Kściuczek, Ignacy Pines, Władysław Sulecki i Jan Świtoń (syna Kazimierza), niebawem dołączyli do nich Józef Bał, Bolesław Cygan, Zdzisław Mnich i Stanisław Tor. Tworzony przez całą tę grupę Komitet Pracowniczy WZZ przekształcił się w Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych w Katowicach.

Za oficjalną datę powstania Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża powszechnie przyjmuje się 29 kwietnia 1978 r. W deklaracji założycielskiej tej organizacji czytamy: „Pamiętając tragiczne doświadczenia grudnia 1970, opierając się na oczekiwaniach licznych grup i środowisk społeczeństwa Wybrzeża, podejmujemy śląską inicjatywę tworzenia wolnych związków zawodowych. [...] Celem Wolnych Związków Zawodowych jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i humanitarnych pracowników. Wolne Związki Zawodowe deklarują swą pomoc i opiekę wszystkim pracownikom, bez różnicy przekonania czy kwalifikacji”⁴.

Autorzy deklaracji zdawali sobie sprawę, że w warunkach PRL ich inicjatywa wykracza daleko poza kwestie *stricte* pracownicze. Dowodzi tego następujące stwierdzenie: „Szeroka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi sobie wywalczyć prawo do demokratycznego kierowania swoim państwem. Wszystkie jego warstwy muszą zdobyć możliwość samoorganizacji oraz tworzenia instytucji społecznych rzetelnie realizujących ich prawa. Tylko autentyczne związki i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, bo tylko poprzez demokratyzację prowadzi droga do scalenia interesów i woli obywatela

⁴ „Robotnik Wybrzeża” 1978, nr 1.

z interesem i siłą państwa”⁵. Pod pierwszą wersją deklaracji podpisali się Andrzej Gwiazda, Antoni Sokołowski i Krzysztof Wyszowski.

Z zachowanych dokumentów Służby Bezpieczeństwa wynika, że w 1978 r. próby założenia kolejnych struktur WZZ podjęto także w Częstochowie, Gryfinie, Krakowie, Łodzi, Radomiu i Wałbrzychu, wszystkie jednak udaremnione przez bezpiekę. W październiku 1979 r. Janowi i Mirosławowi Witkowskim udało się natomiast założyć WZZ w Szczecinie. Niestety, znaczna część wytworzonych przez SB materiałów na ten temat została zniszczona. Mimo to historycy zdołali ustalić, że działacze WZZ Wybrzeża od samego początku byli poddawani intensywnej inwigilacji.

„Całą czołówkę WZZ Wybrzeża rozpracowywano w ramach tzw. spraw personalnych – konstatuje Sławomir Cenckiewicz. – I tak: Andrzeja Bulca rozpracowywano w ramach SOR krypt. «Żak», Krzysztofa Wyszowskiego – «Kanał», Bogdana Borusewicz – «Godot», Antoniego Mężydło – «Prymus», Różę i Janusza Janców (Janc) – «Bizon», Władysława Buszkiewicza – «Emeryt», Jacka Taylora – «Mecenas», Lecha Kaczyńskiego – «Radca», Alinę Pienkowską – «Pielęgniarka», Jana Zapolnika – «Pacjent», Kazimierza Szołocha – «Kurier», Antoniego Sokołowskiego – «Sokół», Lecha Wałęsę – «Bolek», Annę Walentynowicz – «Suwnicowa», Joannę i Andrzeja Gwiazdów – «Brodacz». W zainteresowaniu SB znaleźli się także pozostali aktywiści WZZ, m.in. Jerzy Borowczak, Andrzej Butkiewicz, Bogdan Felski, Mieczysław Klamrowski, Jan Karandziej, Andrzej Kołodziej, Mariusz Muskat, Maryla Płońska i Błażej Wyszowski”⁶. Do dziś także pozostaje niewyjaśniona śmierć związanego z WZZ Tadeusza Szczepańskiego, który zmarł w niejasnych okolicznościach zimą 1980 r.

W zwalczaniu WZZ Wybrzeża wykorzystywano agentów bezpieki, których głównym zadaniem było infiltrowanie rodzących się środowisk opozycyjnych i sabotowanie ich działalności. Szczególnie niebezpieczny okazał się Edwin Myszk, od 1970 r. zarejestrowany w charakterze tajnego współpracownika SB. O skali zagrożenia najlepiej świadczyło to, że Edwin Myszk przez pewien czas wchodził nawet w skład Komitetu Założycielskiego WZZ Wybrzeża. Jak wspominała Joanna Duda-Gwiazda: „Po wystąpieniu Antoniego Sokołowskiego (w 1978 r. został rozpracowany przez SB i w zamian za finansową gratyfikację publicznie odżegnał się od WZZ-ów) Krzysztof Wyszowski zarekomendował Edwina do trzyosobowego Komitetu Założycielskiego. Myszk był robotnikiem, czyli spełniał ważne dla Krzysztofa kryterium. Był inteligentny, energiczny i nie mieliśmy do niego zastrzeżeń”⁷. Agent został zdekonspirowany dopiero dzięki informacji udzielonej przez kpt. Adama Hodysza, funkcjonariusza SB współpracującego z gdańską opozycją. O agenturalnej działalności Myszka poinformowano sympatyków WZZ za pomocą specjalnej ulotki we wrześniu 1979 r.

⁵ *Ibidem*.

⁶ S. Cenckiewicz, *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005, s. 320.

⁷ *Historia przyznała nam rację. Z Joanną i Andrzejem Gwiazdami rozmawia Remigiusz Okraska*, Warszawa 2015, s. 75.

Skład kierownictwa WZZ Wybrzeża ulegał zmianom. Krzysztof Wyszowski odszedł z niego już w 1978 r., by skupić się na podziemnej działalności wydawniczej. Jedyną osobą, która należała do Komitetu Założycielskiego przez cały okres jego funkcjonowania, był Andrzej Gwiazda. W skład Komitetu Założycielskiego w różnych momentach wchodził także Andrzej Bulc i Jan Karandziej. W gronie działaczy i współpracowników WZZ Wybrzeża znaleźli się m.in.: Jerzy Borowczak, Bogdan Borusewicz, Janusz Brzozowski, Andrzej Butkiewicz, Władysław Buszkiewicz, Ryszard Dębicki, Józef Drogoń, Joanna Duda-Gwiazda, Bogdan Felski, Róża Janca-Brzozowska, Jacek Jaruchowski, Lech Kaczyński, Piotr Kapczyński, Mieczysław Klamrowski, Andrzej Kołodziej, Stanisław Kowalski, Jan Koziatek, Karol Krementowski, Stefan Lewandowski, Bogdan Lis, Kazimierz Maciejewski, Henryk Matysiak, Antoni Mężydło, Maciej Miatkowski, Mariusz Muskat, Sylwester Niezgodza, Eugeniusz Partyka, Marian Piekarski, Alina Pienkowska, Maryla Płońska, Ludwik Prądzyński, Józef Przybylski, Andrzej Runowski, Janusz Satora, Leon Stobiecki, Tadeusz Szczepański, Kazimierz Szołoch, Jacek Taylor, Anna Walentynowicz, Mirosław Walukiewicz, Tomasz Wojdakowski, Lech Wałęsa, Błażej Wyszowski, Jan Zapolnik, Lech Zborowski i Tadeusz Żabczyński. Dla działaczy WZZ istotne znaczenie miało też wsparcie moralne udzielane im przez proboszcza parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, ks. prałata dr. Hilarego Jastaka.

W WZZ nie wymagano formalnego członkostwa, dlatego w niektórych przypadkach trudno dziś rozróżnić, kto był działaczem, a kto luźno związanym współpracownikiem organizacji. Jak wspominał Andrzej Kołodziej: „Dzisiaj jest skrupulatne dociekanie, kto był członkiem WZZ, a kto nie był. O ile pamiętam, nikt nie był członkiem WZZ, bo nie było niczego takiego jak członkostwo w WZZ. Była redakcja «Robotnika Wybrzeża» i współpracownicy. Znaczący Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża powstał w 1978 r. i potem nie było żadnych działań organizacyjnych”⁸. Joanna Duda-Gwiazda stwierdziła: „Po prostu każdy mógł zdecydować, jak się z tym czuje. I każdy mógł w WZZ robić tyle, na ile mu pozwalała czy jego sytuacja rodzinna, czy po prostu właśnie ta bariera strachu. I myśmy w ogóle nie próbowali ludzi namawiać do tego, żeby robili coś więcej, niż oni sami chcieli”⁹. Brak sformalizowanego członkostwa miał też istotne znaczenie praktyczne, gdyż ułatwiał działalność konspiracyjną.

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża zajmowały się pracą u podstaw. Jak wspominał Andrzej Gwiazda: „Startowaliśmy z parteru, na spotkaniach nie mówiło się o patriotyzmie, ale o braku rękawic roboczych, o tym, czy kaszanka jest w bufecie, o sytuacji ekonomicznej poszczególnych zakładów”¹⁰. Oczywiście prowadzono także wykłady na temat historii najnowszej, lecz największą wagę przywiązywano do praktycznych porad prawnych i socjalnych. W ten sposób działacze związkowi wzbudzali zainteresowanie robotników, a z czasem zdobywali

⁸ Relacja Andrzeja Kołodzieja (w zbiorach IPN O/Gdańsk).

⁹ Relacja Joanny Dudy-Gwiazdy (w zbiorach IPN O/Gdańsk).

¹⁰ Cyt. za: B. Szczepuła, *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża: przez związek zawodowy do niepodległości [w:] Opozycja antykomunistyczna w Gdańsku (1976–1980). O pomorskim modelu obrony czynnej*, red. L. Mażewski, W. Turek, Gdańsk 1995, s. 36.

ich zaufanie. Komitet Obrony Robotników i WZZ blisko ze sobą współdziałały. Członkowie WZZ współpracowali także z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruchem Młodej Polski i Studenckimi Komitetami Solidarności. Organizowały akcje protestacyjne, uliczne manifestacje, drukowali ulotki. W czerwcu 1978 r. szerokim echem w kraju i za granicą odbiła się tygodniowa głodówka protestacyjna zorganizowana przez działaczy WZZ w obronie aresztowanego przez milicję Błażeja Wyszkwoskiego. Jedną z największych manifestacji odbyła się 18 grudnia 1979 r. Pod historyczną bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej im. Lenina zebrało się wówczas kilka tysięcy ludzi, aby uczcić pamięć ofiar Grudnia '70. Inną dużą akcją WZZ było organizowanie w marcu 1980 r. bojkotu wyborów do Sejmu PRL.

Wydawano również własne pismo zatytułowane „Robotnik Wybrzeża”, które ukazywało się nieregularnie od sierpnia 1978 do maja 1980 r. Tytuł nawiązywał do publikowanego przez przedwojenną PPS „Robotnika”, a także do noszącego tę samą nazwę pisma KOR. Redakcję „Robotnika Wybrzeża” tworzyli działacze WZZ Wybrzeża. Pierwsze dwa numery przygotowali Bogdan Borusewicz, Andrzej Bulc, Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda i Edwin Myszk. Z czasem dołączyli do nich Alina Pienkowska, Maryla Płońska, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa. Niektórzy autorzy wyspecjalizowali się w pewnych dziedzinach: Bogdan Borusewicz pisał o represjach wobec opozycjonistów, Joanna Duda-Gwiazda przygotowywała felietony i tzw. wstępniaki, Alina Pienkowska opisywała funkcjonowanie służby zdrowia, a Anna Walentynowicz – warunki pracy w Stoczni Gdańskiej. W sumie ukazało się siedem numerów pisma o objętości od dwóch do ośmiu stron. Numer ósmy został przygotowany, lecz nie ukazał się z powodu wybuchu strajków w sierpniu 1980 r.

Tematyka poruszana na łamach „Robotnika Wybrzeża” była zróżnicowana, lecz najczęściej dotyczyła kwestii socjalnych i pracowniczych, rzadziej podnoszono problemy polityczne. Regułą było krytykowanie absurdów gospodarki socjalistycznej. Na uwagę zasługiwały stałe rubryki: „Z działalności WZZ Wybrzeża” i „Kronika bieżąca”, w których oprócz informacji krajowych i regionalnych pojawiały się wiadomości o represjach władz wobec działaczy opozycyjnych. Zupełnie wyjątkowy charakter miał natomiast drugi numer pisma, w całości poświęcony wydarzeniom Grudnia '70 i ich nieoficjalnym obchodom rocznicowym. „Robotnik Wybrzeża” ukazywał się poza cenzurą, a więc – w myśl obowiązującego w PRL prawa – nielegalnie. Jego redaktorzy nie ukrywali jednak przed czytelnikami swoich nazwisk i adresów, co nadawało mu charakter pisma jawnego.

Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, choć wzorowały się na stworzonym przez Kazimierza Świtonia Komitecie Założycielskim WZZ w Katowicach, odegrały w historii znacznie większą rolę niż ich śląski odpowiednik. W przeciwieństwie do organizacji katowickiej nie zostały też nigdy spacyfikowane przez SB. Wydaje się, że to właśnie żywe wspomnienie masakry z Grudnia '70 cementowało całą trójmiejską opozycję antykomunistyczną. Bogdan Borusewicz wspominał: „Pewne sprawy były w Gdańsku i Gdyni zupełnie oczywiste. Nie trzeba było wyjaśniać, co to jest za system. Nie trzeba było tłumaczyć, co to jest cenzura. Wszyscy bowiem w grudniu 1970 r. widzieli, co działo się na ulicach, a co ukazało się w gazetach,

radio i telewizji. Po drugie, udało nam się wreszcie to, co nie wyszło ani w marcu 1968, ani w grudniu 1970 r., a mianowicie współpraca inteligencji z robotnikami. W Katowicach tego nie było, Świtoń był rzemieślnikiem i nie miał szerokich kontaktów ani wśród górników, ani wśród inteligentów. My mieliśmy dobre wejścia do Stoczni Gdańskiej, dzięki Annie Walentynowicz, Andrzejowi Kołodziejowi i Alinie Pienkowskiej, i do Elmoru, w którym pracowali Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Bogdan Lis, Andrzej Bulc¹¹. Mieliśmy kontakty ze studentami i z naukowcami, wspierał nas w tym względzie RMP. Po trzecie wreszcie, mieliśmy kapitana Hodysza, który pomógł nam zidentyfikować agentów i ostrzegał przed akcjami SB¹².

Krótko mówiąc, przedsierniowa opozycja trafiła w Trójmieście na wyjątkowo podatny grunt. Co więcej, idealnie wstrzeliła się w przełomowy moment historyczny, torując drogę do powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, czyli pierwszego w bloku sowieckim masowego, całkowicie niezależnego od władz państwowych związku zawodowego. Powstanie w 1980 r. „Solidarności” zachwiało władzę PZPR i w decydujący sposób przyczyniło się do obalenia komunistycznej dyktatury w końcu lat osiemdziesiątych.

Strajki z Sierpnia '80 były w dużej mierze inspirowane przez działaczy WZZ Wybrzeża. Bezpośrednim impulsem do wybuchu sierpniowych protestów było zwolnienie z pracy Anny Walentynowicz. Plan strajku opracował Bogdan Borusewicz. Pracę w Stoczni Gdańskiej im. Lenina zatrzymali trzej młodzi działacze WZZ: Jerzy Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądkowski. Przywódcą rozpoczętego przez nich strajku został Lech Wałęsa. Z kolei Andrzej Gwiazda i Janusz Satora kierowali protestem w gdańskim Elmorze. Na czele strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni stanął zaś Andrzej Kołodziej.

Dzięki zbiorowemu wysiłkowi członków WZZ Wybrzeża udało się urzeczywistnić wiele ważnych postulatów: doprowadzono do utworzenia i zalegalizowania niezależnych od władz związków zawodowych, uzyskano prawo do strajków, a także zgodę na budowę pomników ku czci ofiar Grudnia '70. Nieprzypadkowo też we władzach NSZZ „Solidarność” znalazło się wielu działaczy WZZ, z Lechem Wałęsą i Andrzejem Gwiazdą na czele. Po 1989 r. członkowie WZZ Wybrzeża z dużym powodzeniem zaangażowali się w działalność społeczną i polityczną. Warto podkreślić, że z tego stosunkowo nielicznego środowiska wywodzili się dwaj późniejsi prezydenci III Rzeczypospolitej, a także liczni parlamentarzyści, samorządowcy i działacze społeczni.

Piotr Brzeziński

¹¹ W rzeczywistości Joanna Duda-Gwiazda pracowała w Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku, Andrzej Kołodziej do stycznia 1980 r. pracował w Stoczni Gdańskiej im. Lenina, lecz w sierpniu 1980 r. zatrudnił się w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

¹² Cyt. za: B. Szczepuła, *Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża...*, s. 40.



RELACJE

IDEA

Bogdan Borusewicz

Byłem zaskoczony, jak żywa [jest pamięć o Grudniu '70], mimo że władze robiły wszystko, żeby o tym dramacie zapomniano. Podczas obchodów kolejnych rocznic przed Stoczną Gdańską przychodziły tłumy. W roku 1979 – około ośmiu tysięcy. Istniała olbrzymia różnica między robotnikami w Gdańsku czy Gdyni a takim Radomiem, dokąd jeździłem w 1976 roku, aby pomagać represjonowanym. Odkąd w listopadzie 1976 roku wszedłem w skład Komitetu Obrony Robotników, zacząłem tworzyć wokół siebie środowisko opozycyjne. Inne niż to, w którego działalności brałem wcześniej udział, a które dotąd było najsilniejsze na Wybrzeżu – środowisko późniejszego Ruchu Młodej Polski, które miało charakter inteligencko-studencki. Wokół mnie powstawało środowisko robotniczo-inteligenckie, z przewagą właśnie robotników. Rok 1968, a potem rok 1970 pokazały, że istnieje konieczność wspólnego działania.

Joanna Duda-Gwiazda

Pierwszą opozycją jawną, zorganizowaną, był Komitet Obrony Robotników. KOR liczył początkowo 22 osoby. Liczba członków była ograniczona. Potem zaczęły powstawać inne organizacje: Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela tu w Gdańsku, potem był Ruch Młodej Polski, był Studencki Komitet Samoobrony, który powstał po śmierci Stanisława Pyjasa. [...] Natomiast nam się ciągle wydawało, że brakuje jakiejś organizacji bardziej masowej. Takiej, w której robotnicy mogliby się bronić sami. Mimo że z bardzo wielkim szacunkiem odnosiliśmy się do KOR-u, docenialiśmy ich osiągnięcia, to jednak 22 intelektualistów nie obroni robotników, prawda?

Krzysztof Wyszkowski

To był ten genialny pomysł [Kazimierza] Świtonia, czy jak niektórzy mówili – Leszka Moczulskiego, który mu to zaproponował. My myśleliśmy poprzednio nad czymś innym, ale uznaliśmy, że ta formuła związkowa jest genialna. Skoro Świłoń wpadł na ten pomysł, uznałem, że już nie ma co kombinować, nie ma co szukać. Trzeba to zrobić w tej formie. Ja zamierzałem, nawet osobiście, następane uruchamiać w Krakowie i kilku głównych miastach: Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu. [...] Wcześniej podzieliłem się z Bogdanem Borusewiczem pracą w środowisku KOR-owskim w ten sposób, że Bogdan, który robił wtedy magisterium na KUL-u, zajął się inteligencją i studentami, bo to był Studencki Komitet Solidarności. Ja zaś kontynuowałem

pracę wśród robotników. Mając grupę około 300 robotników w całym Trójmieście, zdecydowałem się założyć WZZ. Na tym etapie z Andrzejem Gwiazdą nie rozmawiałem. W ogóle zdecydowałem się zrobić to najzupełniej tajnie. Nikt poza Bogdanem nie wiedział o pomysłe założenia Komitetu WZZ.

Andrzej Gwiazda

Opozycja zyskała sobie popularność w społeczeństwie. Na przykład do mnie przychodziło wielu ludzi (przeważnie w pracy) i mówiło, że jestem członkiem KOR-u. Co było oczywiście nieprawdą, ale była [to] wyraźna potrzeba przynależności. Nie tylko wsparcia, ale [właśnie] przynależności. Oddolnie wynikała potrzeba masowej organizacji, do której mógłby przystąpić każdy. Partia polityczna to była raczej odstrasząca nazwa. Ewidentnie. No i tutaj wyraźnie nie trzeba się było wiele wysilać, [żeby wymyśleć] właśnie związki zawodowe. Ja pamiętam, że pierwszy raz z tą propozycją wystąpiłem u Mariusza Muskata, chyba już w październiku, czyli jak się w ogóle cokolwiek zaczynało. [...] No ale to grzęzło, natomiast od samego początku mieliśmy kontakty. We dwójkę [z żoną] pracowaliśmy w przemyśle, więc mieliśmy kolegów i byliśmy na bieżąco z tymi ludźmi. Także tam wejście było automatyczne, bez szukania dostępu. No i wydaje mi się, że w opozycji niewiele było ludzi z przemysłu. Skupianie się tylko na środowiskach humanistycznych bardzo ograniczało kontakt z resztą społeczeństwa, w którym znakomita większość pracowała w przemyśle.

Bogdan Borusewicz

Uważałem, że na tworzenie wolnych związków jest za wcześnie, że dopiero powstaje robotnicze środowisko opozycyjne. Najpierw potencjał, a potem sztyld. Doświadczenie Kazimierza Świtonia – pierwsze wolne związki zawodowe proklamowano na Śląsku – było niekorzystne. Nie znaleźli oparcia w zakładach pracy, działali tylko poprzez Wolną Europę. Jeździliśmy z różnych stron kraju na Śląsk wspomagać Świtonia; takie desanty rozdające ulotki. Twórcy związków siedzieli w mieszkaniach w obawie przed represjami. Otóż – wracając do naszej sytuacji – obawiałem się, że nastąpi silne przeciwdziałanie, a my nie będziemy przygotowani, żeby je odierać. U nas było wtedy tylko trzech robotników: Kazimierz Sztoch, Antoni Sokołowski, no i Krzysztof Wyszkowski – stolarz w spółdzielni mieszkaniowej.

Lech Kaczyński

Wtedy zabierałem już często do Gdańska duże zapasy prasy i książek, na przykład „Robotnika”. Dostawałem na przykład tysiąc egzemplarzy od Jarka, on je brał z kolei od Heleny Łuczywo. Wiozłem je w walizce, zostawiałem u znajomych, a potem zabierałem po sto, dwieście egzemplarzy. Zanosilem je na spotkania. To już był początek zebrania z robotnikami, początku Wolnych Związków Zawodowych. Ja byłem sceptyczny wobec tego pomysłu. Przeworsował go Krzysztof Wyszkowski. Decyzja o stworzeniu WZZ zapadła dokładnie wtedy, kiedy byłem z Marylą w Warszawie. Braliśmy ślub – w końcu tam była i moja rodzina, i jej. Obiecałem żonie, że przynajmniej przez miesiąc nie będę aktywny. Ale słowa nie dotrzymałem. Biegałem na zebrania.

Andrzej Gwiazda

Nasze obawy przed przedwczesnym powołaniem WZZ nie były bezpodstawne. WZZ założone w marcu 1978 r. [faktycznie 21 lutego 1978 r.] przez Świtonia na Śląsku zostały praktycznie

rozbite przed rozpoczęciem działalności. Kiedy jednak poznaliśmy sprawę bliżej, okazało się, że Komitet Założycielski WZZ w Katowicach nie miał żadnego zaplecza w zakładach pracy. Świtoniu prowadził zakład naprawy sprzętu elektrycznego, ktoś z nich był emerytem, ktoś rencistą. Kiedy spadły na nich represje, cały ciężar obrony musiał przejść warszawski KOR. Korowcy skarżyli się, że muszą napisać i wydrukować ulotki, przywieźć je do Katowic i nawet jeśli uda się im uniknąć zatrzymania na dworcu kolejowym, to potem sami rozdają je na ulicach nieznanego miasta. Słuchając tego, uświadomiliśmy sobie, że Gdańsk jest potęgą w porównaniu z Katowicami. Jeśli Komitet Założycielski będzie trzyosobowy, mamy „w zapasie” kilka kolejnych ekip do aresztowania. Mogliśmy też liczyć na większą aktywność społeczeństwa w akcjach protestacyjnych.

Piotr Maliszewski

Ze dwa razy rozprowadzałem bibułę w Katowicach, a część przywoziłem na teren kopalni. Nikomu do ręki osobiście nie dawałem, tylko rzucałem to z dachu hotelu. Inaczej by mnie szybko namierzyli. A nie było komu ufać.

Joanna Duda-Gwiazda

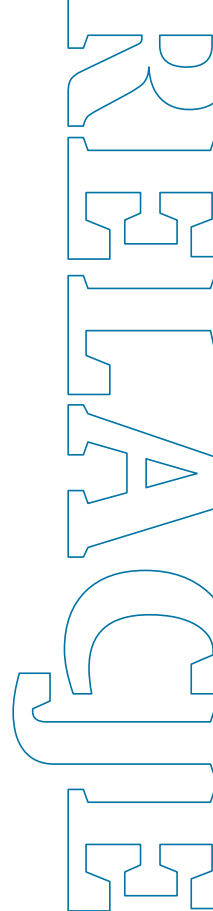
Widzieliśmy, jak beznadziejne są te reżimowe związki zawodowe. I formuła Wolnych Związków Zawodowych wydawała nam się najodpowiedniejsza. Oczywiście najpierw powstały na Śląsku, ale myśmy myśleli o tym już wcześniej. Zresztą tu nie chodzi o to, kto myślał wcześniej, a kto nie myślał, bo to nie jest istotne. Pewnie najwcześniej myślał [Leszek] Moczulski, bo on wszystko sam wymyślił wcześniej. Ale tutaj nie będziemy się licytować z Kazikiem Świtoniem. Chwała mu, że założył. Natomiast po powstaniu tych śląskich WZZ spadły na nich ogromne represje, a była ich tylko garstka i właściwie nie mieli kontaktu z zakładami. W związku z tym cały ciężar obrony śląskich WZZ spadł w gruncie rzeczy na Warszawę.

Bogdan Borusewicz

Mnie chodziło o to, żeby [Deklarację Założycielską WZZ Wybrzeża] sygnowali robotnicy. Miał ją podpisać Kazimierz Szoloch, robotnik wyrzucony ze Stoczni Gdańskiej po Grudniu '70, ale się wycofał. W związku z tym podpisał w końcu Andrzej Gwiazda, który nie był robotnikiem, ale inżynierem. Andrzej i jego żona Joanna podpisali w 1977 roku list protestacyjny przeciw represjom zastosowanym wobec uczestników wydarzeń czerwcowych w 1976. Otrzymałem ten list, był tam adres, dotarłem do nich i wciągnąłem do działalności. Deklarację podpisali ponadto Krzysztof Wyszkowski i Antoni Sokołowski, robotnik wyrzucony ze stoczni w 1976 roku. Ten ostatni w wyniku operacji bezpieki wycofał potem swój podpis.

Krzysztof Wyszkowski

Znałem Gwiazdę, miałem go jako rezerwowego założyciela Komitetu WZZ. Wiedziałem, że to pójdzie, byłem przeświadczony o sukcesie, w związku z tym nie muszę z nikim rozmawiać, żeby esbecja niczego nam nie zepsuła. Pojechałem do Warszawy po to, żeby uzyskać zabezpieczenie finansowe na wypadek represji w stosunku do działaczy WZZ. Wiedzieliśmy wtedy, że Świtoniu i ludzi, którzy się z nim kontaktowali, zaatakowano bardzo agresywnie. Wiedziałem, że coś podobnego może stać się tutaj. Zorganizowałem spotkanie z Janem Lityńskim i Jackiem Kuroniem i oni powiedzieli, że zażądamy 100 tysięcy jako gwarancji finansowych. Przedstawiłem Jackowi listę pięciu osób, które mają być sygnatariuszami tego Komitetu. Umówiliśmy się, że ja mu



podam te konkretne nazwiska w momencie, gdy wrócę do Gdańska i ich zawiadomię. [...] Chodziło o Kazimierza Szołocha, Antoniego Sokołowskiego, Andrzeja Gwiazdę, mojego brata i mnie. To była pierwsza piątka. Powiedziałem im, że zadzwonię i podam numer taki a taki i będzie wiedział kto, żeby podać wszystko do Wolnej Europy. Było to narzędzie informowania ludzi w kraju.

Joanna Duda-Gwiazda

Z jakiegoś powodu, a może bez powodu, bo rewizje wówczas były na porządku dziennym, 29 kwietnia odbyła się u nas rewizja. Mnie zabrali z pracy, ale koledzy zdążyli powiadomić Andrzeja. Rewizja trwała bardzo długo, esbecy wyraźnie czekali na Andrzeja, żeby go zatrzymać na 48 godzin. Andrzej z bezpiecznej odległości obserwował dom i przyszedł dopiero na umówiony sygnał w oknie. Późnym wieczorem, gdy porządkowaliśmy pobojuwisko po rewizji, wpadł Krzysiek Wyszkowski i zaproponował Andrzejowi podpisanie deklaracji założycielskiej WZZ-ów. Nic nie wiedzieliśmy o jego inicjatywie, ale deklaracja nam się podobała. Krzysztof w dramatycznych okolicznościach zdołał zawieźć ją do Warszawy i uzyskać poparcie Jacka Kuroń. Deklaracja zawierała bezpośrednie odwołanie się do „Robotnika” wydawanego przez środowisko związane z KOR-em, a nie z KPN-em czy RMP, to było w tej sytuacji konieczne. Krzysztof nie ukrywał, że proponuje Andrzejowi podpisanie deklaracji tylko dlatego, że odmówił mu Kazimierz Szołoch. Szołocha postraszyła bezpieka, wycofał się w ostatniej chwili, a Krzysztof już uzgodnił z Kuroń, że na telefon wiadomość o powołaniu WZZ-ów Wybrzeża idzie w świat.



SYGNATARIUSZE I CZŁONKOWIE

Andrzej Gwiazda

Byliśmy zaskoczeni planem doboru sygnatariuszy. Krzysztof od dawna był aktywnym działaczem opozycji, ale o Antonim Sokołowskim nigdy nie słyszeliśmy. Natomiast Kazimierz Szołoch nie pracował, był na rencie, sympatyzował z ROPCiO. Sokołowski też na rencie, a Krzysztof pracował jako stolarz w spółdzielni mieszkaniowej, więc był odizolowany od załóg fabrycznych. WZZ Wybrzeża mogły wpaść w takie same kłopoty jak WZZ na Śląsku, gdzie Świtoń nie miał bezpośredniego kontaktu z zakładami pracy.

Bogdan Borusewicz

W drugiej połowie 1978 roku nastąpił gwałtowny rozwój naszej grupy. Z czasem było znacznie więcej niż sto osób, w większości robotników. Zgłaszali się, i to bardzo wartościowi, w tym kilka osób, które stanowiły potem twardy kościół WZZ. Z panią Anią [Walentynowicz] poznała mnie Bożena Rybicka z Ruchu Młodej Polski. Przyprowadziła ją na modlitwę w Gdyni w intencji uwięzionego Błażeja Wyszkowskiego, skazanego przez kolegium do spraw wykroczeń na dwa miesiące aresztu. Bezpieka weszła do mieszkania, w którym odbywało się spotkanie, próbowała wyprowadzić dziewczynę z Ruchu Młodej Polski, szarpiąc ją, Błażej stanął w jej obronie... Anna Walentynowicz była dla mnie interesującą osobą, bo pracowała w stoczni, a poza tym miała samodzielne mieszkanie. My byliśmy ludźmi młodymi, nie mieliśmy samochodów ani mieszkań. A tu zjawia się osoba, która miała mieszkanie i była zdecydowana je udostępnić.

Lech Wałęsa

O WZZ-ach i RMP usłyszałem po raz pierwszy z okazji składania wieńców pod Stoczną 1 maja 1978 roku. Nie szło im dobrze, działali w niewielkiej, praktycznie izolowanej grupce, niewiele ludzi o tym wiedziało, udział robotników w ich działaniach był prawie żaden. Poszedłem do Wyszkowskiego do domu, tam spotkałem się z Andrzejem i Joanną Gwiazdami i powiedziałem im, że to trzeba inaczej. Grupa założycieli WZZ była pod silnym ostrzałem – Błażej Wyszkowski był chyba zatrzymany, Antoni Sokołowski miał jakieś załamanie i nowo powstałej grupie groził rozpad. Doszedłem do wniosku, że bez względu na to, co się stanie, ja powinienem się włączyć, nie pozwolić, żeby ta organizacja się rozsypała. Potem doszła Anna Walentynowicz i już zaczęło się to wszystko lepiej kręcić.

Anna Walentynowicz

Maj 1978. Zimny, deszczowy dzień. Z biciem serca zjawiam się w domu Kazimierza Szołocha, w Gdańsku-Oliwie, przy ul. Poznańskiej. W kieszeni – zebrane i powierzone mi przez kolegów ze stoczni 610 zł – „składka na działalność” dla tych, co chcą nam pomagać. Już w progu głośno i wyraźnie mówię: – Dzień dobry. Nazywam się Anna Walentynowicz. – Ciii... – ktoś, chyba Andrzej Gwiazda, kładzie palec na ustach – tutaj jest podsłuch! Strasznie się speszyłam. I tak byłam pełna kompleksów. Oni tacy mądrzy i wykształceni, a ja prosta robotnica, suwnicowa ze stoczni. To dopiero moje pierwsze „wejście” i już zrobiłam złe wrażenie. Przecież ja nie mam pojęcia o konspiracji! Czy zechcą mnie przyjąć? A jak mam się im przedstawić, skoro tu nie można rozmawiać, tylko wszystko trzeba pisać na karteczkach? Udało nam się jakoś porozumieć. Na tym pierwszym spotkaniu poznałam Joannę i Andrzeja Gwiazdów, Alinę Pienkowską, Edwina Myszkę. Oczywiście był i Bogdan Borusewicz, i chyba Krzysztof Wyszkowski. Byłam oszołomiona. Prawie wszystkich znałam już z widzenia, słyszałam o ich konspiracyjnej działalności, a teraz byłam tu, z nimi. Podałam pieniądze Borusewiczowi, on przekazał je Myszkowi, który był skarbnikiem. Alina Pienkowska podała mi karteczkę z informacją o miejscu i terminie następnego spotkania. Nie zadawali mi pytań. Oni wiedzieli, kim jestem. Moje „użeranie się” w stoczni nie było dla nich tajemnicą.

Bogdan Lis

W Elmorze w szybkim tempie zaczęło dziać się trochę inaczej. Od załatwiania spraw oficjalnych byłem ja i mój kolega. Nawiązaliśmy kontakt z Warszawą, otrzymywaliśmy większe ilości prasy, głównie „Robotnika” na początku. Zaczęliśmy zbierać pieniądze. Najpierw składki nieobowiązujące, pod koniec 1979 – przy kasie stał stolik z szufladą. W szufladzie były gazetki, „Robotnik”, kto chciał, podchodził, płacił, ile chciał, i brał „Robotnika”. I to było normalnie, oficjalnie w zakładzie pracy. Trochę mnie straszono, że coś mi grozi, ale nie mówiono co. [...] Kierownictwo zakładu przez pewien moment nie mogło się zorientować, kto ja właściwie jestem. Byłem przewodniczącym organizacji młodzieżowej w zakładzie, co prawda od spraw kulturalno-oświatowych, ale mimo wszystko, prawda? Byłem członkiem PZPR, a tu ścisłe kontakty z Andrzejem Gwiazdą. Jedyna rzecz, że ja oficjalnie nie podpisywałem żadnych WZZ-owskich tekstów. Nie pisałem też w „Robotniku Wybrzeża”, który potem zaczęliśmy wydawać.

Jan Karandziej

W Stoczni [Północnej] dowiedziałem się, że istnieją Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża. Dowiedziałem się od pewnego kolegi w stoczni, który miał ulotki. Dał mi bibułę, m.in. „Robotnika”, i tam był namiar na WZZ. Znalazłem adres. Mieszkałem we Wrzeszczu, blisko pani Ani Walentynowicz i tam skierowałem moje pierwsze kroki do WZZ. Nie chciałem iść sam, chciałem iść z Leszkiem Zborowskim czy Mirkiem Walukiewiczem. Zawsze w towarzystwie człowiek czuje się lepiej, ale jakoś tak wypadło, że oni w tym czasie nie mogli, a ja mówię – idę. Bo jak sobie człowiek coś zaplanuje, to chce wykonać.

Andrzej Kołodziej

Do środowiska związanego z Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela trafiłem przez kolegę ze szkoły, który znał syna Tadeusza Szczudłowskiego. Przez niego poznałem syna Szczudłowskiego i tak trafiłem na pierwsze spotkania. Tam dopiero poznałem ludzi z WZZ. To było jedno

środowisko. Tak małe wówczas w Trójmieście, że można byłoby [ich] nazwać partią pokojową, bo wszyscy się mieścili w jednym dużym pokoju. [...] Dzisiaj jest skrupulatne dociekanie, kto był członkiem WZZ, a kto nie był. O ile pamiętam, nikt nie był członkiem WZZ, bo nie było niczego takiego jak członkostwo w WZZ. Była redakcja „Robotnika Wybrzeża” i współpracownicy. Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża powstał w 1978 roku i potem nie było żadnych działań ani ram organizacyjnych. Ludzie, którzy chcieli współpracować – na zasadzie dobrowolności – przychodzili, zgłaszali się. Zaczynali od kolportażu, później przynosili informacje czy coś tam napisali, czy to do naszego „Robotnika Wybrzeża”, czy do „Robotnika Warszawskiego”, czy do czegoś innego. Przychodzili na spotkania i tak to się samoczynnie rozwijało.

Lech Zborowski

To było raptem kilkanaście osób, ale to byli ci młodzi, którzy raczej nie siedzieli na spotkaniach i nie filozofowali, tylko próbowali iść i coś robić – konkretnie zanieść ten przekaz [...] do swoich zakładów, do szkół. I wtedy to się zaczęło dziać. [...] Kiedyś robiłem listę takich WZZ-owców, którzy byli – nazwijmy to „na co dzień” – w tej działalności, to doszedłem do 42 czy 43 osób. I oczywiście była cała szeroka grupa ludzi, którzy wspierali nas mieszkaniami czy samochodami, czy czasem, czy czymkolwiek. Ich też właściwie trzeba nazywać działaczami.

Alina Pienkowska

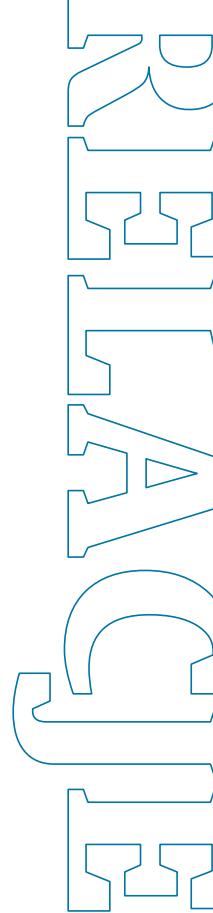
W ogóle bardzo się bałam rewizji, przesłuchań – to nie było tak, że byłam taka odważna, broń Boże... Natomiast z drugiej strony, my wszyscy – Andrzej Bulc, Gwiazdowie, Bogdan [Borusewicz], Ania [Walentynowicz] – byliśmy wobec siebie bardzo uczciwi, bardzo lojalni, i te osoby dawały mi duże poczucie bezpieczeństwa. Jeżeli chodzi o kontakty towarzyskie, to byli ludzie, którym można było zaufać, także miałam podwójną motywację. Coś trzeba w życiu robić, czymś się zając – to raz, a dwa – jeżeli już mieć przyjaciół, to takich, na których można polegać. To właśnie byli tacy przyjaciele, na których można było polegać.

Joanna Duda-Gwiazda

Z historii Antoniego Sokołowskiego wyciągnęliśmy ważny wniosek. Jeśli ktoś został przez władzę dotkliwie skrzywdzony, nie będzie z niego dobry działacz. Prywatna sprawa do załatwienia przysłania mu cel ogólny. Sokołowski był robotnikiem w średnim wieku, ale ciężka praca w stoczni zniszczyła mu zdrowie. Spawał i pracował narzędziami pneumatycznymi, co spowodowało reumatyzm, pylicę i chorobę zwyrodnieniową stawów. Domagał się uznania tych schorzeń za choroby zawodowe i wypłacenia odszkodowania za utratę zdrowia. Jeszcze nie zdążyliśmy poznać Antoniego, gdy ukazało się w prasie jego oświadczenie, w którym odcinał się od WZZ.

Bogdan Borusewicz

Lech Kaczyński był jedną z ważnych osób, które formowały tę grupę robotniczą intelektualnie. A poznaliśmy się latem 1977 roku. Gwiazdowie pozyskali Różę Jancę-Brzozowską i jej męża Janusza Brzozowskiego, którzy mieszkali w Sopocie na [ul.] Mickiewicza. U nich odbywały się niektóre nasze spotkania. Okazało się, że znali młodego pracownika naukowego Uniwersytetu Gdańskiego. Mieszkał nieopodal. Mnie najbardziej zainteresowało to, że ten ich znajomy specjalizuje się w prawie pracy. Spotkaliśmy się. Był wcześniej zaangażowany w działalność



opozycyjną w Warszawie, zbierał pieniądze dla represjonowanych, jego brat Jarosław Kaczyński współpracował z Biurem Interwencji KOR. No i Lech zaczął współdziałać ze mną. Odwiedzał represjonowanych, udzielał porad prawnych, wręczał pieniądze. Ale co najważniejsze – zgodził się mi pomóc w prowadzeniu spotkań szkoleniowych. Dotąd byłem od wszystkiego, także od prawa pracy, a nie byłem prawnikiem. Znalazł się ktoś, kto zdjął to ze mnie. Więcej – z czasem przejął cały ciężar prowadzenia grup samokształceniowych. Oprócz tego Leszek przywoził z Warszawy literaturę i bibułę. Przywoził „Robotnika”. Jeździł do rodziny i zawsze z czymś wracał. Służył także za kuriera, woził do Warszawy dokumenty: protesty, oświadczenia. Miał znakomitą pamięć. Wkuwał treść i jechał „czysty”. Przyjeżdżał do Warszawy, dyktował tekst bratu, a ten zanosił go do Kuronia. Ale przede wszystkim Leszek prowadził bardzo dobre wykłady z prawa pracy. Odbywały się regularnie. Głównie u Anny Walentynowicz, a także u jej teściowej. Pamiętam, jak jedno spotkanie rozbiła tam bezpieka. Spotkań z udziałem Leszka było kilkanaście.

Lech Kaczyński

W tym mniej więcej czasie Borsuk [Bogdan Borusewicz] pozyskał panią Anię Walentynowicz i Lecha Wałęsę. Zgłosiła się też do niego Alinka Pienkowska, znalazła go, bo w Biuletynie Informacyjnym był jego adres. Pielęgniarka, która wróciła od rodziny z Londynu i zaczęła na własną rękę szukać opozycji. To była osoba nie z tej ziemi. [...] Zwyczajna dziewczyna, ale naprawdę wielkiego serca. Niesłychanie odważna. Jej się należy Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

Jan Karandziej

Byliśmy na akcji ulotkowej, to było przed wyborami, chyba w lutym. Chodziło o bojkot wyborów 1980 roku. Szybko się przemieszczaliśmy i zostało nam jeszcze trochę ulotek. Mirek [Walukiewicz] z Leszkiem [Zborowskim] polecili na dworzec i tam ich wtedy dorwał jeden [tajniak]. Leszek uciekł, a Mirka wtedy dorwali. W tym samym czasie złapali też Ludwika [Prądzyńskiego], ale nie z nami, bo to była inna grupa. Więc jeżeli była taka sytuacja, to organizowaliśmy pieniądze i jechaliśmy, żeby czasami nie zamienili kary, bo za zaśmiecanie miasta było kolegium, a jeśli ktoś nie miał pieniędzy, to zamieniano karę na areszt, np. trzy miesiące, różnie to liczyli. Więc zbieraliśmy pieniądze i jechaliśmy. Ja osobiście jechałem wtedy do Słupska w sprawie Mirka i w sprawie Ludwika Prądzyńskiego. Wiadomo było, że jeden za drugiego pójdzie w ogień, jeśli była taka potrzeba. Myśmy to czuli, myśmy tak działali i tak było.

Lech Kaczyński

Na tym polegał geniusz Borsuka, że znalazł takie osoby, które chciały i umiały działać. Jego pierwsza ekipa się rozpadła, Edwin Myszk okazał się agentem. Konrad Szołoch, jeszcze ze strajku '70 roku, przyjął duże pieniądze od wojewody i przestał działać. I wtedy pojawiają się nowe osoby. Alinka, pani Ania, Wałęsa. I inni, piekielnie inteligentni chłopcy, którzy jednak się rozpułynęli. Nie mieli jeszcze rodzin, mieszkali w hotelach robotniczych. Tak naprawdę nie szukali wiedzy o prawie pracy, ale o Polsce. Zwłaszcza o strajkach.

Lech Zborowski

Andrzej Gwiazda nie nazywał Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża organizacją. Andrzej Gwiazda powiedział coś, co mnie w tamtym okresie bardzo zaciekało – że Wolne Związki są ideą i nie chodzi o to, żeby się organizować w jakąś jedną grupę i trzymać się w zamkniętym

kręgu, tylko żeby tę ideę sprzedawać innym ludziom. Żeby każdy robotnik czy każdy pracownik przyjął to myślenie, że może się bronić. Bardzo rzadko mówi się dzisiaj o tych ludziach. Zapomina się o tych sympatykach. O ludziach, których każdy z nas znał, którzy nigdy nie przystąpili do WZZ, nie przyszli na przykład na spotkanie i powiedzieli: – O, to ja będę od dzisiaj tutaj działał. Nie. Oni nie składali żadnych deklaracji, ale zawsze byli gotowi pomagać. I to było to, co tworzyło całą tę siłę.

ROZMOWA
Z
KARŁEM
GIERKĄ



DZIAŁALNOŚĆ

Andrzej Gwiazda

W WZZ jedyną władzą był trzyosobowy Komitet Założycielski. Jego główną rolą było wystawienie się do aresztowania i podpisywanie dokumentów. Komitet był władny sam podejmować decyzje. Skład komitetu się zmieniał – byłem jedynym członkiem, który przetrwał od początku aż do strajku w sierpniu 1980 r. W WZZ ważny był ten, kto więcej robił, miał lepsze pomysły i trafniejsze prognozy. Hierarchia kształtowała się w sposób naturalny. Kilka osób zgodziło się udostępnić swoje adresy jako kontaktowe i umieściliśmy je w stopce redakcyjnej „Robotnika Wybrzeża”. Mniej więcej to grono osób (Komitet i redakcja) stale się spotykało i podejmowało decyzje. Jeśli w spotkaniu uczestniczył ktoś spoza tego grona, ale wprowadzony w działalność (np. Mariusz Muskat, Antoni Mężydło czy Staszek Kowalski), był pełnoprawnym uczestnikiem spotkania. Wszystkie sprawy były gruntownie dyskutowane i zazwyczaj osiągałyśmy konsensus, a jeśli była różnica zdań, wówczas głosowaliśmy.

Bogdan Borusewicz

Specyfika Gdańska polegała na tym, że różne odłamy opozycji współdziałały ze sobą. Były różnice poglądów, ale nie dochodziło do konfliktów. Nie było wrogości, a jedynie poczucie odmienności. Do końca 1976 roku w zasadzie działałem w środowisku późniejszego RMP. Odstawałem od nich, bo byli bardziej pravicowi ode mnie. [Aleksandra] Halla interesował Roman Dmowski, ja byłem zafascynowany Józefem Piłsudskim. A poza tym nie byłem zwolennikiem odtwarzania dawnych podziałów politycznych. Różnice poglądów występowały również wewnątrz tego środowiska. Dariusza Kobzdeja także bardziej interesował Piłsudski. Ale Olek pracował z nimi, tworzył formację, która nawiązywała do Dmowskiego. Czytali jego pisma. Niemniej stanowiliśmy jedno środowisko. Nie było między nami wielkich różnic. Dopiero gdy stałem się członkiem KOR, zacząłem działać samodzielnie i inaczej. Skoncentrowałem się na robotnikach, a wśród studentów działał raczej RMP. Nastąpił taki naturalny podział środowiskowy.

Tomasz Wojdakowski

Zwartość środowiska gdańskiego bardzo mi zaimponowała. Uważam, że ta zwartość [...] była kluczowa, jeśli idzie o sukces gdańskiego Sierpnia. Absolutnie. Jeśli chodzi o sam moment wywołania strajku, to główna zasługa Bogdana Borusewicza, że wyczuł odpowiedni moment i jakoś tak to wszystko ustawił, że się udało. Ale potem wsparcie przyszło od wszystkich. Strajk

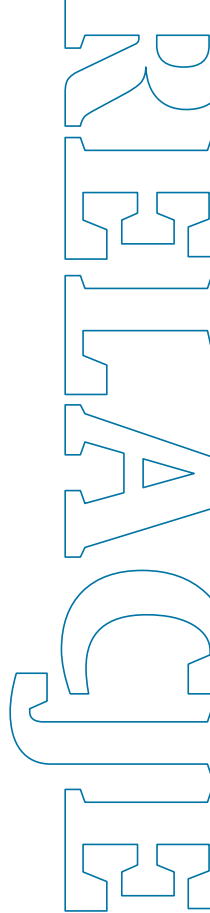
został wsparty przez całe gdańskie środowisko. Wszyscy się w to zaangażowaliśmy i to się udało. Ta jedność całego środowiska była dla mnie imponująca, bardzo sobie ją ceniłem. [...] Miałem przyjaciół w Warszawie i wiedziałem, że były tam większe grupy ludzi (czy środowisko korowskie czy ropciowskie), [ale] oni ze sobą tak sprawnie nie współpracowali, tam były pewne bardzo mocne tarcia. Czasami nawet sobie trochę przeszkadzali, powiedzmy to sobie szczerze. U nas tego w ogóle nie było. W momencie, kiedy trzeba było coś zrobić, to podziały, że oni są z ROPCiO, a my jesteśmy nie z ROPCiO, a tamci są z RMP, a my z WZZ, nie miały żadnego znaczenia [...] również towarzysko to się mieszało [...]. Nie było tych podziałów. Myślę, że jednym z powodów tego była, w odróżnieniu właśnie chociażby od kolegów z Warszawy, taka młodość, [...] dziewiczość. Tam to były stare wygi, obojętnie czy to był Jacek Kuroń, czy Adam Michnik, czy z drugiej strony Andrzej Czuma, czy Wojciech Ziemiński. Oni po prostu byli okopani na swoich pozycjach i z tych pozycji działali. My byliśmy na luzie, spokojni, każdy z nas przyjmował jakieś ideały. Oczywiście mieliśmy jakiś obraz tego, jak ojczyzna powinna wyglądać, jak będzie wolna, ale to wtedy nie miało żadnego znaczenia.

Lech Wałęsa

Postanawiamy uroczystie ją [rocznicę Grudnia '70] uczcić. W dniu, w którym wszystko jest gotowe, wieńce zakupione, grupa zorganizowana, następuje obława. Zatrzymywane są nawet osoby podążające z kwiatami na cmentarzu. Milicja dokonuje szeroko zakrojonych rewizji i cała nasza grupa trafia do aresztu. Okazuje się, że potraktowano mnie specjalnie: koledzy wychodzą po paru godzinach, już po południu, kiedy sprzyjająca okazja do publicznego wystąpienia minęła, ja zostaję w areszcie dwie doby... Nie rezygnujemy, po wyjściu, trzy dni później, zbieramy się ponownie. Docieramy z wieńcem pod mur stoczniowy około godziny czternastej i znowu wpadamy w ręce milicji. Czekali tu na nas cały ten czas. I znowu areszt. Tym razem na dwie doby pozostaję w nim Borusewicz, a ja mam sprawę w kolegium do spraw wykroczeń. Występuję tam jako „chuligan” zakłócający porządek publiczny. Pięć dni później otrzymuję w pracy wypowiedzenie. Jestem bezrobotny. Ale idziemy już grupą. W ciągu tych kilku ostatnich tygodni 1978 roku w Trójmieście milicja przeprowadziła około siedemdziesięciu rewizji w domach i koło stu czterdziestu zatrzymań. Jest więc nas wielu.

Joanna Duda-Gwiazda

To było fantastyczne, taka formuła związku zawodowego każdemu dawała możliwość wykazania się. Nie chodziło o to, żeby ludzi czymś zająć, tylko myśmy autentycznie chcieli się dowiedzieć, jak ludzie żyją. Na przykład, na ile im wystarcza pensja? Jakie są zarobki? Ale powoli, ponieważ oczywiście porządny związek zawodowy nie żąda podwyżek i płac większych, niż pracodawca może dać bez bankructwa. Do wszystkich tych spraw przykładaliśmy się bardzo starannie. Chodziło nam przede wszystkim o to, żeby dowieść, że ktoś nie jest wyrzucany dlatego, że źle pracował. Że się spóźnił. Że miał niezaostrzony ołówek. Albo coś źle spawał. Albo naruszył jakieś przepisy. Czy pił wódkę. Czy cokolwiek złego robił, w jakiś sposób złamał dyscyplinę. Tylko żeby było jasne i oczywiste, że jest zwalniany z powodu represji politycznej. Władza po prostu represjonowała nas, używając różnych innych argumentów. Na przykład – jak się rozdawało ulotki, to kolegium wyznaczało karę za zaśmiecanie miasta. W tej sprawie było dosyć oczywiste, że jak się rozdaje ulotki polityczne, to nie jest to za zaśmiecanie miasta. Ale już jeśli chodzi o zwolnienie z pracy, to jest trudne.



Bogdan Lis

Mówiono: Lis, uważaj, bo czarne chmury gromadzą się nad twoją głową. Na początku stycznia '80 doszło do konfliktów pracowniczych w kilku zakładach Wybrzeża. Między innymi w Elektromontażu, gdzie pracował wówczas Wałęsa. Była tam nieudana próba strajku, zwolniono go z pracy i kilka innych osób. W obronie tych zwolnionych stanęli ludzie z Rady Zakładowej, ówczesnej, jeszcze sprzed wyborów. W marcu [1980 r.] miały być wybory do nowych władz związkowych (CRZZ). Wcześniej, bo zimą '79 i wczesną wiosną '80, zaczęliśmy wspólnie z tymi zakładami organizować zebrania, aby w marcu, kiedy będą wybory do nowych rad zakładowych, próbować „przejąć” związki zawodowe w zakładach, tj. obsadzić je swoimi ludźmi. Pomysł wyprowadzony z Elmoru, gdzie była silna grupa Gwiazdy, Alinka Pienkowska, ja, coraz więcej ludzi. Nam się to udało, wybraliśmy nową Radę Zakładową. Na 21 członków zarządu zakładowego 14 osób było z WZZ i ja kandydowałem na wiceprzewodniczącego Rady Zakładowej i zostałem wybrany.

Alina Pienkowska

Pisałam na przykład podanie o urlop na te uroczystości grudniowe, oczywiście nie pisałam, że na to, ale o urlop, że na przykład chcę iść z dzieckiem do lekarza. No i zawsze miałam zgodę, po czym po kilku dniach wycofywali zgodę pisemną. Kiedy ubecja reagowała, to oni tę zgodę musieli wycofać. Pamiętam, jak z kierowcą karetki rozlepialiśmy po pracy klepsydry w szatniach na terenie Stoczni Gdańskiej. To było ważne, kto rozlepił, bo trzeba było rozlepić to w takim miejscu, żeby z jednej strony pracownicy, którzy przychodzą rano, to widzieli, a z drugiej – żeby dyrekcja nie zdążyła tego zedrzeć. I przeważnie nie zdążyła, dlatego że szatnie są takim miejscem, gdzie z reguły pierwsi docierali pracownicy, a nie ludzie dyrekcji. Zanim ludzie dyrekcji zaczęli dostawać sygnały, to już każdy przeczytał. No i w 1978 roku okleiliśmy klepsydrami całą stocznię. Oczywiście chcieli mnie zwolnić, ale nie mogli mnie wyrzucić na bruk, bo trudno zwolnić jedyne go żywiciela rodziny – ja byłam wdową i wychowywałam Sebastiana. Za to natychmiast przerwali mnie do Elmoru. Po czym w Elmorze wybrano Bogdana Lisa do Rady Zakładowej, bo rzeczywiście Andrzej Gwiazda, ja, Bogdan Lis, Andrzej Bulc – wszyscy ciężko pracowaliśmy, żeby wybrać Lisa. Wobec tego przerzucono mnie z powrotem, znów do budynku Stoczni Gdańskiej.

Jan Karandziej

Na samym początku przeszkolono nas, jak się zachowywać w razie zatrzymania. Że trzeba się wylegitymować jako osoba cywilna. Zapytać się, czy jest się aresztowanym, czy zatrzymanym jako świadek czy przestępca. Wszystkie dane, które trzeba znać, które potem faktycznie się przydały, bo człowiek wiedział, jak się zachowywać. Że może odmówić zeznań. [...] Wiadomo było od razu, jak się przyszło, kto tu lideruje. Komitet Założycielski jest tym, który zarządza. W tym czasie w Komitecie Założycielskim WZZ Wybrzeża byli Andrzej Gwiazda i Andrzej Bulc. Oni we dwóch prowadzili tę organizację. Oczywiście były osoby, które miały jakąś estymę, jak Ania Walentynowicz. To była półjawna działalność. Jeżeli już ktoś w jakiś sposób został przez SB zde-maskowany, wtedy mógł działać jawnie. Ale dopóki można było, to się nie ujawniało. Inni nie wiedzieli. Każdy miał swoją grupę ludzi, z którymi współpracował, i inni nawet nie wiedzieli, że on jest, że działa itd. Nie było potrzeby, a im mniej ludzi wie, tym lepiej.

Bogdan Borusewicz

Na kursach samokształceniowych, na których spotykałem się z robotnikami, tak kształtowałem treści, żeby pokazać, jakie błędy popełniono wcześniej, przede wszystkim w grudniu 1970 roku, w Gdańsku, w Szczecinie. Mieliśmy materiały z paryskiej „Kultury”, stenogram dyskusji ekipy Gierka w Stoczni Szczecińskiej w styczniu 1971 roku. Interesujący artykuł Bolesława Sulika o Szczecinie z paryskiej „Kultury” przedrukowaliśmy własnym sumptem. I byli ludzie, którzy mieli własne doświadczenia z Grudnia. Nie mówiłem wprost, że przygotowujemy się do strajku, chociaż tak naprawdę temu służyły te spotkania. Wiedziałem, że wśród tych, którzy przychodzili na spotkania, byli też agenci. Nie instruowałem więc, jak prowadzić strajk, żeby ludzi nie przestraszyć i nie narazić na represje, ale mówiłem, jak to wyglądało w Grudniu, pokazywałem, w jaki sposób nie należy działać. Jakie błędy popełniono w przeszłości. Tak to modelowałem – już od 1979 roku – w grupach samokształceniowych. Lech Kaczyński omawiał prawo pracy, radził, jak się bronić przed represjami, to było od razu przydatne. Ja mówiłem o tym, co się stało wczoraj, o wydarzeniach historycznych, ale to było to, co mogło być potrzebne jutro. Podobnie Joanna Gwiżdza. Andrzej Gwiżdza i Andrzej Bulc mówili o sprawach aktualnych, normach i systemach płac.

Bogdan Lis

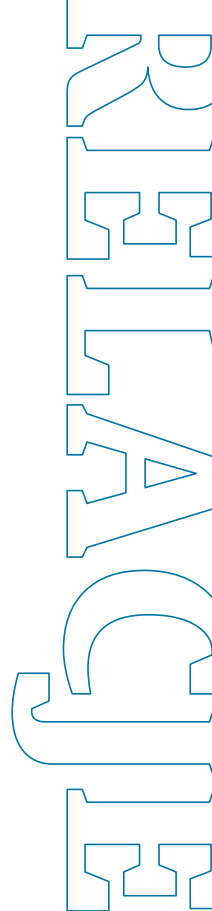
Kiedy zwolniono Alinkę Pienkowską pod pretekstem, że źle pracuje, jako wiceprzewodniczący zorganizowałem akcję w jej obronie. Nie uwzględniono naszych odwołań, ale natychmiast napisałem list do Ministerstwa Zdrowia, który podpisało mnóstwo pracowników. Oczywiście odpowiedzi nie uzyskaliśmy, ale o sprawie mówiła Wolna Europa, więc nasza akcja poszła w świat. Natychmiast bezpieczeństwa zaczęła naciskać ludzi, żeby wycofali podpisy. Mnie proponowano awans, stanowisko etatowego pracownika na szczelbu Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych.

Jan Karandziej

Stocznia dawała kwatery, miałem kwaterę na Sobieskiego. I zgłosiłem się do Ani Walentynowicz. Z Leszkiem Zborowskim znaliśmy się ze szkoły. I ja chłopaków namawiałem, rozmawialiśmy. Znaliśmy swoje poglądy i wszyscy wiedzieliśmy, czym jest komuna, o AK wiedzieliśmy, o walce żołnierzy wyklętych, chociaż wtedy się to tak nie nazywało, tylko inaczej. [...] To była nasza historia, to była nasza miłość, to było coś, co chcieliśmy robić. I liczyliśmy się z tym wszystkim. No i uznaliśmy, że trzeba zobaczyć, co to są te Wolne Związki. Na czym głównie polegała działalność WZZ? Spotykaliśmy się, próbowaliśmy organizować różne kółka samokształceniowe. WZZ prowadziły podwójną działalność. Część ludzi działała jawnie, a część musiała działać w podziemiu, czyli np. ci, którzy zajmowali się drukiem. [...] Nie wszystkich się znało. Mirek Walukiewicz do dziś jest nieznaną, a to byli wybitni ludzie, wybitni działacze.

Lech Wałęsa

Pod stocznją, pod drugą bramę, dojechałem na czas, kończyły się właśnie przemówienia młodych, Dariusza Kobzdej i Maryli Płońskiej. Mówiłem o Grudniu 1970 roku, a na koniec wezwałem wszystkich do wspólnego wybudowania w przyszłym roku Pomnika Poległych Stoczniowców – każdy miał przynieść garść kamieni, rzucić na wspólny stos, tak, by powstał kopiec na wzór Kopca Kościuszki w Krakowie. Po raz pierwszy w czasie naszej rocznicy byli z nami księża. Wspólna modlitwa i śpiew były czymś nowym pod Stocznją. Dzięki księżom gniew i bunt stopiły się z refleksją.



Anna Walentynowicz

Kiedy dzięki WZZ pojawiła się szansa uzupełnienia mojej edukacji, skorzystałam z niej natychmiast. Pilnie słuchałam wykładów, czytałam lektury polecane przez wykładowców. Bogdan Borusewicz prowadził wykłady z historii Polski. To, o czym wtedy mówił, dopiero dziś pojawia się w podręcznikach. Leszek Kaczyński uczył nas korzystania z prawa pracy, wskazywał i omawiał paragrafy gwarantujące robotnikom pewne przywileje i możliwości obrony przy zatargach z pracodawcą (wielokrotnie korzystaliśmy potem z jego pomocy prawnej). Joanna i Andrzej Gwiazdowie objaśniali idee opozycji i organizowania samoobrony prawniczej. Wspólnie omawialiśmy wszystkie problemy zgłaszane przez słuchaczy. Nie było pytań bez odpowiedzi. Słuchałam i uczyłam się zachłannie. Nie ja jedyna. Na zebrania przychodzili inni robotnicy, głównie młodzi – starszym brakowało chyba odwagi, za dużo mieli do stracenia. Młodzież była bojowa, ale i krytyczna. Czasem wiele godzin trzeba było przeznaczyć na przekonanie jej do naszych argumentów, planów i zamierzeń. Kiedy młodzi już zrozumieli i zaakceptowali nasze wywody, czuliśmy, że będzie można na nich liczyć w najtrudniejszych momentach. I – jak pokazał Sierpień – nie zawiedliśmy się.

Bogdan Borusewicz

[Lech Wałęsa] pojawił się w maju 1978 roku. Przyszedł do mnie do mieszkania, ale potem mnie nie zastał. W domu była wtedy moja siostra, stąd wiem, że mnie poszukiwał. Odnalazł mnie w mieszkaniu, w którym prowadziliśmy głodówkę przeciwko uwięzieniu Błażeja [Wyszkowskiego]. Z materiałów SB wynika, że po raz pierwszy na spotkaniu naszej grupy, na którym omawialiśmy taktykę działania, zjawił się szóstego lipca 1978 roku. Pamiętam Lecha [Wałęsę] jako człowieka konkretnego. Dużo mówił, opowiadał, to fakt. Ale i nie bał się, chciał ryzykować, organizował ludzi. Stworzył swoją grupę na Stogach, w dzielnicy, w której mieszkał, poza tym jako jedyny w naszym gronie miał samochód, jakiś tam poskładany przez siebie, bo był złotą rączką. [...] Gdy go wyrzucono z pracy, z Elektromontażu, otrzymywał pomoc, podobnie jak wszyscy zwalniani z zakładów za działalność opozycyjną. Na tym polegało bezpieczeństwo tego działania. Jeśli kogoś pozbawiono pracy, wiedział, że otrzyma pomoc zarówno finansową, jak i prawną. Nasi adwokaci pisali pozwy o przywrócenie do pracy. Aresztowanym przydzielaliśmy obrońców współpracujących z nami – Jacka Taylora i Tadeusza Kiliana.

Alina Pienkowska

Wszystkie spotkania odbywały się raczej w małym gronie. Były spotkania na temat prawa pracy, historii czy z młodymi liderami opozycji. Grupa młodych stoczniovców, Borowczak i inni, którzy trochę tej wiedzy nabyli, potem organizowała kolejne grupy, choć wszystko to było w małym gronie. Potem ten krąg się poszerzał. Pamiętam, jak w jakimś mieszkaniu na jednym ze szkoleń było 30 osób. Wtedy już uważaliśmy, że to jest na granicy bezpieczeństwa. Zależało nam, żeby na takim spotkaniu było jak najmniej tych, którzy pójdą i złożą raport swoim przełożonym w SB, bo agenci byli, to jest oczywiste. Jeżeli zaprasza się ludzi, których się do końca nie zna, trzeba kalkulować, że tam przychodzi też ten, kto potem na współuczestników doniesie. Jeżeli była mała grupa, to jak ktoś donosił, to tylko na wąski krąg. Bogdan miał zasadę, że nie mieszal środowisk. Jak środowisko Stoczni Północnej, to środowisko Stoczni Północnej i wszystko jedno czy historia, czy prawo pracy. Jak jakiś wydział Stoczni Gdańskiej, to wydział Stoczni Gdańskiej – to była taka zdecydowana koncepcja. Potem i ta koncepcja runęła, bo te środowiska zaczęły

się rozrastać i potem tych zebrań było już tak dużo... Wtedy sobie pomyślałam – coś się musi stać, bo przecież za moment zwariujemy, nie ma już zupełnie czasu na nic, kalendarz jest tymi spotkaniami tak szczelnie wypełniony, że coś się musi stać, bo my nie damy rady, taka garstka osób... Myślę, że SB też już to wiedziała, dlatego się wzięli za Anię Walentynowicz i za inne osoby w zakładach pracy. Oni chyba dochodzili do tych samych wniosków, że to się po prostu bardzo szybko rozrasta. Z małych grup opozycyjnych powstaje ruch, który już w sposób konsekwentny zaczyna funkcjonować w zakładach pracy. To był nie tylko kolportaż, lecz także bardzo dużo innych płaszczyzn działania. Każdy się w czymś tam dobrze czuł. Pamiętam, jak my z Joanną Gwiazdą też chciałyśmy kolportować prasę przed kościołami, ale Bogdan mówił, że jest czas na robotę dla mężczyzn. Dla mnie było to oczywiste, że trzeba jakoś wpływać na tę świadomość społeczną, tym bardziej że ci ludzie, którzy się z nami spotykali, tego oczekiwali. Nie dało się tego wszystkiego zawęzić do kasku. Ci, którzy brali udział w spotkaniach, musieli zacząć zdawać sobie sprawę, w jakim systemie funkcjonują, i żeby coś dalej robić, sami musieli po pierwsze nabyć tę wiedzę.

ROZ
T
A
G
H



REPRESJE

Joanna Duda-Gwiazda

Koncepcja związków zawodowych była jeszcze w fazie dyskusji, gdy nasiliły się represje i inwigilacja. Byliśmy przekonani, że Wolne Związki Zawodowe są najgroźniejszą dla systemu formułą opozycji. Niestety, władze wiedziały to samo, co my. W 1977 r. zorganizowaliśmy obchody rocznicy Grudnia '70. Były bardzo skromne, przyszła garstka ludzi, ale się udały, ponieważ ze strony SB nie było jeszcze pełnej mobilizacji. Rosła popularność opozycji wśród mieszkańców Trójmiasta. Spotykaliśmy się z coraz większym zainteresowaniem. Rozważaliśmy, czy najpierw zawiesić szyld WZZ, czy wcześniej dotrzeć do ludzi w zakładach pracy, którzy już zetknęli się z opozycją. Do takiej działalności, o jaką nam chodziło, szyld nie był konieczny. Jednak Andrzej zauważył, że potrzeba identyfikowania się z jakąś „firmą” jest bardzo silna, szczególnie gdy dojdzie do represji. Ludzie, których w pracy nęcano za jakieś gazetki, nieprawomyślne wypowiedzi lub działania, mówili, że są członkami KOR, choć faktycznie byli tylko sympatykami. Takie powołanie się na ważną organizację opozycyjną dodawało powagi skromnym zazwyczaj „przestępstwom”. Głównym celem pierwszych represji, przede wszystkim tzw. rozmów profilaktycznych, było poniżenie człowieka, odebranie mu godności, zakwestionowanie autentyczności jego działań. Z deklarowania członkostwa KOR przez zwykłych ludzi z Trójmiasta esbecy się naśmiewali, ale członkostwo w WZZ mogło być już czymś realnym, autentycznym powodem do dumy.

Andrzej Kołodziej

Mieliśmy wykłady dotyczące prawa, z Jackiem Taylorem czy z Lechem Kaczyńskim, gdzie uczyliśmy się praw, które nam przysługują. Na wypadek aresztowania, na wypadek jakiejś rewizji, przesłuchań. Z tego wszystkiego wynikało, że najlepszym wyjściem jest nic nie mówić. Dla mnie to nie stanowiło żadnego problemu i od pierwszego przesłuchania odmawiałem odpowiedzi na pytania. Albo po prostu siedziałem i nic do mnie nie docierało. Nie reagowałem na żadne bodźce zewnętrzne. Nie słuchałem. Nie odzywałem się. Często nie mówiłem nawet, jak się nazywam. Więc później, przy kolejnych zatrzymaniach, to już tylko na wstępie ubecy, którzy mnie przyprowadzali na komendę, pytali: – No to cóż, panie Kołodziej, jak zwykle? – Jak zwykle. No to zamykali protokół i odprowadzali mnie do celi. [...] W listopadzie dostałem w pracy nagrodę za dobrą pracę – podwyżkę płac. A w styczniu zostałem zwolniony z pracy jako niepotrzebny, niesumienny pracownik. Przecież nie było podstaw, żeby mnie wyrzucić z pracy dyscyplinarnie. W związku z tym stocznia wypowiedziała mi pracę ustawowo, zgodnie z kodeksem pracy.

Później w Sądzie Pracy przedstawiciel zakładu tłumaczył się, że byłem niesumiennym, nierzetelnym pracownikiem. Przy tym nie miałem żadnych kar. A jedynym dowodem na to, że byłem niesumiennym pracownikiem, była nagroda w postaci podwyżki dwa miesiące wcześniej. To były takie absurdy.

Lech Wałęsa

Właśnie podczas pracy w ZREMB-ie zostałem wybrany przez pracowników mojego wydziału na delegata do zakładowej Konferencji S[amorządu] R[obotniczego]. Jest zebranie ogólne, wybiera się skład KSR. Prowadzący zebranie z ramienia jakiejś partyjnej instancji wojewódzkiej proponuje na przewodniczącego KSR sekretarza partii, na sekretarza KSR – przewodniczącego związku zawodowego itd., jak po sznurku, według „klucza”. A więc KSR jest po prostu zdublowaniem wszystkich istniejących struktur, które wszystkie razem nic nam, robotnikom, nie dawały. My o tym doskonale wiemy, ale przez głosowanie mamy potwierdzić oficjalnie, że o tym wiemy i że się na to godzimy. Wtedy ja wstaję i mówię: „Proszę panów, po co ja tu właściwie przyszedłem, jeśli tu jest wszystko już wybrane? To chyba coś nie tak; mam tu taką broszurę Jacka Kuronia i tam właśnie on pisze, że to nonsens, co wy tutaj robicie”. Nie bardzo to wyłożyłem składnie, bo nie byłem przygotowany, ale przyłądowałem im i po tym zebraniu, po jakimś czasie, dostałem wymówienie z pracy. Likwidacja etatu. Ten jeden etat elektryka samochodowego likwidują. Oczywiście wiem, za co, ale oni nie napisali, za co, oczywiście reorganizacja zakładu, etat jest niepotrzebny itd. Mimo że byłem jedynym żywicielem rodziny. No i wtedy trochę się poprawowaliśmy w sądzie. Nic nie wskórałem.

Bogdan Borusewicz

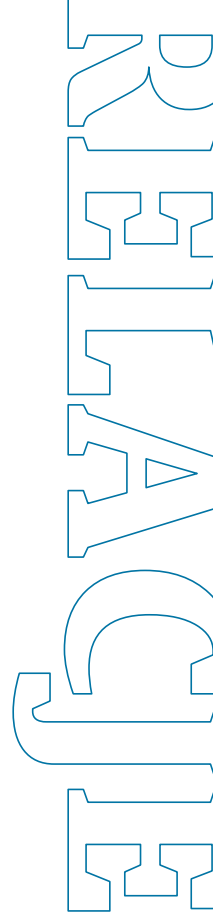
Annę Walentyłowicz przeniesiono do magazynu poza stocznię, w ramach jednego zakładu co prawda, ale odizolowano od stoczniovców. Alinę Pienkowską usiłowano zwolnić z Elmoru. Bogdan Lis z Andrzejem Gwiazdą zainicjowali wówczas list protestacyjny, który podpisała połowa pracowników, a po naciskach i rozmowach ostrzegawczych – około dwustu osób. Jak na niewielki zakład to dużo.

Joanna Duda-Gwiazda

W czasie tych wszystkich zawirowań i podejrzeń w samym sercu WZZ spokojnie działał przez nikogo niepodejrzewany TW „Leszek”, czyli Edwin Myszk. [...] Pierwszy sygnał, że z Myszkim jest coś nie w porządku, dotarł od młodych robotników. Myszk rzucał się na milicjantów w tzw. dołkach, czyli aresztach na komendach. Na przykład przy wyprowadzaniu z radiowozu powalił milicjanta twarzą w błoto albo zdejmował drewniaki z nóg i tłukł nimi. W WZZ obowiązywała zasada, że wojny z milicją nie prowadzimy, bo to tylko „ślepe narzędzie”, ale koledzy mówili, że im trochę głupio, bo przy wyczynach Edwina wyglądają na tchórzy. Prosiłiśmy ich, aby nie dali się prowokować, bo to, co uchodzi na sucho Edwinowi, dla nich może się skończyć ciężkim pobiciem albo sankcją prokuratorską.

Alina Pienkowska

W tych strukturach WZZ-ów funkcjonował Edwin Myszk i, jak się później okazało – współpracował z SB. Ja byłem osobą, która nie miała być ujawniona, miałam pseudonim i tak dalej, ale oczywiście Edwin Myszk doskonale orientował się, kim jestem i gdzie pracuję. Zostałam



bardzo szybko namierzona przez SB. Pierwszą rewizję też przeprowadzono chyba już w grudniu 1978 roku – u rodziców w domu. Ja już wtedy wiedziałam, że ta rewizja może być i chciałam, żeby byli jacyś świadkowie, żeby nie zniknąć tak w ogóle, i faktycznie – ta rewizja została przeprowadzona w domu.

Lech Wałęsa

No i dylemat: czy się wycofać i zająć tylko rodziną, czy też iść na całego. Przekroczyłem już jednak barierę psychologiczną – byłem wściekły, zwolniono mnie z pracy, mimo że jako jedyny żywiciel licznej rodziny podlegałem teoretycznie specjalnej ochronie prawnej. Byłem uważany za dobrego fachowca, nigdy nikt nie miał do mojej pracy żadnych zastrzeżeń. Rósł mój prywatny bilans z władzą i rosła desperacja. Rodziny nie odczuwałem jako ciężaru, a raczej jako zobowiązanie, by wszystko to, w co wierzyłem, skutecznie i konsekwentnie realizować. I nawet to dziecko, które już wkrótce miało przyjść na świat, dodawało mi siły; ten świat, w którym będzie żyło, powinien być inny.

Tomasz Wojdakowski

To był chyba maj albo czerwiec 1978 roku, jak powpadaliśmy wtedy pod tymi stoczniami. Pierwsza rzecz – ewidentnie ktoś zasypał, bo obie stocznie były obstawione. W obu miejscach czekała na nas duża ekipa. Tam ich było od groma, czyli to nie był jakiś przypadek ani zbieg okoliczności. Nie. To była sypnięta sprawa, więc od razu było wiadomo, że ktoś sypie. Bogdan Borusewicz mi nigdy tego nie potwierdził, ale trzy dni potem poprosił mnie, żebyśmy raz jeszcze z nim i ze Stasiem Śmigłem pojechali do Gdyni i rozdali resztę ulotek, które nam zostały. To, przypuszczam, było elementem sprawdzania mnie albo Stasia, a może nas obu. Chociaż przypuszczam, że bardziej mnie niż Stasia, dlatego że Bogdan znał Stasia dużo dłużej, czyli na pewno miał do niego większe zaufanie. Także myślę, że szukano, kto sypnął. Nie wiem, po jakim czasie ten Myszk nagle wyskoczył, ale w sposób tak oczywisty, że nie było wątpliwości.

Cecylia Szczepańska

[Tadeusz Szczepański] 16 stycznia 1980 r. poszedł do pracy normalnie. Do Elektromontażu. Po pracy pojechał na kurs, skierowany przez wojsko, na ciężarowe samochody. Poszedł na egzamin i już z tego egzaminu nie wrócił. [...] Zawsze godzina piętnasta, a Tadiusz był w domu. Piętnaście po piętnastej, bo do Elektromontażu było niedaleko. Czekamy i czekamy, a Tadzia nie ma. Gdzie tu się ruszać? Gdzie szukać? Włosy z głowy rwiemy. Nie ma Tadzika. Ja do pracy idę jak obłąkana. Mąż obłąkany. Co tutaj robić. Nie wiem, ile dni minęło, ale przyszedł Wałęsa i się pyta, czy Tadiusz wrócił. Ja mówię: – Nie ma Tadzika. – Proszę Pani, niech Pani idzie na komisariat na [ul.] Piwną. Więc ja się udałam na Piwną, a na Piwnej padło słowo: – Proszę Pani, komisariat na Stogach musi wiedzieć, co się stało z Pani synem. Proszę iść na Stogi. Przyszłam na Stogi i zgłosiłam to na Stogach. Jak zgłosiłam, to nic takiego się nie działo, tylko Wałęsa przychodził co rano się dowiadywać. [...] Zostałam poinformowana z komisariatu na Stogach, że bym stawiała się na taką a taką godzinę na [ul.] Świerczewskiego, koło sądu, na milicję. Syn Bogdan miał jechać do szkoły, ale ja mówię: – Jedź ze mną, bo ja sama nie dam rady. No i Bogdanek pojechał ze mną. [...] Na miejscu mówią nam, że pojedziemy na rozpoznanie zwłok. Na Akademię Medyczną, do medycyny sądowej. Milicjant wyciągnął taki duży zeszyt. Tak te karty przewraca. Zobaczyłam Tadzika zdjęcie. Krzyknęłam: – Boże Świąty, Tadiusz jest! Oni już tę księgę zamknęli i cisza grobowa.

Jan Karandziej

Jak mnie zwolnili w 1980 roku ze Stoczni Północnej, załoga, około 30 osób, wystąpiła z petycją. [...] Oficjalny komunikat podał jako przyczynę zwolnienia, że wyszedłem z pracy wcześniej bez zgody mistrza. Chociaż ja mówiłem mistrzowi, że muszę się zwolnić i wychodzę prędzej. Ale inaczej to zaprotokołowali. Szukali po prostu pretekstu i wykorzystali to moje wcześniejsze wyjście. Za to dostałem zwolnienie dyscyplinarne. Wtedy koledzy wystąpili w mojej obronie. [...] Te ulotki kolportował w stoczni m.in. Andrzej Runowski. [...] Wielu ludzi przymusili do wycofania [tego poparcia]. Dyrekcja wzywała ludzi na rozmowy i kazała im wycofywać oświadczenia, pisać, że wycofuje się swój podpis z petycji. Takie dziwne metody. [...] Akcja z petycją przyniosła taki skutek, że Andrzej Runowski został najpierw przeniesiony na inny oddział, a potem represyjnie wcielony do wojska. Tam odmówił złożenia przysięgi i za to był represjonowany. Chociaż nie tylko za to. Myśmy mu w wojsku też dostarczali ulotki, które rozprawdzał. Jak odmówił przysięgi i spadły na niego jeszcze większe represje, to podjął głodówkę, która trwała akurat w trakcie Sierpnia.

ROZMOWY
Z
KARANDZIEJEM
JANEM
KARANDZIEJEM
W
SIERPNIU
1980
R.

JAN ZAPOLNIK GD WRZESZCZ #d 415379
UR. KOSCIUSZKI PR
RUCH PRAW CZŁOWIEKA W POLSCE
W OBRONIE

STRAJK SIERPNIOWY

Bogdan Borusewicz

W Gdańsku ukształtowała się grupa ludzi, która mogła taki strajk przygotować i poprowadzić. Zahartowana przez wielokrotne zatrzymania, przesłuchania, przeszukiwania. I były tysiące ludzi, którzy przeżyli dramat grudnia 1970 roku. Tego, czego doświadczyłem w marcu 1968 roku na ulicach Gdańska jako dziewiętnastolatek, oni doznali na własnej skórze dwa lata później.

Maciej Miatkowski

Na przełomie czerwca i lipca [1979 r.] byłem na wczasach w Tardzie. Oczywiście miałem ze sobą „Robotnika”. Dokładnie nie pamiętam, ile egzemplarzy, ale na pewno sporo. Żona jeszcze miała do mnie pretensje, że nie umiem o niczym rozmawiać tylko o polityce. W Tardzie zacząłem kolportować „Robotnika”. Teren był ogrodzony. Była tam dość duża portiernia i siedział w niej mężczyzna. Dałem mu „Robotnika”. Później on mnie kiedyś zaczepił, czy mam tego więcej, bo ludzie są zainteresowani. Tam były chyba trzy czy cztery domki aktorów z Warszawy. Nie wiem, czy to byli aktorzy, czy pracownicy teatru, czy ktoś inny, ale w każdym razie byli z Warszawy. Tam były spotkania i dyskusje, no i „Robotnik” chodził. I [w następne wakacje], to był 1980 rok, ten portier mnie się spytał: – Panie Macieju, kiedy to wszystko ruszy? A ja mówię: – Lada moment. Tak jakoś powiedziałem. Zawsze optymistycznie patrzę do przodu. I jak ten strajk w sierpniu wybuchł, gość mógł sobie pomyśleć, że ja wiedziałem, ale nie, to był zbieg okoliczności. Ja wiedziałem, że to wszystko narastało. Wiedziałem, że to kiedyś pęknie. Wierzyłem w to. Ale nie wiedziałem, w jaki sposób, kiedy i gdzie się zacznie.

Alina Pienkowska

Nie było ustalonego programu, bo myśmy się sami uczyli. Te spotkania z zakładami pracy procentowały na obie strony. Ten program powstawał. My przekazywaliśmy jakąś wiedzę robotnikom, ale oni nam również – o warunkach w pracy, przedstawiali sytuacje, które wymagały zmiany. Trzeba było szukać rozwiązań wspólnie z nimi, korzystając z doświadczeń, z historii. Na przykład... kto to mówił? Aha, Kuroń mówił: „Jak strajk organizujecie, to pamiętajcie, że w Polsce wszystkie strajki kończyły się w sobotę”. Niby taki szczegół, ale w Sierpniu bardzo wyraźnie się przekonałam, że faktycznie to ma znaczenie. Sobota to był najbardziej krytyczny moment, ale dzięki tej wiedzy, dzięki tej teorii, można było do tej soboty się przygotować. Ja na początku nie wierzyłam, ale mój tato, który nie był żadnym działaczem społecznym, przybiegł do mnie

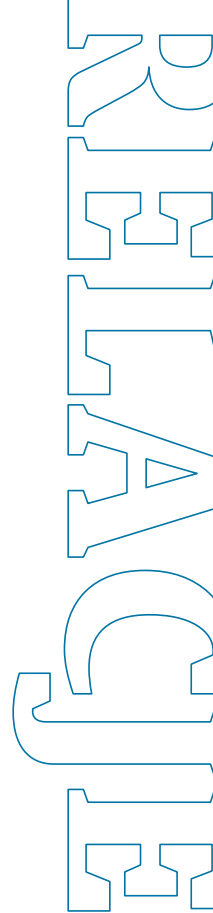
w piątek z tej strajkującej stoczni i mówi: „To co, jutro koniec strajku?”. A ja mówię: „Jak to koniec strajku?”. A on: „Przecież wszyscy mówią”. Ojciec powiedział to, co na wydziałach już było szepetaną plotką. To było psychologiczne przygotowywanie pracowników, że w sobotę koniec strajku. Z drugiej strony poszerzyli ten komitet strajkowy z 11 do 66 osób, w dużej części były to osoby podstawione przez dyrektora stoczni, i przegłosowali zakończenie. Na szczęście okazało się to wszystko nieskuteczne, ale ta teoria, ta historia dotycząca strajku, naprawdę była organizatorom potrzebna, wprost i bezpośrednio, żeby się udało.

Anna Walentynowicz

Najpierw – kiedy dyrekcja stoczni zorientowała się, że próbuję przekazywać robotnikom informacje o działalności WZZ, że chcę ich przekonać o słuszności zrzeszania się i wspólnej obrony, że w zakładzie rozdaje ulotki – usiłowano odizolować mnie od ludzi. Byłam pracownikiem stoczni na specjalnych warunkach. Brama – szatnia – stanowisko pracy – ściśle wytyczona droga, po której wolno mi się było poruszać. Wyznaczono mi nawet osobistą toaletę. Każde zboczenie z trasy było traktowane jako samodzielne opuszczanie stanowiska pracy, a to groziło karami dyscyplinarnymi, ze zwolnieniem włącznie. Za kilka miesięcy mogłam przejść na emeryturę. Przez trzydzieści lat starałam się realizować swoje przyrzeczenie: będę pracować tak sumiennie, żeby nikt nie chciał zwalniać mnie z pracy. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Stoczni ofiarowałam swoje zdrowie i siły. Wydawało mi się oczywiste, że po latach pracy na suwnicy mam prawo odejść na emeryturę ze swojego wydziału W-2. Miałam już w ręku decyzję sądu: przywrócić na poprzednie miejsce pracy. Byłam szczęśliwa. Ostatnie miesiące przed emeryturą spędzę wśród swoich kolegów. Ale moi zwierzchnicy i tym razem uznali, że stoją ponad prawem. Dyrektor naczelny, Klemens Gniech, i kierownik działu kadry, Zbigniew Szczypiński, z powagą zakomunikowali mi, że nie muszą honorować wyroku sądu, bo w stoczni obowiązują przepisy wewnętrzne. Te dni między 9 a 14 sierpnia 1980 roku... Ileż ja wtedy rozmyślałam. Całe moje dotychczasowe życie – wizerunek człowieka uczciwej pracy i czystego serca – podsumowano krótko: „artykuł 52, dyscyplinarne zwolnienie”. Kropka.

Tomasz Wojdakowski

Przyszedł Bogdan [Borusewicz] i powiedział, że dostanę ulotki, że ktoś ma mi je przynieść, czy mam je gdzie odebrać. Miał mi je ktoś przynieść, chyba Kapeć [Piotr Kapczyński]. I że spotykamy się czternastego o piątej rano na [Sopocie]-Wyścigach. Tyle wiedziałem, nic więcej. No i ja dzielnie o tej piątej czy piątej piętnaście zameldowałem się na tych Wyścigach. Kurde, nikogo nie ma. Oprócz mnie mieli być Leszek Zborowski i Bogdan. Bogdan miał dowieźć jeszcze więcej ulotek. W końcu widzę, że Bogdan idzie wiaduktem i schodzi po schodach. Przyszedł Bogdan i czekamy na Leszka, a tu nasza kolejka już dojeżdża do stacji. Wsiadliśmy i zaczęliśmy rozdawali we dwójkę. Plan był taki, żeby zacząć rozdawać od Przymorza, bo tam dochodzi dużo ludzi. I faktycznie od Przymorza zaczęliśmy rozdawać od tyłu składu. [...] Była jeszcze grupa Janka Karandzieja, która miała obsłużyć następną kolejkę. Był tam Janek, była jakaś dziewczyna i jeszcze jakieś dwie osoby. Leszek Zborowski mówi, że jak się spóźnił, to wsiadł do następnej kolejki, czyli do tej, w której był Jan Karandziej. Z tym, że Karandziej nie wsiadł na Wyścigach, ale w Gdańsku-Oliwie. Myśmy się tak podzielili, żeby się nie komasować. Więc oni wsiadali do następnej kolejki w Oliwie i robili to samo, też od Przymorza. I w ten sposób obsłużyliśmy dwie kolejki. Nie wiem, czy za nami była jeszcze jakaś następna grupa. Chodziło o to, żeby o określonej porze trafić w te dwie, trzy czy cztery kolejki, które dowożą jak najwięcej ludzi.



Andrzej Kołodziej

To nasze działanie zewnętrzne z ulotkami stwarzało wrażenie, jakby Gdańsk się do czegoś przygotowywał, coś organizował. Oczywiście nie było mowy o jakichś przygotowaniach czy o organizacji. Tak się układało samo, że było nas coraz więcej i byliśmy coraz bardziej widoczni na ulicach. Korzystaliśmy z tego, że Gdańsk to miasto typowo turystyczne. Pogoda nam dopisywała. Turyści gremialnie odwiedzali gdańską Starówkę, a potem wyjeżdżali w Polskę z tymi ulotkami, które tutaj rozrzucaliśmy. A w międzyczasie toczyły się procesy o przywrócenie do pracy ludzi zwolnionych w styczniu z Elektromontażu, mój, Ani Walentynowicz. [...] Te procesy w większości skończyły się dla nas negatywnie i nie przywrócono nas do pracy. Natomiast Ania Walentynowicz była już w okresie przedemerytalnym i była chroniona prawem pracy. Nie można było jej zwolnić bez jakiegoś rażącego naruszenia Kodeksu Pracy. No a tego Ania nie naruszyła. Więc została przywrócona naturalnie przez Sąd Pracy. Znaczący Sąd Pracy nakazał przywrócenie Ani ponownie do pracy w Stoczni Gdańskiej. No ale ubecji było to nie w smak i nakazała dyrektorowi usunięcie Ani z pracy. Tak zrodziła się idea strajku w obronie Ani Walentynowicz. To była taka samoistna reakcja – pomysł Bogdana Borusewicza, aby ci młodzi ludzie: Jurek Borowczak, Bogdan Felski i inni, spróbowali namówić kolegów stoczniowców do wystąpienia w obronie Ani Walentynowicz.

Lech Zborowski

Pamiętam takie ogólne przekonanie, że w Gdańsku będzie trudniej, bo jednak stoczniowcom powodziło się nieco lepiej niż przeciętnym ludziom. I nie mówiło się w ogóle jeszcze o sytuacji Anny Walentynowicz, to była zupełnie osobna sprawa.

Lech Kaczyński

Nie wiedziałem [o przygotowaniach do strajku w stoczni]. Borusewicz coś sugerował, robił aluzje, ale do końca mnie nie wtajemniczył. Taka już jego natura – człowieka skrytego i nieufnego. Wtajemniczył małą grupkę ludzi, głównie ze stoczni. Nie jestem pewny, czy Gwiazdowie wiedzieli. Ale kiedy się zaczęło, załatwiłem sobie jeszcze pół etatu w pomaturalnej szkole dla opiekunów społecznych, a potem, korzystając z wakacji, poszedłem pod bramę stoczni. Wpuścili mnie na godzinę, ale już zostałem.

Bogdan Borusewicz

To była moja jednoosobowa decyzja [o organizowaniu protestu w obronie zwolnionej Walentynowicz]. Z nikim jej nie konsultowałem. Wiedziałem, że muszę ją podjąć, choć była ryzykowna. Miałem świadomość, że jeśli strajk się nie uda lub dojdzie do rozlewu krwi, pójdę na długie lata do więzienia. Ale wyrzucają Walentynowicz, więc nie ma wyjścia. W Stoczni Gdańskiej było mniej więcej dziesięć osób, na których się mogłem oprzeć. W tym trzech młodych „pistoletów”, których nie zdążono wyrzucić: Jurek Borowczak, Bogdan Felski i Ludwik Prądkowski. To byli chłopcy zaprawieni w akcjach ulotkowych. Inteligentni, młodzi, odważni robotnicy. Spotykałem się z nimi u Felskiego. Jurek i Ludwik wynajmowali kwatery, a Bogdan mieszkał z rodzicami w małym domku przy ulicy Ojcowskiej. Był u siebie. W pokoiku na piętrze mogliśmy swobodnie rozmawiać. Najpierw sondowałem, czy są na tyle silni psychicznie, żeby sprostać takiemu trudnemu zadaniu. Byli bardzo młodzi. Powiedziałem im, że jeśli nie obronimy Walen-

tynowicz, oni będą następni. Władza podjęła decyzję, że będzie wyrzucała i za nich też się zabierze. W ten sposób wzmacniałem ich motywację. Tłumaczyłem, że jest w stoczni atmosfera strajkowa. Wszędzie strajkowano, tylko nie w Gdańsku, w związku z tym jest parcie i strajk się uda. Jest szansa i trzeba ją wykorzystać.

Jerzy Borowczak

O zamiarze zorganizowania strajku dowiedziałem się w wolną sobotę 9 sierpnia. Przyszedł do mnie Bogdan Borusewicz i w rozmowie z nim dowiedziałem się, że Walentynowicz została dyscyplinarnie zwolniona z pracy. Powiedział mi również, że wyszli z kicia Kobzdej i Szczudłowski [...] Z racji ich uwolnienia odbył się bankiet, na którym była również Walentynowicz i tam właśnie przyniosła to swoje zwolnienie. Powiedział mi, że już tam zrodziła się myśl o strajku. [...] Było to poszeptywanie, czy strajk, czy może inna forma protestu. Walentynowicz pracowała na Wydziale W-2, więc zastanawialiśmy się, czy może tylko W-2 powinien zastrajkować. Dopiero kiedy 11 lub 12 sierpnia spotkaliśmy się w gronie: Felski (pracował na K-5), Borusewicz, Prądyński i ja – zapadła decyzja o strajku generalnym wewnątrzstoczniowym, tzn., że zatrzymujemy całą stocznię. Było to tak ścisłą tajemnicą, że o strajku nie wiedziały nawet Walentynowicz ani Pienkowska – obydwie działaczki WZZ.

Bogdan Felski

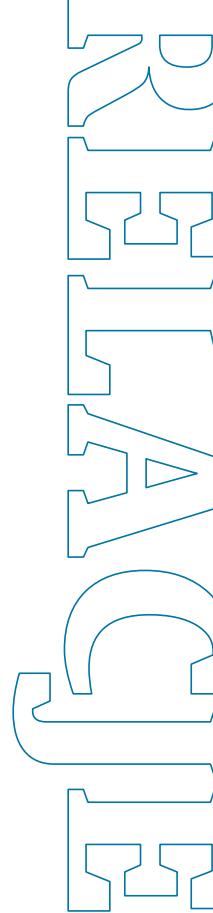
Był zorganizowany bankiet przez Ruch Młodej Polski. Byliśmy tam zaproszeni. Pobawiliśmy się na tym bankiecie, po lampeczce dobrego wina sobie wypiliśmy i wyszliśmy na zewnątrz porozmawiać. Nie wiedziałem jeszcze, o co chodziło [...] To było we Wrzeszczu, niedaleko Pewexu, z tyłu. No i tam dowiedziałem się o tym, że Anna Walentynowicz została zwolniona i że trzeba w jakiś sposób ją bronić. Ale jak? Podpisywać listy to rzucać grochem o ścianę, bo już po zatrzymaniu Kobzdeja i Szczudłowskiego robiliśmy taką akcję na wydziale. Skończyło się fiaskiem. Lechu powiedział, że trzeba zrobić strajk. Ja mu powiedziałem: – No tak, łatwo tobie mówić: strajk, ale jak go zrobić, to jest pytanie? A jak się nam nie uda, to co? – To wyrzucą was z roboty. Mówię mu: – No to miłe perspektywy na przyszłość. Przekonsultowaliśmy oczywiście, i zrobimy wszystko, co w naszej mocy...

Ludwik Prądyński

Pracowałem na Wydziale K-3. Po otrzymaniu ulotek i plakatów poszedłem na swój wydział, na którym miał czekać [Kazimierz] Kunikowski, bo poprzedniego dnia się z nim umówiliśmy. Mimo że nie pracował w konspiracji, w pełni zasługiwał na zaufanie, był po prostu dobrym kumplem. Byłem również umówiony z Bogdanem Felskim, lecz nie zastałem go na wydziale. Tłumaczył się, że zasnął. [...] Dałem Kunikowskiemu plakat, razem go powiesiliśmy i poszedłem na swój wydział, który jest dużym wydziałem, trzeba więc było kilka plakatów rozwiesić. Robiłem to sam, gdyż Bogdana Felskiego nie było.

Lech Wałęsa

Według naszych wcześniejszych ustaleń po zatrzymaniu Stoczni miałem być tam „głównym manewrowym”, bo miałem staż stoczniowy, znałem środowisko, nie byłem teoretykiem. Wchodziłem do Stoczni z programem, który i tak wydawał się rewolucyjny: mieliśmy zażądać przywrócenia do pracy Anny Walentynowicz, mnie i Andrzeja Kołodzieja, pozwolenia na budowę Pomnika



Ofiar Grudnia '70 oraz podwyżki płac po dwa tysiące na głowę. Reszta programu rozwinęła się potem, gdyż udało się podnieść stoczniovców, zahaczyć całe działanie o twardy i pewny grunt. Wtedy można było podnieść zasadnicze sprawy – wolne związki zawodowe, niezależne od władzy politycznej i pracodawcy.

Anna Walentynowicz

Zwracanie się do Sądu Pracy chyba nie miaoby sensu. Miałam i w tym względzie swoje doświadczenia. Odkładane z miesiąca na miesiąc terminy rozpraw, odwołania, próby omijania prawa przez dyrekcję. Przedtem procesowałam się z kierownictwem stoczni, bo chciałam na własnym przykładzie pokazać innym, że nie trzeba się bać, że można i trzeba – chociaż z trudem – dochodzić swoich praw. Wydawało mi się, że rozumieci, że trochę wyżej podnieśli głowy. Czasem znajdowali w sobie nieco odwagi, żeby po kryjomu, gdy nikt nie widział, szepnąć mi parę słów pocieszenia. Ale często, kiedy rozdawałam ulotki, odwracali się plecami. Potem wracali, ale w ich oczach był lęk. Teraz przekonali się, co można zrobić z człowiekiem niepokornym – nawet jeśli jest zasłużonym, wieloletnim pracownikiem, odznaczanym Krzyżami... Muszę wrócić do stoczni! – postanowiłam. Ale przedtem pojedę do sanatorium. Termin badań wyznaczono na 14 sierpnia. Przysługiwało mi jeszcze prawo do korzystania z przychodni zakładowej.

Jan Karandziej

Był plan, że będziemy rozdawać ulotki w kolejce. Synchronizowaliśmy się z Bogdanem Borusewiczem, bo najpierw mieliśmy chodzić innego dnia. W tym dniu, 14 sierpnia 1980 roku, od rana poszliśmy do kolejek. Już wtedy pracowaliśmy. Zaczynaliśmy o siódmej, a w stoczni zaczynali o szóstej. Mieliśmy tę godzinę. Zaczynaliśmy wcześniej, jak ludzie jechali do pracy. [...] Mieliśmy to tak ustawione, żeby kilkakrotnie się tą kolejką przejechać i rozdać ulotki, bo było ich dużo. Ludzie bardzo chętnie brali te ulotki. Oprócz tego, że [na każdej ulotce] był apel wzywający do obrony Ani Walentynowicz, była też dołączona informacja, jak strajkować. Potem pojechałem z Mietkiem [Klamrowskim] do pracy. Pracowaliśmy razem. Po skończonej pracy pojechaliśmy do stoczni. Już wiedzieliśmy. Już w tramwajach, w kolejce ludzie mówili, że jest strajk. Gdańsk szumiał, że stocznia stoi. Wszedłem na teren stoczni, skontaktowałem się, z kim trzeba. Dowiedziałem się, co i jak, że [Lech] Wałęsa przewodzi. Wszystkie bieżące sprawy. Rozmawialiśmy z panią Anią [Walentynowicz]. Wcześniej na strajku był Lech Zborowski. Byli [Tadeusz] Żabczyński z [Sylwestrem] Niezgodą. Już jechali na matrycy białkowej. Drukowali. Uczyli stoczniovców techniki druku. Nasi ludzie [z WZZ] już byli na terenie stoczni.

Bogdan Borusewicz

Miał wejść i nas wesprzeć [Lech Wałęsa]. Nie ustaliłem szczegółowo, co miał robić, gdyż nie wiedziałem do końca, czy się pojawi, ale deklaracja, że wejdzie, już tych chłopców [Borowczaka, Felskiego i Prądzyńskiego] uspokajała. Dla mnie było zrozumiałe, że oni chcą mieć szefa. Osobę, która to potem poprowadzi. Oni mogli wywołać strajk, ale nie czuli się na siłach go poprowadzić. Byli za młodzi. Mogły się pojawić okrzyki: „Dlaczego prowokujecie? My mamy dzieci, a wy?”. Wałęsa miał wtedy pięcioro dzieci. Był znany, bo wyrzucono go ze stoczni w 1976 roku. Ale przecież nie wiedziałem, jak to wszystko się potoczy. Strajk był planowany do momentu przywrócenia Walentynowicz do pracy.

Andrzej Kołodziej

Pojechałem z Gdyni natychmiast do Gdańska, do Andrzeja Butkiewicza, z którym drukowałem. Postanowiliśmy pójść zobaczyć, jak ten strajk wygląda. Ze zwykłej ciekawości, bo to było dla nas coś nowego, ekscytującego. Zaskoczyła nas atmosfera w stoczni. Kiedy przyszedłem, powiedziałem, że kiedyś tam pracowałem, jesteśmy z WZZ. Młodzi stoczniowcy stojący na bramie powiedzieli nam, że jest pani Ania Walentynowicz. [...] Powiedziałem, że się dobrze znamy. Pobiegli to potwierdzić, no i natychmiast, niemalże z honorami, wprowadzili nas do wewnątrz. Panowała wspaniała atmosfera, pierwszy moment był dla mnie najważniejszy. Stocznia była pełna ludzi. Godziny popołudniowe, już po godzinach pracy, ale ci ludzie byli zupełnie inni. To nie zmęczeni stoczniowcy po ciężko przepracowanym dniu, tylko ludzie wolni. Uradowani, spokojni. Pamiętam, że jak weszliśmy, Ania stała na wózku i przemawiała przez tubę. Bardzo serdecznie nas przywitała. Zaraz zaczęła się wymiana zdań.

Lech Wałęsa

Miałem cały czas uczucie, że ten Sierpień przychodzi za wcześnie, że potrzebne byłyby jeszcze ze dwa lata, może rok dobrej pracy. Ten Sierpień '80 istniał w moich przewidywaniach. Tylko że cała nasza grupa WZZ-ów nie miała jeszcze dopracowanych koncepcji, nie mieliśmy jasności, jak rozwiązywać problemy, które lada chwila wynikną. Jeśli proklamuje się powołanie wolnych związków, należałoby mieć przygotowane i przedyskutowane statuty do zaproponowania załogom, żeby ludzie nie popełnili błędów. Ludzie poszli do przodu i nie mieliśmy wyboru – trzeba było doganiać.

Bogdan Borusewicz

[Lech Wałęsa] Nie był nastawiony entuzjastycznie. Powiedział, że w zasadzie tak, ale ma małe dziecko, niedługo chrzciny. Wolałby, żebym przesunął termin. Poleciałem Prądyńskiemu, żeby przed strajkiem co najmniej dwa razy odwiedził Wałęsę i go przekonywał [...] Prądyński mi potem relacjonował, że Lech do końca nie wykazywał entuzjazmu. To było normalne. Wszyscy się bali [...] Podczas strajku [Wałęsa] wykazał wybitne cechy przywódcze. Wcześniej na poziomie takim jak inni. Ale wszędzie, gdzie się znalazł, tworzył wokół siebie grupy ludzi. Także w miejscu zamieszkania – na Stogach. To było trudne środowisko. Takie, które raczej nie budowało socjalizmu w zakładach pracy. A Wałęsa i tam zdobył mir. Zorganizował dużą grupę ludzi. Wcześniej stworzył Komisję Robotniczą w Elektromontażu. Ale inni z naszego grona, to twarde jądro WZZ, też stanowili indywidualności dużego formatu o cechach przywódczych.

Andrzej Kołodziej

Zebrałiśmy się w gronie ludzi z Wolnych Związków Zawodowych, którzy byli na terenie stoczni, i ustaliliśmy, że w celu wsparcia Stoczni Gdańskiej powinniśmy doprowadzić do strajku w innych zakładach pracy, aby mieli większą siłę i aby ten nacisk był większy. Miałem podpisaną właśnie umowę o rozpoczęciu pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, dlatego na mnie wypadło, że mam organizować strajk w stoczni, w której nikogo nie znałem. Wziąłem to sobie do serca. Czekałem tylko na wydrukowanie pierwszych materiałów informacyjnych o strajku. Chciałem to zabrać ze sobą dla uwiarygodnienia, że byłem w Stoczni Gdańskiej. [...] Przed godziną ósmą, przed pójściem do pracy, przed wydziałami stali w grupach ludzie i tam między tymi brygadami chodziłem od jednej do drugiej grupy i próbowałem informować.

Namawiałem do strajku. Aż w którymś momencie większa grupa ludzi wyszła na taką pustą przestrzeń przed halą, około stu, stu kilkudziesięciu osób. To był sygnał i natychmiast wszyscy ruszyli. Nagle zrobiło się z tego kilkaset osób. Znaleźli się kierownicy wydziału, którzy zaczęli namawiać stoczniovców, aby weszli do stołówki, żeby porozmawiać. Po co od razu demonstrować? [...] Zapytałem wcześniej, gdzie jest największy plac. Odpowiedziano mi, że pod bramą. Zaproponowałem, żeby nie iść pod dyrekcję, ale skierować się od razu na największy plac. Tam się zbierzemy i przygotujemy swoje żądania. Ustalimy je, bo na razie nie wiemy, o czym rozmawiać z dyrekcją. Nie mamy o czym. Tam się przygotujemy i ustalimy zasady rozmów z władzami stoczni. Ale najpierw zaproponowałem, abyśmy poszli pod wydział, na którym pracowałem. Zapowiedziałem, że mam tam pierwsze ulotki drukowane w nocy w strajkującej Stoczni Gdańskiej. I ci ludzie poszli ze mną. Miałem trochę tej bibuły, trochę ulotek. Kiedy wyszedłem, cały ten tłum ruszył na mnie. Jak zobaczyli, że rzeczywiście mam jakieś papiery, musiałem je im rzucić i mocno przycisnąć się do ściany, żeby nie zostać stratowanym. Ale to była dla mnie jakaś forma uwiarygodnienia się przed tymi ludźmi.

Bogdan Lis

Na początku to był wybór, potem prąd historii porwał nas, mnie również, i ciągnął za sobą. W czasie strajku sierpniowego byliśmy przestraszeni ogromem tego, co się działo. Nie przypuszczaliśmy, że nasza akcja potrafi zmobilizować kilkaset zakładów pracy. To przerastało nasze wyobrażenia. Naszym celem było doprowadzenie do strajku w kilku zakładach pracy. Tym sposobem chcieliśmy spowodować trochę zmian, ale nie myśleliśmy wtedy o całym kraju. Zmiany na szczeblu zakładu, ewentualnie w województwie: nowe rady zakładowe, nowi ludzie, coś takiego. Dopiero później, jak to się rozrosło, powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, zaczęto formułować 21 postulatów, zażądano wolnych związków zawodowych – nagle znaleźliśmy się w innym miejscu. W tym momencie można było już tylko negocjować z rządem. I zaczęło się...

Jan Karandziej

Staraliśmy się dać ludziom poczucie bezpieczeństwa i równowagi, przekonanie, że jednak trzeba się ruszyć, nie trzeba się bać. Robiliśmy różne akcje tego typu, żeby pokazać, że można jednak walczyć z komunizmem, że to nie jest ta Polska, w której chcemy żyć i mieszkać, że trzeba dążyć do tego, żeby to zmienić. I mimo że byliśmy zamykani, byliśmy prześladowani, dawaliśmy przykład innym, żeby jednak to ruszyć. „Solidarność” to był końcowy efekt tej naszej działalności.

BIOGRAMY



**DZIAŁACZY
WZZ WYBRZEŻA**



Borowczak Jerzy (ur. 1957) – od jesieni 1979 r. monter kadłubów okrętowych w Stoczni Gdańskiej. Od 1980 r. współpracownik WZZ Wybrzeża, uczestnik spotkań informacyjnych. 14 sierpnia 1980 r. współorganizator strajku w Stoczni Gdańskiej w obronie Anny Walentynowicz, członek zakładowego komitetu strajkowego.



Borusewicz Bogdan (ur. 1949) – od 1976 r. przedstawiciel KOR na Wybrzeżu Gdańskim. Od 1978 r. działacz WZZ Wybrzeża, autor i redaktor tekstów w biuletynie „Robotnik Wybrzeża”. Zaangażowany w druk i kolportaż wydawnictw niezależnych, organizator akcji ulotkowych. Od 1977 r. współorganizator obchodów rocznicy Grudnia '70 w Gdańsku. W sierpniu 1980 r. po zwolnieniu z pracy w stoczni Anny Walentynowicz organizator akcji strajkowej w jej obronie. Współautor 21 postulatów, uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, doradca Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. W latach 2005–2015 marszałek Senatu RP.



Brzozowski Janusz (ur. 1944) – od 1978 r. współpracował z WZZ Wybrzeża, udostępniał mieszkanie na spotkania i kolportaż wydawnictw niezależnych.



Brzozowska-Janca Róża (ur. 1939) – od 1978 r. współpracowała z WZZ Wybrzeża, udostępniała mieszkanie na spotkania i kolportaż wydawnictw niezależnych. Tłumaczyła teksty z języka francuskiego i niemieckiego.



Bulc Andrzej (ur. 1951) – kontroler jakości w Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor” w Gdańsku. W latach 1978–1980 działacz Komitetu Założycielskiego WZZ Wybrzeża, członek redakcji pisma „Robotnik Wybrzeża”. W maju 1979 r. za swoją działalność opozycyjną zwolniony z pracy. W 1980 r. wyjechał do Warszawy.



Buszkiewicz Władysław (1911–1982) – emeryt, związany z WZZ Wybrzeża, udostępniał mieszkanie na spotkania, brał udział w kolportażu wydawnictw niezależnych. W 1939 r. uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz ZWZ-AK.



Butkiewicz Andrzej (1955–2008) – w latach 1978–1980 działacz SKS Wyższych Uczelni Trójmiasta, współpracownik WZZ Wybrzeża, drukarz i kolporter. W sierpniu 1980 r. uczestnik strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, współorganizator Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia.



Dębicki Ryszard (ur. 1935) – od 1962 r. projektant w Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku; od 1979 r. sympatyk WZZ Wybrzeża, w sierpniu 1980 r. współorganizator strajku, członek zakładowego komitetu strajkowego.

Drogoń Józef (ur. 1958) – w 1980 r. współpracownik WZZ Wybrzeża, KSS KOR, ROPCiO i RMP, drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych, m.in. pism: „Robotnik Wybrzeża”, „Biuletyn Informacyjny” KSS KOR, „Opinia”, oraz publikacji RMP, należał do tzw. grupy Lecha Wałęsy na gdańskich Stogach.



Felski Bogdan (ur. 1956) – od 1974 r. monter ślusarski w Stoczni Gdańskiej. Od 1979 r. współpracował z WZZ Wybrzeża, uczestniczył w spotkaniach, wykładach, brał udział w akcjach kolportażowych i ulotkowych. 14 sierpnia 1980 r. współorganizator strajku w Stoczni Gdańskiej w obronie Anny Walentynowicz; członek zakładowego komitetu strajkowego.



Gwiazda Andrzej (ur. 1935) – od 1973 r. inżynier w Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor” w Gdańsku. W 1976 r. współautor (z żoną Joanną) listu poparcia dla działań KOR. W kwietniu 1978 r. współzałożyciel WZZ Wybrzeża, sygnatariusz Deklaracji Założycielskiej, autor i redaktor tekstów w biuletynie WZZ „Robotnik Wybrzeża”, organizator spotkań niezależnych, zaangażowany w druk i kolportaż wydawnictw drugiego obiegu. 15 sierpnia 1980 r. współorganizator strajku w Elmorze, następnie wszedł do Prezydium MKS, współautor 21 postulatów.



Gwiazda-Duda Joanna (ur. 1939) – inżynier w Centrum Techniki Okrętowej w Gdańsku. W 1976 r. współautorka (z mężem Andrzejem) listu poparcia dla działań KOR. W kwietniu 1978 r. przyczyniła się do powstania WZZ Wybrzeża, redaktorka pisma „Robotnik Wybrzeża”, organizowała spotkania niezależne, brała udział w kolportażu ulotek i wydawnictw drugiego obiegu. W sierpniu 1980 r. uczestniczka strajku w Stoczni Gdańskiej, współautorka 21 postulatów, weszła do Prezydium MKS.



Jaruchowski Jacek (ur. 1944) – od 1972 r. mechanik okrętowy w Polskich Liniach Oceanicznych. W latach 1978–1980 sympatyk i współpracownik WZZ Wybrzeża, brał udział w kolportażu wydawnictw i spotkaniach. W sierpniu 1980 r. członek komitetu strajkowego w PLO, delegat do MKS.



Kaczyński Lech (1949–2010) – od 1977 r. współpracownik Biura Interwencyjnego KOR/KSS „KOR”. Od 1978 r. zaangażowany w działalność WZZ Wybrzeża, autor tekstów w biuletynie „Robotnik Wybrzeża”. Prowadził dla robotników wykłady z zakresu prawa pracy, przydatne w codziennych relacjach z przełożonymi czy w razie represji ze strony SB. Od 22 sierpnia 1980 r. uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, doradca Prezydium MKS. W latach 2005–2010 prezydent RP.



Kapczyński Piotr (ur. 1953) – W latach 1977–1978 działał przy Biurze Interwencji KOR/KSS „KOR”, współpracownik WZZ Wybrzeża, drukarz. W 1980 r. współzałożyciel Wydawnictwa Alternatywy, które wydawało m.in. książki drugiego obiegu. W sierpniu 1980 r. wydrukował ulotkę w obronie Anny Walentynowicz zwolnionej z pracy w Stoczni Gdańskiej. Podczas strajku sierpniowego zaopatrywał drukarnię stoczni w materiały poligraficzne, dostarczał delegatom MKS niezależne publikacje, był tłumaczem dla zagranicznych dziennikarzy.





Karandziej Jan (ur. 1955) – od 1979 r. działacz WZZ Wybrzeża, w maju 1980 r. wszedł do Komitetu Założycielskiego, drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych m.in. „Robotnika Wybrzeża”, uczestnik akcji ulotkowych. W lutym 1980 r. za swoje zaangażowanie opozycyjne zwolniony z pracy w Stoczni Północnej. 14 sierpnia 1980 r. w godzinach rannych uczestnik akcji ulotkowej w kolejce SKM, gdzie rozdawał jadącym do pracy stoczniovcóm apel w obronie Anny Walentynowicz. 15 sierpnia 1980 r. organizator akcji strajkowej w Gdańskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych, w którym został zatrudniony kilka dni wcześniej, przewodniczący komitetu strajkowego, delegat do MKS.



Klamrowski Mieczysław (ur. 1958) – w latach 1976–1980 spawacz w Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte. W okresie 1979–1980 w WZZ Wybrzeża, kolporter, drukarz. W styczniu 1980 r. stanął w obronie Jana Karandzieja zwolnionego z pracy w stoczni, za co także został zwolniony. 11 sierpnia 1980 r. rozpoczął pracę w Gdańskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych. 14 sierpnia 1980 r. w godzinach porannych wspólnie z innymi kolportował w kolejce SKM ulotkę w sprawie obrony zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz. Dzień później współorganizator strajku w GPRI, członek komitetu strajkowego, delegat do MKS.



Kołodziej Andrzej (ur. 1959) – od 1978 r. zaangażowany w działalność w ROPCio i WZZ Wybrzeża, drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych m.in. pisma „Robotnik Wybrzeża”, uczestnik akcji ulotkowych. W lutym 1980 r. zwolniony z pracy w Stoczni Gdańskiej z powodu działalności opozycyjnej. 14 sierpnia 1980 r. przyjęty do pracy w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Dzień później zorganizował tam strajk okupacyjny. Przewodniczący komitetu strajkowego, następnie wszedł do Prezydium MKS, sygnatariusz Porozumień Sierpniowych.

Koszarska Maria (1930–2008) – od 1970 r. specjalista w Zakładach Graficznych w Gdańsku. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych uczestniczka spotkań opozycyjnych, udostępniła mieszkanie na ich organizację, a także na druk wydawnictw i kolportaż. W sierpniu 1980 r. przywiozła do Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni Zygmunta Sabatowskiego, który przyczynił się do uruchomienia uszkodzonych maszyn drukarskich, dzięki czemu zapoczątkowano działalność Wolnej Drukarni Stoczni Gdynia. Także w sierpniu 1980 r. współorganizatorka strajku w swoim zakładzie.



Kowalski Stanisław (1938–1987) – w latach 1961–1982 pracownik naukowy na Wydziałach Łączności i Elektroniki Politechniki Gdańskiej. W okresie 1978–1980 współpracownik WZZ Wybrzeża, uczestnik spotkań, brał udział w kolportażu wydawnictw niezależnych.



Koziątek Jan (1942–2017) – od 1961 r. technolog, projektant w Stoczni Gdańskiej. Od 1979 r. współpracownik WZZ Wybrzeża, uczestnik spotkań, kolporter wydawnictw niezależnych w zakładzie. W sierpniu 1980 r. uczestnik strajku, członek komitetu strajkowego.

Krementowski Karol (ur. 1940) – w latach 1965–1981 technolog w Gdańskich Zakładach Elektronicznych „Unimor”. W okresie 1979–1980 współpracował z WZZ Wybrzeża i ROPCiO. Brał udział w kolportażu „Robotnika” i innych wydawnictw niezależnych. W sierpniu 1980 r. organizator strajku w Unimorze, wchodził w skład grupy zarządzającej strajkiem. Był delegatem do MKS.



Lewandowski Stefan (ur. 1950) – od 1974 r. operator w Porcie Północnym w Gdańsku. Od 1979 r. współpracownik WZZ Wybrzeża, uczestnik spotkań, kolporter „Robotnika Wybrzeża”. W sierpniu 1980 r. współorganizator strajku w zakładzie, następnie członek Prezydium MKS, sygnatariusz Porozumień Sierpniowych.



Lis Bogdan (ur. 1952) – w latach 1972–1981 pracownik Zakładów Okrętowych Urządzeń Elektronicznych i Automatyki „Elmor” w Gdańsku. Od 1979 r. działacz WZZ Wybrzeża. W sierpniu 1980 r. współorganizator strajku w Elmorze, przewodniczący komitetu strajkowego, następnie wiceprzewodniczący MKS, sygnatariusz Porozumień Sierpniowych.



Maciejewski Kazimierz (1950–2017) – w latach 1967–1982 kasjer w Fabryce Urządzeń Okrętowych „Techmet” w Pruszczu Gdańskim. W okresie 1978–1980 współpracownik WZZ Wybrzeża, zajmował się kolportażem m.in. „Robotnika Wybrzeża” w Pruszczu Gdańskim i okolicach. W sierpniu 1980 r. organizator strajku w „Techmecie”, sekretarz komitetu strajkowego.



Maliszewski Piotr (ur. 1960) – w latach 1979–1982 monter rurociągów okrętowych w Stoczni Gdańskiej. Przed sierpniem 1980 r. kolportował wydawnictwa niezależne na terenie stoczni. W dniach 14–16 sierpnia 1980 r. jeden z aktywniejszych organizatorów akcji strajkowej w zakładzie, uczestnik rozmów z dyrekcją stoczni. Po wprowadzeniu stanu wojennego zwolniony z pracy.

Matysiak Henryk (ur. 1961) – monter kadłubów w Gdańskiej Stoczni Remontowej. Od 1979 r. współpracował z WZZ Wybrzeża; brał udział w spotkaniach i kolportażu wydawnictw niezależnych. 15 sierpnia 1980 r. współorganizator strajku w zakładzie, pierwszy przewodniczący komitetu strajkowego.



Miatkowski Maciej (1941–2017) – w latach 1964–1984 spawacz w Stoczni Gdańskiej. Od 1979 r. zaangażowany w działalność WZZ Wybrzeża, uczestnik spotkań, kolporter wydawnictw niezależnych m.in. „Robotnika Wybrzeża” na terenie zakładu. Uczestnik obchodów niezależnych rocznicy Grudnia '70 w Gdańsku. Blisko związany z Anną Walentynowicz, z którą pracował na jednym wydziale w stoczni. Kiedy za swą działalność była przenoszona na inne miejsce pracy, organizował protesty w jej obronie.



Męzydło Antoni (ur. 1954) – od 1977 r. współpracownik KSS „KOR”, gdańskiego SKS, kolporter wydawnictw niezależnych; w 1978 r. współpracownik WZZ Wybrzeża.





Muskat Mariusz (ur. 1947) – w latach 1977–1978 współpracował z KSS „KOR” i gdańskim SKS, drukarz, kolporter prasy niezależnej, organizował spotkania samokształceniowe. 16 grudnia 1977 r. z Bogdanem Borusewiczem i Błażem Wyszkowskim zorganizował akcję składania wieńców pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej. 1979–1980 wspierał działalność WZZ Wybrzeża. W sierpniu 1980 r. uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, tłumacz zachodnich dziennikarzy, członek służb zajmujących się kontaktem z mediami.



Myszk Edwin (ur. 1950) – malarz okrętowy w Stoczni Gdańskiej. W latach 1970–1977 zarejestrowany przez Wydział IV KW MO w Gdańsku jako TW ps. „Piotr”. W maju 1978 r. zarejestrowany przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej MO w Gdańsku jako TW ps. „Leszek”. W okresie 1978–1979 członek Komitetu Założycielskiego WZZ Wybrzeża.

Niezgoda Sylwester (1955–2013) – w latach 1977–1980 kierowca, mechanik samochodowy w Przedsiębiorstwie Robót Elektrycznych „Elektromontaż” w Gdańsku. W okresie 1978–1980 działacz WZZ Wybrzeża, należał do tzw. grupy Lecha Wałęsy z gdańskich Stogów. Brał udział w kolportażu wydawnictw KSS „KOR” i WZZ. W styczniu 1980 r. wspólnie z Tadeuszem Żabczyńskim dwa razy zniszczył tablicę propagandową PZPR przy macierzystym zakładzie. W sierpniu 1980 r. uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej.



Partyka Eugeniusz (ur. 1938) – od 1968 r. specjalista w Instytucie Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku. W latach 1973–1976 nagrywał na kasetach audycje „Archipelag Gułag”, które następnie rozpowszechniał w drugim obiegu. W okresie 1976–1980 współpracował z KOR/KSS „KOR”, a od 1978 r. z WZZ Wybrzeża; zajmował się kolportażem książek, prasy, ulotek. 18 sierpnia 1980 r. przemawiał na zebraniu pracowników zakładu z apelem o poparcie protestujących w Stoczni Gdańskiej, delegat do MKS.



Piekarski Marian (1951–2007) – od 1974 r. kierownik działu inwestycji w Fabryce Urządzeń Okrętowych „Techmet” w Pruszczu Gdańskim. W latach 1979–1980 współpracownik KSS „KOR”, WZZ Wybrzeża; drukował „Biuletyn Informacyjny”, kolportował „Robotnika”, „Robotnika Wybrzeża”, książki drugiego obiegu i ulotki w Pruszczu Gdańskim i Tczewie. W sierpniu 1980 r. organizator strajku w zakładzie; przewodniczący komitetu strajkowego; delegat do MKS.



Pienkowska Alina (1952–2002) – od 1974 r. pielęgniarka w Przemysłowym Zespole Opieki Zdrowotnej przy Stoczni Gdańskiej, od 1978 r. członkini WZZ Wybrzeża, brała udział w kolportażu wydawnictw niezależnych, obchodach rocznic 11 Listopada, 3 Maja i Grudnia '70. W sierpniu 1980 r. uczestniczka strajku w Stoczni Gdańskiej, przewodnicząca komitetu strajkowego w stoczniowej przychodni, członkini Prezydium MKS, współredaktorka 21 postulatów, sygnatariuszka Porozumień Sierpniowych.



Płońska Maryla (1957–2011) – w latach 1978–1980 należała do WZZ Wybrzeża i do redakcji „Robotnika Wybrzeża”, współorganizatorka obchodów rocznic Grudnia '70, w grudniu 1979 r. przemawiała do zebranych pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej. W sierpniu 1980 r. uczestniczka strajku w Stoczni Gdańskiej, w pierwszych dniach strajku prowadziła sekretariat. Brała udział w formułowaniu 21 postulatów, organizowała biuro tłumaczeń

dla korespondentów zagranicznych. Przepisywała na maszynie teksty przeznaczone dla strajkowej drukarni.

Prądzyński Ludwik (ur. 1956) – w latach 1975–1984 spawacz, monter kadłubów w Stoczni Gdańskiej. W okresie 1979–1980 współpracownik WZZ Wybrzeża, kolporter ulotek i pism. 14 sierpnia 1980 r. współorganizator strajku w stoczni, członek komitetu strajkowego.



Przybylski Józef (ur. 1943) – w latach 1974–1981 ślusarz-spawacz w Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym Przemysłu Okrętowego „Budimor” w Gdańsku. W okresie 1978–1980 współpracownik Bogdana Borsewicz, drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych. W sierpniu 1980 r. drukował ulotki dotyczące zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz. Współorganizator strajku w zakładzie, delegat do MKS, następnie członek Prezydium MKS, sygnatariusz Porozumień Sierpniowych.



Runowski Andrzej (ur. 1958) – w latach 1977–1981 magazynier w Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku. W okresie 1979–1980 działacz WZZ Wybrzeża, kolporter pism niezależnych, ulotek oraz książek, uczestnik obchodów rocznicowych 3 Maja, 11 Listopada i Grudnia '70. W styczniu 1980 r. sygnatariusz listu do dyrekcji w obronie wyrzuconego z pracy Jana Karandzieja (w związku z tym przeniesiony na gorsze stanowisko pracy). Od kwietnia 1980 r., w czasie zasadniczej służby wojskowej, kolportował na terenie jednostki niezależne wydawnictwa dostarczane przez kolegów z WZZ, odmówił złożenia przysięgi na wierność ZSRS.



Satora Janusz (ur. 1953) – w latach 1978–1981 technolog w Zakładach Okrętowych Urządzeń Elektrycznych i Automatyki „Elmor” w Gdańsku. Od 1979 r. w WZZ Wybrzeża, kolporter wydawnictw niezależnych w zakładzie. W sierpniu 1980 r. współorganizator strajku, członek komitetu strajkowego.



Sokołowski Antoni (1937–1980) – w latach 1953–1976 spawacz w Stoczni Gdańskiej. 25 czerwca 1976 r. inicjator strajku solidarnościowego z robotnikami z Ursusa i Radomia, zwolniony dyscyplinarnie z pracy; bezskutecznie się odwoływał. 29 kwietnia 1978 r. sygnatariusz Deklaracji Założycielskiej WZZ Wybrzeża, członek Komitetu Założycielskiego. W wyniku gry operacyjnej SB (ciężko chory, pod presją szykan dotyczących także rodziny) w zamian za gratyfikację pieniężną i rekompensatę za zwolnienie z pracy napisał oświadczenie, opublikowane w oficjalnej prasie, kwestionujące jego podpis pod Deklaracją Założycielską i przynależność do WZZ Wybrzeża.



Stobiecki Leon (ur. 1933) – w latach 1966–1975 ślusarz w Gdańskiej Stoczni Remontowej. W grudniu 1970 r. współorganizator strajku w stoczni, członek komitetu strajkowego. W okresie 1976–1982 ślusarz okrętowy w Stoczni im. Westerplatte w Gdańsku – oddziale Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni. W latach 1978–1980 działacz WZZ Wybrzeża, należał do tzw. grupy Lecha Wałęsy z gdańskiej dzielnicy Stogi. Konstruktor prostych drukarek i wyrzutni ulotek, drukarz, kolporter m.in. „Robotnika Wybrzeża”. W sierpniu 1980 r. organizator strajku w stoczni, przewodniczący komitetu strajkowego, delegat do MKS.



Szczepański Tadeusz (1960–1980) – w 1979 r. zaangażował się w działalność WZZ Wybrzeża, należał do tzw. grupy Lecha Wałęsy na gdańskich Stogach, kolporter ulotek i prasy niezależnej, m.in. „Robotnika Wybrzeża”. W 1979 r. podczas obchodów rocznicy Grudnia '70 był odpowiedzialny za sprzęt nagłaśniający; w imieniu WZZ złożył wieniec pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej. 16 stycznia 1980 r. zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach; 17 marca 1980 r. jego okaleczone zwłoki wyłowiono z Kanału Na Stępce. Pogrzeb 25 marca 1980 r. zgromadził wielu działaczy opozycji. Okoliczności jego śmierci nadal są niewyjaśnione.



Szołoch Kazimierz (1932–2009) – od 1962 r. spawacz w Stoczni Gdańskiej. W grudniu 1970 r. jeden z przywódców strajku w stoczni, członek komitetu strajkowego. Po strajku prześladowany przez SB, nie mógł znaleźć pracy. W latach 1978–1980 współpracownik ROPCiO i WZZ Wybrzeża, udostępniał mieszkanie na spotkania. W grudniu 1978 r. podczas niezależnych obchodów Grudnia '70 przemawiał pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej.



Taylor Jacek (ur. 1939) – od 1968 r. adwokat w Gdańsku. W latach 1978–1980 współpracownik WZZ Wybrzeża i KSS „KOR”; obrońca działaczy zwalnianych z pracy z powodów politycznych.



Walentynowicz Anna (1929–2010) – suwnicowa w Stoczni Gdańskiej. Od 1978 r. w WZZ Wybrzeża, udostępniała swoje mieszkanie na spotkania, pisała teksty do pisma „Robotnik Wybrzeża”, brała udział w kolportażu wydawnictw niezależnych. Współorganizowała obchody rocznicy Grudnia '70 w Gdańsku. 7 sierpnia 1980 r. zwolniona z pracy w Stoczni Gdańskiej z powodu zaangażowania w działalność w WZZ; w jej obronie rozpoczął się strajk sierpniowy 1980 r.; wybrana do Prezydium MKS, sygnatariuszka Porozumień Sierpniowych.



Walukiewicz Mirosław (ur. 1962) – w latach 1979–1985 magazynier w Wytwórni Łożysk Ślizgowych „Bimet” w Gdańsku. Od 1979 r. w WZZ Wybrzeża, drukarz, kolporter. W sierpniu 1980 r. współorganizator strajku w zakładzie, członek komitetu strajkowego.



Wałęsa Lech (ur. 1943) – w grudniu 1970 r. jeden z przywódców strajku w Stoczni Gdańskiej. Od 1978 r. zaangażowany w działalność WZZ Wybrzeża, drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych, uczestnik akcji ulotkowych. 14 sierpnia 1980 r. stanął na czele strajku w Stoczni Gdańskiej, zawiązanego w obronie Anny Walentynowicz. 16 sierpnia po podpisaniu porozumienia między komitetem strajkowym a dyrekcją stoczni ogłosił zakończenie protestu. Na skutek presji delegatów z innych strajkujących zakładów stanął na czele strajku solidarnościowego. Został przewodniczącym Prezydium MKS, sygnatariusz Porozumień Sierpniowych. W latach 1990–1995 prezydent RP.



Wiater Walerian (1941–2004) – od 1971 r. ślusarz w Morskiej Obsłudze Radiowej Statków w Gdyni. W 1980 r. zaangażowany w działalność WZZ Wybrzeża, kolporter „Robotnika Wybrzeża”, uczestnik spotkań. W sierpniu 1980 r. współorganizator strajku, członek komitetu strajkowego, delegat do MKS.

Wojdakowski Tomasz (1956–2015) – od 1977 r. bliski współpracownik Bogdana Borusewicz, kurier wydawnictw niezależnych m.in. KOR na trasie Warszawa–Gdańsk, w 1979 r. współpracownik Biura Interwencyjnego KSS „KOR”. Od 1979 r. zaangażowany w działalność WZZ Wybrzeża, drukarz, kolporter wydawnictw niezależnych, uczestnik akcji ulotkowych i obchodów rocznicy Grudnia '70. 14 sierpnia 1980 r. w godzinach rannych uczestnik akcji ulotkowej w kolejce SKM – rozdawał jadącym do pracy stoczniowcom apel w obronie Anny Walentynowicz; uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej.



Wyszkowski Błażej (ur. 1949) – w 1977 r. sygnatariusz deklaracji założycielskiej SKS Wyższych Uczelni Trójmiasta, od 1978 r. współpracownik WZZ Wybrzeża. 16 grudnia 1977 r. wraz z Bogdanem Borusewiczem i Mariuszem Muskatem inicjator obchodów rocznicy Grudnia '70 pod bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej. 28 maja 1978 r. został zatrzymany przez SB, gdy stanął w obronie Anny Młynik. 30 maja 1978 r. skazany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Gdańska na 2 miesiące aresztu. W okresie 1980–1981 majster budowy w Rejonie Dróg Publicznych w Kościerzynie, tam organizował w sierpniu 1980 r. akcję solidarnościową z MKS.



Wyszkowski Krzysztof (ur. 1947) – od 1977 r. współpracownik KSS „KOR”. W kwietniu 1978 r. inicjator powołania WZZ Wybrzeża, autor i sygnatariusz Deklaracji Założycielskiej, kolporter ulotek i wydawnictw niezależnych. Uczestnik niezależnych obchodów rocznicy Grudnia '70. W sierpniu 1980 r. uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej, był pomysłodawcą nadania biuletynowi strajkowemu tytułu „Solidarność”.



Zapolnik Jan (1927–2014) – w latach 1951–1994 zatrudniony w Stoczni Gdańskiej. Od 1977 r. uczestnik ROPCiO, w okresie 1978–1980 współpracownik WZZ Wybrzeża, brał udział w spotkaniach i kolportażu „Robotnika Wybrzeża”. W sierpniu 1980 r. jeden z aktywnych organizatorów strajku w stoczni.



Zborowski Lech (ur. 1957) – od 1979 r. działacz WZZ Wybrzeża, drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych, m.in. pisma „Robotnik Wybrzeża”, uczestnik wielu akcji ulotkowych. 14 sierpnia 1980 r. w godzinach rannych uczestnik akcji ulotkowej w kolejce SKM, gdzie rozdawał jadącym do pracy stoczniowcom apel w obronie Anny Walentynowicz; uczestnik strajku w Stoczni Gdańskiej.



Żabczyński Tadeusz Kazimierz (1954–2015) – w latach 1979–1980 w WZZ Wybrzeża, należał do grupy Lecha Wałęsy ze Stogów, kolporter, drukarz. W styczniu 1980 r. wspólnie z Sylwestrem Niezgodą dwukrotnie zamalował tablicę propagandową PZPR przy Elektromontażu w Gdańsku. W marcu 1980 r. zamalowywał tablice propagandowo-wyborcze przed wyborami do Sejmu PRL. W sierpniu 1980 r., w przededniu rozpoczęcia strajku w Stoczni Gdańskiej, drukował ulotki informujące o zwolnieniu z pracy w stoczni Anny Walentynowicz.



ŹRÓDŁA

Zamieszczone w książce cytaty pochodzą z następujących źródeł:

Publikacje

Gwiazdozbiór w „Solidarności”. Joanna i Andrzej Gwiazdowie w rozmowie z Remigiuszem Okraską, Łódź 2009.

O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich. Rozmawiali Michał Karnowski i Piotr Zaremba, Kraków 2006.

Prąd historii porwał nas i ciągnął za sobą. Rozmowa z Bogdanem Lisem [w:] J. Jankowska, Portrety niedokończone. Rozmowy z twórcami „Solidarności” 1980–1981, Warszawa 2004.

Sierpień '80. Wywiad z inicjatorami strajku w sierpniu 1980 r., Jerzym Borowczakiem, Bogdanem Felskim, Ludwikiem Prądzyńskim. Rozmawiał Zbigniew Trafalski, cz. 1, „Rozwaga i Solidarność. Pismo pod patronatem KZ NSZZ «Solidarność» Stoczni Gdańskiej”, 11 VIII 1981, nr 16.

Szczesiak E., Borusewicz. Jak runął mur. Rozmowy w liderem opozycji demokratycznej, legendą Sierpnia '80 oraz podziemia „Solidarności”, pierwowzorem „Człowieka z żelaza”, Warszawa 2005.

Walentyłowicz A., Baszanowska A., Cień przyszłości, Kraków 2009.

Wałęsa L., Droga nadziei, Kraków 2006.

Notacje i nagrania przechowywane w gdańskim oddziale IPN

Alina Pienkowska, osoba nagrywająca: Danuta Sadowska (1999 r.).

Cecylia Szczepańska, osoba nagrywająca: Tomasz Dziemiańczuk, Zenon Kwoka (3 IX 2008 r.).

Joanna Duda-Gwiazda, Andrzej Gwiazda, osoba nagrywająca: Tomasz Dziemiańczuk (12 XI 2009 r.).

Jan Karandziej, osoba nagrywająca: Arkadiusz Kazański (4 XII 2015 r.).

Jan Karandziej, osoba nagrywająca: Piotr Szubarczyk (6 XI 2017 r.).

Andrzej Kołodziej, notacja nagrana przez IPN Centrala w Warszawie (2010 r.).

Piotr Maliszewski, osoba nagrywająca: Arkadiusz Kazański (7 III 2016 r.).

Maciej Miatkowski, osoba nagrywająca: Arkadiusz Kazański (13 X 2010 r.).

Tomasz Wojdakowski, osoba nagrywająca: Arkadiusz Kazański (20 IX 2013 r.).

Krzysztof Wyszkowski, osoba nagrywająca, Piotr Szubarczyk (11 I 2018 r.).

Lech Zborowski, osoba nagrywająca: Arkadiusz Kazański (23 IX 2013 r.).

Lech Zborowski, osoba nagrywająca: Piotr Szubarczyk (18 IX 2017 r.).

Zdjęcia indywidualne działaczy WZZ Wybrzeża ze zbiorów: Archiwum Państwowego w Gdańsku (Jerzy Borowczak), Archiwum CTO w Gdańsku (Ryszard Dębicki), Archiwum Stoczni Gdańskiej (Bogdan Felski, Maciej Miatkowski), Archiwum Gdańskiej Stoczni Remontowej (Henryk Matusiak), Archiwum b. zakładów Unimor (Karol Krementowski), a także ze zbiorów indywidualnych: Sławomira Cenckiewicz (Lech Kaczyński), Magdaleny Czachor (Stanisław Kowalski), Joanny Dudy-Gwiazdy (Joanna Duda-Gwiazda), Andrzeja Kołodzieja (Andrzej Kołodziej, Maryla Płońska), Kazimierza Maciejewskiego (Kazimierz Maciejewski), Mariusza Muskata (Mariusz Muskat), Ludwika Prądzyńskiego (Ludwik Prądzyński), archiwum rodzinnego Państwa Walukiewiczów (Miroslaw Walukiewicz). Pozostałe zdjęcia pochodzą z Archiwum IPN.



ZDJĘCIA

DOKU-
MENTY



1. Wieniec ku czci zabitych robotników pod murem Stoczni Gdańskiej niedaleko bramy nr 2, 16 XII 1977 r. (AIPN).

2. Niezależne obchody rocznicy Grudnia '70 w okolicy bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej. Twarze uczestników odbijają się w lustrze zamontowanym na przystanku autobusowym w celu poprawienia widoczności, 16 XII 1977 r. (AIPN).





3

3–5. Niezależne obchody rocznicy Grudnia '70 w okolicy bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej. Na fot. 3 w tle Aleksander Hall. Na fot. 4 widoczni Bogdan Borusewicz i Błażej Wyszowski, 16 XII 1977 r. (AIPN).



4



5



6



7



6. Organizatorzy niezależnych obchodów rocznicy Grudnia '70 w pobliżu bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej. Od lewej Mariusz Muskat (w czapce), Bogdan Borusewicz i Błażej Wyszkowski, 16 XII 1977 r. (AIPN).

7. Mariusz Muskat filmuje obchody rocznicy Grudnia '70, 16 XII 1977 r. (AIPN).

8. Niezależne obchody rocznicy Grudnia '70 w okolicy bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, 16 XII 1977 r. (AIPN).



9

9. Piotr Dyk podczas głodówki protestacyjnej w obronie Błażeja Wyszковского, 2 VI 1978 r. (zbiory Sławomira Cenckiewicza).



10

10. Głodówka protestacyjna w obronie Błażeja Wyszковского. Od lewej Krzysztof Wyszkowski, Piotr Dyk, Andrzej Gwiazda i Jan Lityński, 2 VI 1978 r. (zbiory Sławomira Cenckiewicza).

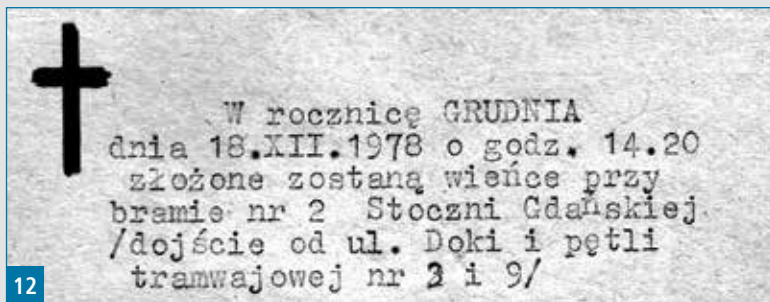


11

11. Głodówka protestacyjna w obronie Błażeja Wyszковского w mieszkaniu Krzysztofa Wyszковского. W górnym rzędzie od lewej: Barbara Wyszowska (żona Krzysztofa), Bogdan Borusewicz, Krzysztof Wyszkowski, Kazimierz Szotoch i Grażyna Stankiewicz. W dolnym rzędzie Magdalena Wyszowska (żona Błażeja) z synem Łukaszem i Joanna Duda-Gwiazda, 2 VI 1978 r. (zbiory Andrzeja Kołodzieja).

12. Informacja o niezależnych obchodach Grudnia '70, 18 XII 1978 r. (zbiory Andrzeja Kołodzieja).

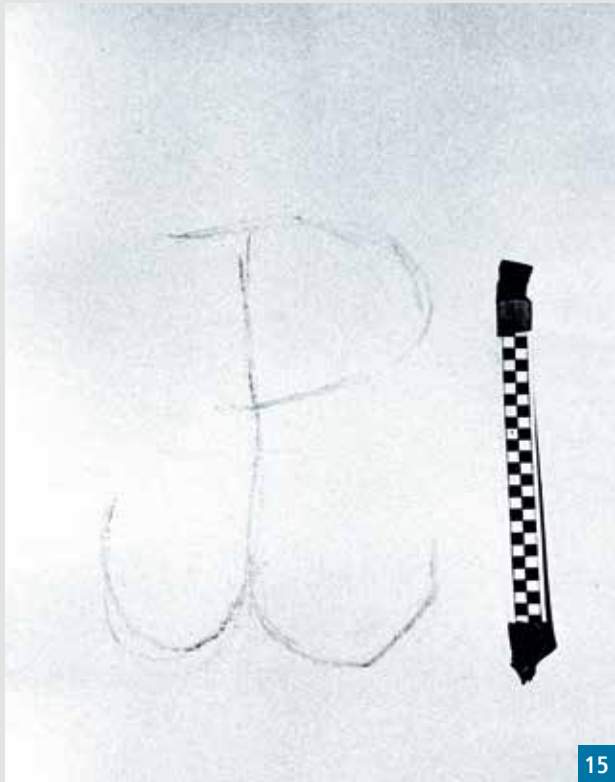
13. Niezależne obchody rocznicy Grudnia '70 w okolicy bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, 18 XII 1978 r. (zbiory Andrzeja Kołodzieja).



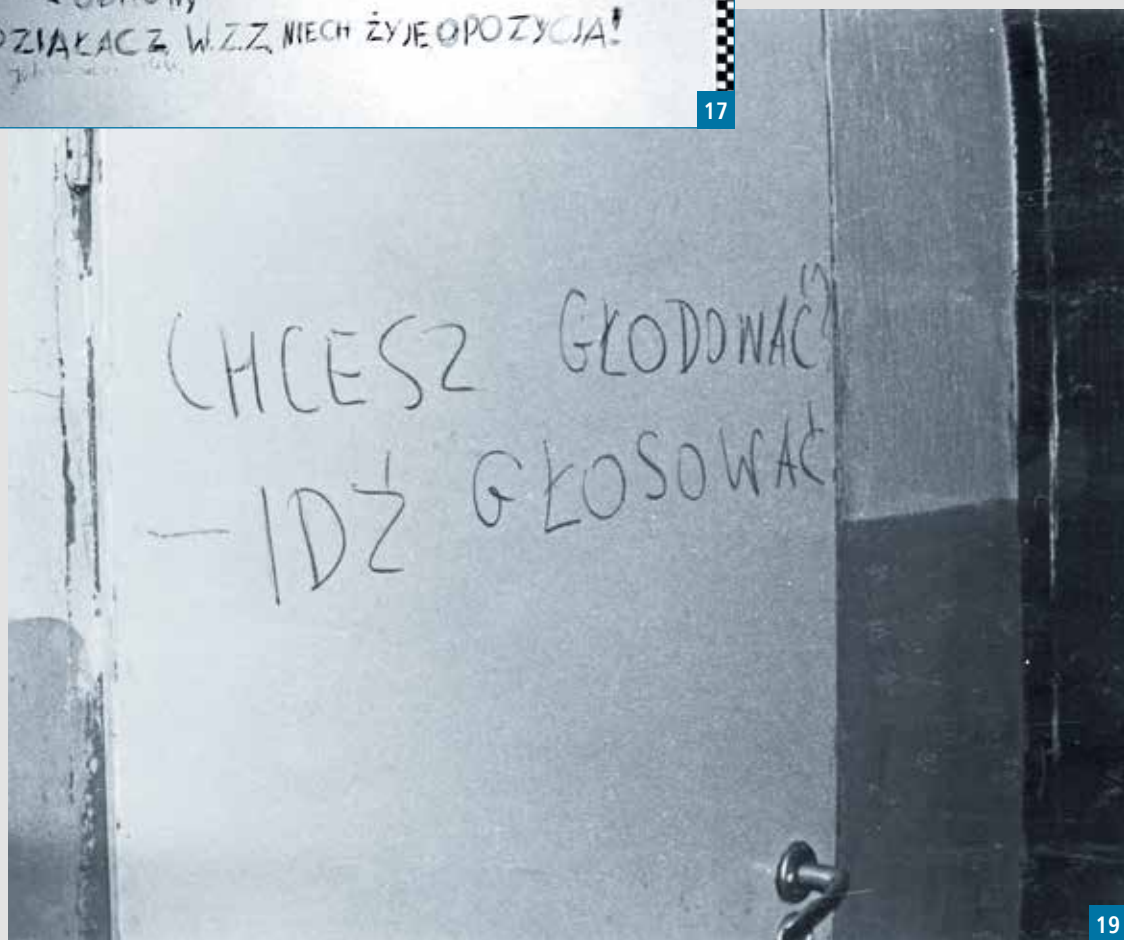
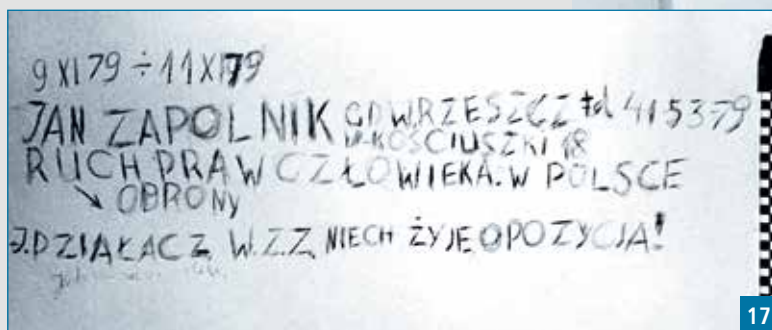
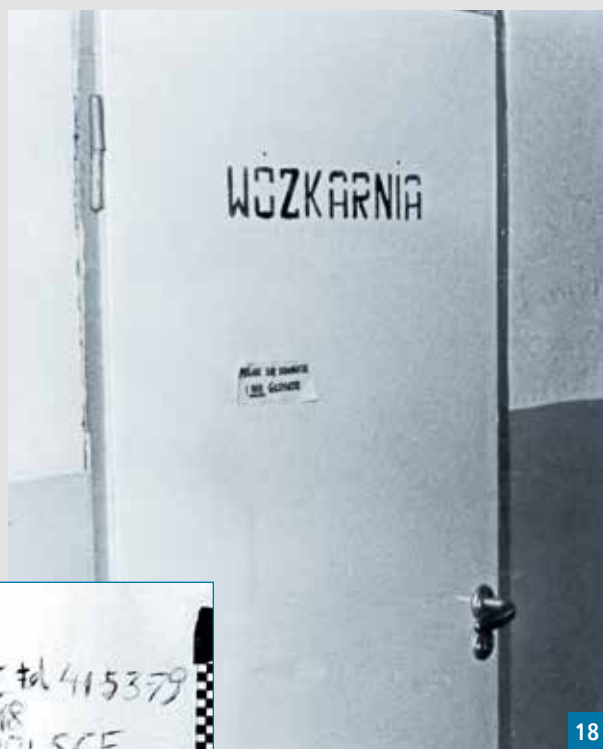
12

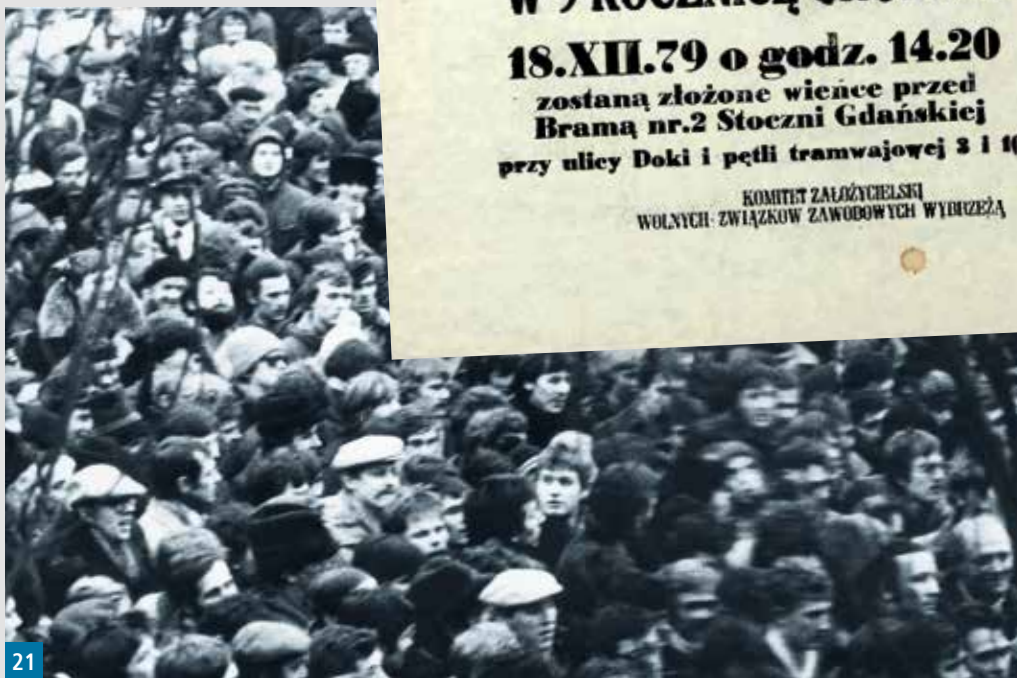
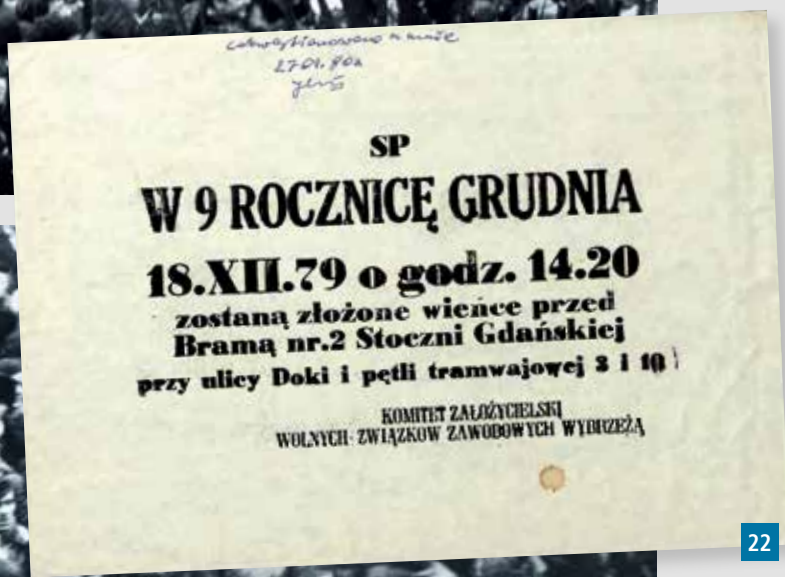
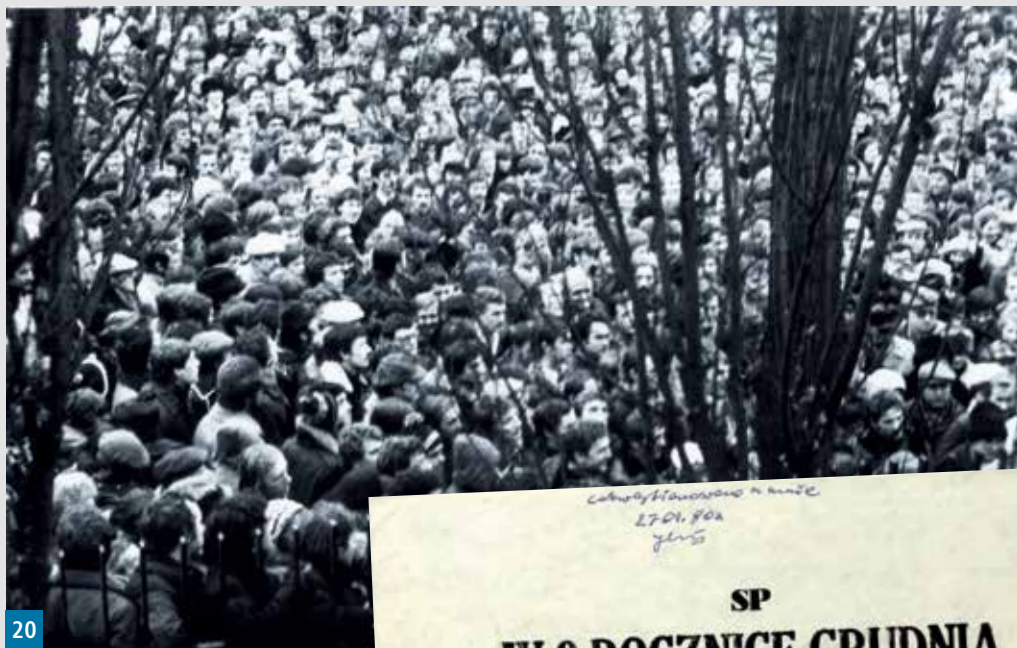


13



14–19. Napisy w komisariacie zrobione przez Jana Zapólnika zatrzymanego na 48 godzin, 9–11 XI 1979 r. (AIPN).





20–21. Niezależne obchody rocznicy Grudnia '70 w okolicy bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej, 18 XII 1979 r. (AIPN).

22. Informacja o niezależnych obchodach Grudnia '70, (zbiory Andrzeja Kołodzieja).



23–24. Niezależne obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Manifestanci (w tym Lech Wałęsa trzymający transparent) idą z Kościoła Mariackiego w kierunku pomnika króla Jana III Sobieskiego na Targu Drzewnym w Gdańsku, 3 V 1980 r. (AIPN).





25–27. Niezależne obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja. Manifestanci pod pomnikiem króla Jana III Sobieskiego na Targu Drzewnym w Gdańsku, 3 V 1980 r. (AIPN).

Gdańsk 29 IV 78.

D E K L A R A C J A
KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
WYBRZEŻA

Ruch związkowy w Polsce przestał istnieć ponad 30 lat temu. Likwidacja PPS, PSL i innych niezależnych reprezentacji społecznych, przy dokonanej w 1947 roku centralizacji związków zawodowych, doprowadziła do uproszczenia ich w przedstawiciela monopolistycznego pracodawcy, a nie pracowników. PZPi usunęła działalność związków zawodowych przedłużeniem swej struktury i posługując się narzędziami zorganizowanego wyzysku wszystkich warstw społecznych.

Spółczesność pozbawiona naturalnych i niesbędnych form samoobrony, bronić się mogła jedynie żywiołowo. Gwałtownie wybuch społecznego niezadowolenia powodowało zawsze groźbę rewolucji o nieobliczalnym przebiegu i konsekwencjach.

Właśnie cofając się niekiedy /sierpień 1976/, czy dokonując taktycznych zwrotów /1956, grudzień 1970/ okazywały się niesolidne do demokratyzacji życia społecznego.

Niesolidność ta doprowadziła do pogłębiającego się z dnia na dzień kryzysu gospodarczego, doprowadziła do kryzysu państwa. Szeroka demokratyzacja jest dzisiaj absolutną koniecznością. Społeczeństwo musi wyaleczyć sobie prawo do kierowania swoim państwem. Wszystkie jego warstwy muszą zdobyć możliwość samoorganizacji oraz tworzenia instytucji społecznych rzetelnie realizujących ich prawa. Tylko autentyczne związki i stowarzyszenia społeczne mogą uratować państwo, bo tylko poprzez demokratyzację prowadzi droga do spełnienia interesów i woli obywatela z interesami i siłą państwa. Zadania te realizują istniejące już instytucje społeczne takie jak Komitet Samoobrony Społecznej "KOR", Ruch Obrony Pracy Gdańskiego i Obywatela w Polsce, Towarzystwo Kursów Naukowych czy Studenckie Komitety Solidarności.

Pamiętając tragiczne doświadczenia grudnia 1970, opierając się na konkretnych liczących grup i środowisk społeczeństwa Wybrzeża, podejmujemy śmiało inicjatywę tworzenia wolnych związków zawodowych. DZIŚ, w przeddzień 1 maja, święta od ponad 30-ciu lat symbolizującego walkę o prawa robotnicze powołujemy Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

Celem Wolnych Związków Zawodowych jest organizacja obrony interesów ekonomicznych, prawnych i ~~humanitarnych~~ humanitarnych pracowników. Wolne Związki Zawodowe deklarują swą pomoc i opiekę wszystkim pracownikom bez różnicy przekonań i kwalifikacji.

Komitet Założycielski dzisiaj jawnie przez swych przedstawicieli pozostawiając swym współpracownikom i sympatykom swobodę decyzji i wypowiedzi.

Identyfikując się z założeniami pisma ROBOTNIK - w nim oraz we własnych wydawnictwach informować będziemy o naszej pracy.

Wzywamy wszystkich pracowników - robotników, inżynierów i urzędników do tworzenia niezależnych przedstawicielstw pracowniczych. Droga do celu prowadzi może również przez wprowadzenie do rad zakładowych niezależnych działaczy, którzy reprezentować będą wyborców uszczelniać bronić ich interesów. Chcemy, aby nasza inicjatywa stała się bodźcem do różnorodnych, niezależnych działań społecznych.

Zwracamy się o poparcie i szeroką informację o naszej inicjatywie do niezależnych instytucji społecznych.

Wzywamy wszystkich do solidarności w walce o lepszą przyszłość.

W imieniu Komitetu Założycielskiego
Andrzej Gwiazda, Gdańsk, ul. Wejhera 30 m 110
Edwin Myszk,
Krzysztof Wysskowski, Gdańsk, Pomorska 14 b m1

Deklaracja Komitetu Założycielskiego WZZ Wybrzeża, wydrukowana w momencie, kiedy organizację opuścił Antoni Sokółowski, a na jego miejsce do Komitetu Założycielskiego wszedł Edwin Myszk, 29 IV 1978 r. (AIPN).

Gdańsk, 30.05.78r.

OŚWIADCZENIE

W dniu 30.05.1978 Kolegium d/s Wykroczeń przy Prezydencie M/Gdańska skazało w trybie przyspieszonym Błażeja Wyszkwowskiego na dwa miesiące aresztu. Ubiegłoroczny absolwent Politechniki Gdańskiej B. Wyszkwowski jest założycielem Studenckiego Komitetu Solidarności Wyższych Uczelni Trójmiasta, uczestniczył w protestacyjnej głodówce w czerwcu ub. roku, żądającej uwolnienia oszteków, sympatyków Komitetu Obrony Robotników i robotników więzionych za udział w proteście w czerwcu 76r. B. Wyszkwowski jest aktywnym działaczem Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku. W 1968 zdobył mistrzostwo świata w żeglarstwie, był reprezentantem Polski na olimpiadzie w Monachium.

Kolegium d/s Wykroczeń wymierzyło wyrok na podstawie art. 51§2 Kodeksu Wykroczeń pod zarzutem, że "gorzącym zachowaniem doprowadził do zbiegowiska publicznego".

Obt. wydarzeniu konsekwencją stało się bezprawne uwięzienie B. Wyszkwowskiego.

W niedzielę 28.05.78r. o godz. 14.00 w mieszkaniu K. Wyszkwowskiego założyciela Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku, miało odbyć się spotkanie z redakcją pisma "Robotnik". O godz. 13.00 do mieszkania weszli się funkcjonariusze MO i SB w towarzystwie urzędnika Wydziału Spraw Wewnętrznych w celu niedopuszczenia do spotkania. Zatrzymano około 10 osób. Kiedy obecna tam Anna Młynik wyszła z mieszkania, aby zapiekirować się i przyprowadzić dzieci K. Wyszkwowskiego, funkcjonariusze z MO i SB rzucili się na nią, popychając i wlokąc ze ręce usiłovali wciągnąć ją do samochodu MO. Wepchnięta, zaczęła głośno protestować i krzyczeć, słysząc to Krzysztof i Błażej Wyszkwowski wybiegli z mieszkania aby jej pomóc. Funkcjonariusze MO i SB pchycili ich i popychając, szarpiąc, wykręcając ręce wepchneli wszystkich troje do samochodu. W radiowozie B. Wyszkwowski został kilkakrotnie uderzony pięścią w brzuch a następnie ubliżano mu wyzwiskami w rodzaju "faszysta". Tak więc to nie zachowanie B. Wyszkwowskiego zasługuje na miano chuligańskiego wybraku.

Jest rzeczą znaną w naszym kraju, że funkcjonariusze MO, SB dopuszczają się łamania praw obywateli. W sprawie B. Wyszkwowskiego mamy ponadto do czynienia z jawną współprzłą organów administracji państwowej z MO i SB w oburządzącej skokji represji politycznej, przeprowadzonej p d osłną prawu.

Limie ujawnienia przez KSS "KOR" "Dokumentów Bezprawia" demaskujących przestępstwa dokonywane w Polsce przez MO, SB i Prokuraturę, totalitarna władza nie waha się przed użyciem kłamstwa, przemocy, bezprawia w celu z ludźmi, którzy mają odwagę w tym kraju niezależnie myśleć i głosić otwarcie swoje poglądy.

Po ogłoszeniu przez Kolegium wyroku Błażej Wyszkwowski publicznie oświadczył, że będzie kontynuował głodówkę rozpoczętą w dniu zatrzymania.

Studencki Komitet Solidarności Wyższych Uczelni Trójmiasta: Andrzej Butkiewicz, Piotr Dyk, Grzegorz Płiszka, Anna Młynik, Magdalena Modzelewska
W imieniu Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych: Andrzej Gwiżdżo, Edwin Myszk, Krzysztof Wyszkwowski,

Z oświadczeniem solidaryzują się: Redakcja "Bratniako" - Aleksander Hall; Punkt Konsultacyjno-Informacyjny Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce - Tadeusz Szczudłowski.

Wspólne oświadczenie SKS Wyższych Uczelni Trójmiasta i WZZ Wybrzeża w sprawie skazania Błażeja Wyszkwowskiego na dwa miesiące aresztu przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Gdańska, 30 V 1978 r. (AIPN).

Gdańsk, dn. 30.06.78r

O Ś W I A D C Z E N I E

29 czerwca br., Sąd Rejonowy w Gdańsku na rozprawie rewizyjnej skazał Błażeja Wyszkwowskiego na 2 miesiące aresztu na podstawie art. 51§2 Kodeksu Wykroczeń.

28 maja br. został on zatrzymany przez funkcjonariuszy MO i SB, którzy wtargnęli do mieszkania Krzysztofa Wyszkwowskiego, gdzie miało odbyć się spotkanie z redakcją niezależnego pisma "ROBOTNIK". Kolegium d/s Wykroczeń 30 maja br. skazało go w trybie przyspieszonym, nie dopuszczając obrońcy i świadków obrony. Od chwili zatrzymania Błażeja Wyszkwowski na znak protestu przeciwko jaskrawemu bezprawiu podjął strajk głodowy, który zakończył po 33 dniach /solidaryzując się z jego protestem głodówkę podjęli również Krzysztof Wyszkwowski, Józef Sreniowski, Bogdan Borusewicz i Piotr Dyk/.

Tym razem Sąd współpracując ze Służbą Bezpieczeństwa pogwałcił podstawowe zasady postępowania karnego nie wydając zgody na powołanie świadków obrony, a wyrok orzekł jedynie na podstawie sprzecznych i kłamliwych zeznań funkcjonariuszy MO i SB. Obrońcy powołując się na odpowiednie ustawy oraz na okoliczności sprawy, wykazali bezzasadność stawianych zarzutów i uprzedniego wyroku Kolegium. Mimo to /1/ oskarżyciel publiczny żądał podwyższenia kary do 3 miesięcy aresztu. Obrońcy jasno dowiedli, i to na podstawie zeznań milicjantów, że zachowanie Błażeja Wyszkwowskiego w żadnym wypadku nie wyczerpuje znamion zarzucanego mu czynu. Rzeczywistą przyczyną skazania jest jego postawa i aktywny udział w niezależnych inicjatywach społecznych. Błażej Wyszkwowski był współzałożycielem Studenckiego Komitetu Solidarności Wyższych Uczelni Trójmiasta. Po ukończeniu studiów i rozpoczęciu pracy został członkiem Komitetu Założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych. Obrońcy podkreślali jego godną szacunku postawę moralną. Przedstawione Sądowi dokumenty najzupełniej potwierdziły tę opinię. Przypomniano również przeszłość sportową Błażeja Wyszkwowskiego, który był wieloletnim członkiem kadry narodowej, mistrzem świata w żeglarskim w 1966r oraz reprezentantem Polski na Olimpiadzie w Monachium.

Advokat Sika-Nowicki wskazał na głęboką szkodliwość społeczną niesprawiedliwego wyroku i tendencyjnie prowadzonego przewodu sądowego. "Taki wyrok będzie kłamstwem i tak zostanie oceniony przez społeczeństwo", "będą się ludzie śmiać z takiego wyroku"-powiedziano w mowie obrończej. Te słowa trafnie oddają powszechne odczucie. Po wysłuchaniu absurdalnego uzasadnienia wyroku, obecni na sali odśpiewali hymn Polski i odprowadzili skazanego skandując jego imię.

STUDENCKI KOMITET SOLIDARNOŚCI
WYŻSZYCH UCZELNI TRÓJMIASTA

Andrzej Butkiewicz
Piotr Dyk
Anna Młynik
Grzegorz Pliszka
Andrzej Skomiński

W imieniu KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO
GO WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH:

Andrzej Gwiazda, Gdańsk-Żabianka
ul. Wejhera 3c/118
Krzysztof Wyszkwowski, Gdańsk-Żabianka,
ul. Pomorska 14b/1
Edwin Myszak

Codziennie o godz. 17⁰⁰ w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej w Kościele Mariackim w Gdańsku odbywa się głośna modlitwa w intencji Błażeja Wyszkwowskiego i wszystkich prześladowanych za przekona-
nia.

Wspólne oświadczenie SKS Wyższych Uczelni Trójmiasta i WZZ Wyrbrzeża w sprawie skazania Błażeja Wyszkwowskiego na dwa miesiące aresztu przez Sąd Rejonowy w Gdańsku, 30 VI 1978 r. (AIPN).

OBYWATELU

Zbliża się głosowanie do Sejmu PRL. Zgodnie z Konstytucją przez 4 lata nowopowstały Sejm będzie ustanawiał przepisy prawne, powoła rząd, będzie ratyfikował umowy międzynarodowe i zatwierdzał plany społeczno-gospodarcze. O tym jak będą się żyli, ile wybuduje się mieszkań, na co przeznaczą się pożyczki zagraniczne zdecydują wybrani przez nas posłowie. Sejm formalnie powinien być najwyższą władzą w państwie i jeżeli tak nie jest, dzieje się to także z powodu naszej bierności. Idąc na głosowanie i wrzucając kartkę bez określeń - popieramy istniejący stan rzeczy. Bierzymy też za niego odpowiedzialność. Wybór mamy ograniczony, gdyż jest tylko jedna lista kandydatów układowa gdzieś w zaciszu gabinetów. Są jednak możliwości zaprezentowania swojej opinii.

Jeśli nikt Cię nie pytał kogo chcesz umieścić na tej liście i nie znasz kandydatów na posłów - NIE GŁOSUJ BEZMYŚLNIE na całą listę. Dołącz się do sąsiedzi, do sąsiada, do przyjaciela, do kogoś, kogo masz zaufanie. Jeśli znasz choć jednego kandydata, do którego masz zaufanie, idź i oddaj na niego głos. Skreśl innych. Jeśli nie ma na liście ani jednej osoby, do której miałbyś zaufanie lub bierz się nie idź głosować.

GŁOSUJ PRZECIW. Dokonasz tego PRZEZ SKREŚLENIE WSZYSTKICH KANDYDATÓW LUB PORWIENIE KARTKI.

Jeśli uważasz, że Twój głos nie ma wpływu na rządy w Polsce - NIE IDŹ NA GŁOSOWANIE. Udział w nim jest Twoim prawem, a nie obowiązkiem. Nie masz iść do urny.

Nie bierz odpowiedzialności za działalność ludzi, których nawet nie znasz.

W Sejmie tym będzie zasiadać większość osób z poprzedniej kadencji. Zatwierdzili oni jednomyślnie podwyżkę cen w okresie 1976r., którą natychmiast musiano wycofać. A następnie zlekceważyli wnioski obywatelskie żądające wykonania Komisji dla zbadania bezprawia wobec demonstrowujących robotników.

W poprzednich wyborach posłowie na ten Sejm dostali Twój głos. Teraz **GŁOSUJ ZNOWE Z SUMIENIEM.**

My na to głosowanie nie pójdziemy.

Komitet Założycielski Wolnych Związków Zawodowych Wyrzeża
i Redakcja "Robotnika Wyrzeża":

Bogdan Borusewicz, Sopot, ul. 23 Marca 96 m.24.

Andrzej Bulc

Joanna Duda-Gwiazda, Gdańsk-Zabianka, ul. Wejhera 3 c m.118.

Andrzej Gwiazda,

Alina Pienkowska, Gdańsk-Suchanino, ul. Tyłowskiego 30.

Maryla Płonka, Gdańsk-Zabianka, ul. Wejhera 3 c m.120.

Anna Walentynowicz, Gdańsk-Warszawa, ul. Grunwaldzka 49 m.9.

Tech Wąsosz, Gdańsk-Stogi, ul. Wrzosey 26 c m.5.

Apel do społeczeństwa w sprawie wyborów do Sejmu PRL sygnowany przez działaczy Komitetu Założycielskiego WZZ Wyrzeża i redakcję „Robotnika Wyrzeża”, marzec 1980 r. (AIPN).

DO PRACOWNIKÓW STOCZNI GDAŃSKIEJ.

Zwracamy się do Was jako do kolegów Anny Walentynowicz.
Pracuje ona w Stoczni od 1950 r., 16 lat jako spawacz, potem jako sownicowa na wydz. M-2, odznaczona brązowym, srebrnym i w 1979 r. złotym Krzyżem Zasługi. Była zawsze nienagannym pracownikiem, a ponadto człowiekiem reagującym na każdą krzywdę i niesprawiedliwość. To sprawiło, że zdecydowała się podjąć działalność, która ma na celu powołanie niezależnych od pracodawcy związków zawodowych. Od tego czasu spotykają ją w pracy różne szykany: np. kilkumiesięczne dolegowanie do własnego zakładu, dwie nagony ze rozdawanie "Robotnika", przeniesienie na wydz. 65. Choćby przykre i uciążliwe nie miały dotyczyć skrajnego charakteru. Ostatnio dyrekcja nie liczy się nawet z pozorami przeważności.

Oto co się zdarzyło.

W dniu 17.VI.80 r. Terenowa Komisja Odwoławcza do Spraw Pracy przywróciła A. Walentynowicz na poprzednie stanowisko sownicowej na wydz. M-2. 29.VII.80 A. Walentynowicz zgłasza się na wydział rozpoczynając pracę. Po godzinie pracy kier. oddz. profabrykacji M-2 A. Gumński i mistrz E. Felczyński wyłączają sownicę, uniemożliwiając jej pracę. Potem rozbijają jej szafkę odzieżową i wydają innej pracownicy służbońce polecenie zajęcia szafki.

30.VIII A. Walentynowicz zostaje zatrzymana na bramie i na polecenie komendanta straży przemyślowskiej Turowieckiego przetrzymana przez 1,5 godz. Kierownik działu osobowego T. Żurawski grozi dyscyplinarką, żąda dalszej pracy w magazynie. Od tego dnia aż do 5.VIII swój czas pracy A. Walentynowicz spędza niespawając na wydział M-2 w szatni, zamykając czasem na klucz. Codziennie bezkutecznie żąda respektownia przemocnego orzeczenia Komisji. W dn. 4.VIII zgłasza się do rozmowy z dyrektorem naczelnym. Walentynowicz proponuje, iż podejmie tymczasowo pracę na stanowisku zastępczym. W czasie rozmowy kier. kadr Szczępiński mówi, iż w Terenowej Komisji Odwoławczej czeka na nią nowe pismo. Okazuje się niniejsze orzeczenie kier. Komisji sędziego Góreckiego stwierdzające, że plectatkę uprawnieniająca orzeczenie otrzymała przez pomyłkę. /Niemy, że sędzia ten w lipcu zabrał akta sprawy, uniemożliwiając jej normalny bieg/. Cztery dni później, będąc na chorobowym A. Walentynowicz otrzymuje dyscyplinarne zwolnienie od dn. 7.VIII za ciężkie naruszenie obowiązków pracownika". Podpisali je dyr. d/s pracowniczych Słaby. Przypomnijmy jeszcze, że A. Walentynowicz jest na 5 miesięcy przed emeryturą.

Przebieg sprawy wskazuje, iż dyrekcja Stoczni nie liczy się ani z opinią publiczną, ani z przepisami prawa, które łamie i nogina przywołanych sobie ludzi. A. Walentynowicz stała się niewygodna, bo swoim przykładem dzieliła na innych! Stała się niewygodna bo broniła innych i mogła zorganizować kolegów. Jest to stała tendencja władz, aby izolować tych, którzy mogliby stać się świadkami. Po strajku w VI.76 r. często jedyną podstawą do zwolnienia, był posiadanie w składzie autorytetu.

Jeżeli nie potrafimy się temu przeciwstawić, nie będzie nikogo, kto wystąpi przeciw podrywce norm, łamaniu BHP, czy zmuszaniu do nadgodzin. We własnym interesie należy więc takich ludzi bronić. Dlatego spotujemy, wystąpcie w obronę sownicowej Anny Walentynowicz. Jeżeli tego nie uczynicie, wielu z Was może się znaleźć w podobnej sytuacji. Dyrekcji zaś przypomniemy, iż takie posunięcie w okresie fali strajków jaka przechodzi przez cały kraj, jest co najmniej nieprzejętym.

Komitet Założycielski Wolnych Zw. Zawodowych Wybrzeża i redakcja "Robotnika Wybrzeża".

Bogdan Borszewicz, Sopot, ul. 23 Marcja 96/24

Jeanne Duża, Warszawa Gdańsk-Żabianka, ul. Wejhera 30/118

Andrzej Owiński

Jean Karceniak, Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Matki Polki 12/5

Marek Płocki, Gdańsk-Żabianka, ul. Wejhera 30/120

Alina Pienkowska, Gdańsk-Suchanino, ul. Tylewskiego 30

Lech Kłosa, Gdańsk-Stogi, ul. Wrzeszy 260/5

Ulotka skierowana do pracowników Stoczni Gdańskiej informująca o zwolnieniu z pracy Anny Walentynowicz i apelująca o staniecie w jej obronie, sygnowana przez działaczy Komitetu Założycielskiego WZZ Wybrzeża i redakcję „Robotnika Wybrzeża”, sierpień 1980 r. (Europejskie Centrum Solidarności).

ROBOTNIK WYBRZEŻA

PISMO KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH WYBRZEŻA · STYCZEŃ 1979 · NR. 2

GRUDZIEŃ

1970

W środę 16 grudnia po dwóch dniach demonstracji, kiedy uspokoiły się ulice miasta przed bramą nr 2 Stoczni Gdańskiej znova rozległy się strzały. Otworzone ogień z broni maszynowej do wychodzących z bramy stoczniovców. Zginęły trzy osoby. Byli ranni, niektórzy ciężko. Ludzie w tym czasie ginęli wszędzie, na ulicach, dworcach i w parkach, lecz właśnie to miejsce urosło do rangi symbolu.

1971

W pogrudniowym roku w Stoczni zaczęto powszechnie wysuwać żądanie upamiętnienia tego miejsca. Były projekty wybudowania pomnika, poprzesztano jednak na ta blicy. Poczyniono w tym celu pewne kroki. Zebrano materiał, zabezpieczono fundusze. Władze, które początkowo nie wyrażały sprzeciwu, zaczęły grać na swżokę. Równolegle rozpoczęto przeciwdziałanie. Co aktywniejsi zaczęli być wyswani na przesłuchania gdzie specjaliści SB od pamięci narodowej udawadniali, że taka forma upamiętnienia Grudnia jest nieodpowiednia. W ten sposób oszczędzono, innym sprawą bieżące przysłoniły to co było. Ostatnia zorganizowanymi przez stoczniovców przypomnieniem Grudnia były niesione w pochodzie 1-majowym sztandary z kirem i transparenty "Żądamy ukarania winnych zająć grudniowych" oraz "Żądamy od sżonienia tablicy ku cści poległych stoczniovców". Jedynym ustęptwem władz było sżonienie w tym dniu przy bramie kwiatów w imieniu Rady Zakładowej i Dyrekcji. Ustęptwem posożnym, bo już w roku następnym o kwiatkach nie pamiętano. Potem sprawa Grudnia przycichła. Oficjalnie przestano o niej pamiętać. Były "wypadki grudniowe" podobnie jak jakieś "październikowe" czy "marcowe". Ale nawet pojęcie "wypadek" lansowane jako obowiązujące określenie kożarszyło się komuś, kto ich nie przeszył, sżczyjąć sżamaną nogą, czy potrąceniem przez samochód. Nie sżaczy to, że Grudzień sżniknął ze sżpołecznej pamięci. Brak było tylko jej materialnych dowodów. Co prawda sżdarszały się kwiaty i sżnicze podrzucane anonimową ręką w Gdyni Stoczni i przy Stoczni Gdańskiej, ale były to indywidualne odruchy, nie mające większego sżnaczenia sżpołecznego.

1977

Dopiero imaja 1977 grupa studentów sżłożyła w sposób jawny przy drugiej bramie wieńiec z napisem: "Poległym w Grudniu Stoczniovcom - Studentom". Wieńiec on dosłownie pięć minut. Sżłożony z identycznym napisem ponownie 16 grudnia 1977 wi sżiał już 35 minut. Przybyło 800-1000 osób, w tym sżnaczną część młodzieży. Przesżtem rozpowszechniono kilkaset informacji w formie klepsydr. Zatrzymana pod sżrzutem naklejania jednej z nich, Bożena Rybicka została sżkasana przez kolegium pierwszej instancji na 5 tysięcy sżł grzywny. 12 grudnia był w Stoczni Gdańskiej i sekretarz KW T. Pissbach. Zapewne z tego między innymi wynikła wizyta, jaką sżłożyli B. Borusewiczowi w dwa dni później trzej panowie ze Stoczni: Masurkiewicz, Lewandowski i Chotomski. "Ja jestem długoletnim członkiem partii, a to dwaj kole dzy bezpartyjni" - powiedziały Masurkiewicz, aby nie było wątpliwości. Taki Front Jedności Narodu dostosowany do lokalnych potrzeb. Kierownictwo ideowe objął "dłu goletni członek partii". Kilka razy włączył się także Lewandowski, Chotomski mil czał. Stwierdzili, że dowiedzieli się o zamiarze zorganizowania sżkładania wieńców, uważają to za niepotrzebne jątrzenie i jako stoczniovcy nie sżyczą sobie tego. Pod koniec roku chcą spokojnie pracować, a to im przeszkadza w pracy / Jest to sżrozumiałe, bo przyszli o 13 w godzinach pracy. W końcu po półgodzinnej dyskusji zagrozili, że jeżeli nie wycofamy się z tej inicjatywy, to będzie czekać na nas więksha grupa takich jak oni. Groźby nie sżpełniono. Asystujący tajniacy i osobnicy podający się za stoczniovców sżachowywali się wyszywając, ale nie wy-

wierali presji fizycznej. Ograniczali się do protestów słownych. Zatrzymywano ty lko osoby robiące zdjęcia, konfiskując filmy. Zatrzymanych tych dokonywano w pewnej odległości od Stoczni, w czasie powrotu do domu. Do poważniejszego incydentu doszło między prasą i policją podziemną, a ulicą Heweliusza gdzie idących z baze rą filmową B. Borusiewicza, Piotra Dyka, Andrzeja Słomskiego i B. Wysockiego zaatakowała duża grupa tajniaków. W rezultacie, po ostrym starciu odebrano kamerę, srebrną już bez filmu. Kamera została w kilka miesięcy później wrócona. In- dęgowany zastępca komendanta komisariatu przy ul. Piwnej nie potrafił wyjaśnić, jak się tam znalazła. Przed uroczystością postawiono w stan pogotowia wszystkie siły policyjne, straż przesyłkową i stoczniowy aktyw. Tragicznym epilogiem była śmierć stoczniowca Zygmunta Kłodzkiego wracającego z pracy w Stoczni Północnej. Przy przystanku tramwajowym na jezdni na niego syreną Tadeusz Gromek całkiem zę sekutynę KS w Stoczni Gdańskiej wracającej z Koncentracji - sakofosowej libacji. Syrenkę u którego stwierdzono 2,55 promila alkoholu we krwi aresztowano dopiero po zniszczeniu.

PRZYKOTOWANIA

Jad od soboty 9 grudnia. Pojawili się one także na terenie Stoczni. Mielkóre na przykład przy stołówce wiały kilka godzin. Nie odwołano się otwarcie srywać. W niedzie wiały znacznie krócej. Oddelagowani funkcyjoniariusze krążyli cywilnymi smochodami obserwując ulice. Znajowały się tym również patroli mundurowi, idący noną po głównej ulicy Wrzeszcza /Grunwaldzkiej/ mogli zamazać, krążące w kółko wosy milicyjne. W obronie klepydr stawali nieraz samorzutnie przechodnie. Na przystanku tramwajowym przed Dworcem w Gdańsku do atryającego tajniaka podszła za kobieta mówiąca: "Nawet pamiętać nas o Grudniu nie dacie". Po protestu dotyczą- czo się jeszcze dwóch młodych ludzi, zeuszając tajniaka do odwrotu. Klepydry ros- klejane były przede wszystkim w Gdańsku, częściej w Sopocie i Gdyni. W nozom- cie pojawienia się ich postawiono w stan pogotowia MO i SB. Po Stoczni Gdańskiej saszęły krążyć patroli złożone ze straży przesyłkowej i cywilii. Wprowadziło to atmosferę strachu i obłąkania. Pogotowie zarządzono też w miejscowych jednostkach wo- jakowych. Na Bałtyckiej Górze i ul. Kartuskiej skoncentrowano oddziały milicyjne. Opracowano też plan blokady ulic prowadzących do Stoczni i rozmieszczenia szub niemundurowych oraz punktów obserwacyjnych. Miały one działać nie tylko w

1978

Noskolportowano 3 tysiące małych klepy- dyr i 500 większych. Zaczęto je rozkie- dyr i 500 większych. Zaczęto je rozkie- dyr i 500 większych. Zaczęto je rozkie-

mp. w gmachu biblioteki PAN, Praygotowano się też od strony prawej d- da Gdański Henryk Śliwowski wydal w dn- od 15 do 31 grudnia. Postępowanie po- wykroczenia jak "nieopuszczenie szięgo- "członowie lub utrudnianie ruchu". Na 16- morażo, tylko 2 mia były sziężone z mąd- 14 17 grudnia między 14 a 16-tą godziną- kip SB przeprowadzają prewencyjne szię- zy do godz. 6 rano w poniedziałek. Wzi- szy. Szanującemu takich sziężek, przesyłanie do uroczystości.

Zatrzymano na

- | | |
|-----------------------------------|----|
| 1/ Andrzej Bulca /na 24 godz./ | 5 |
| 2/ Piotr Bystranowski | 10 |
| 3/ Aleksandra Balla | 11 |
| 4/ Leszek Kozłowski /na 24 godz./ | 11 |
| 5/ Edwina Myska | 12 |
| 6/ Arkadiusz Rybiński | 12 |
| 7/ Mirosław Rybiński | 14 |
| 8/ Zana Samsonowicz | 15 |

Większość zatrzymanych zamieszkało w an- Świeroszewskiego i w Sopocie.

17.XII

- Wizje przeprowadzono w mieszk-
- 1/ Andrzej Bulca w Gdańsku-Wrzeszczu
 - 2/ Piotr Bystranowski w Gdańsku-Old
 - 3/ Mirosław Cholewy w Sopocie
 - 4/ Marja Demogalina w Gdańsku-Wrzeszczu
 - 5/ Aleksandra Balla w Gdańsku

na". Zablockowana przez stojących zatrzymała się. Wysiadło z niej pięciu mę- cysan, którzy przystąpili do zdejmowania wieniec i kwiatów. Zaczęto protestować. Były się wywiasta: "bandy, złoście, mordery". Opłute samochód. Zdejmują- cy nie reagowali, zabrali wieniec, kwiaty i odjechali. Pozostali rozeszli się.

NA KONCERNACH

Patował dudy ruch. Do 2-go komisariatu na ul. Piwnej swożono zatrzymanych. Oby- watele, który z wieniec podają na pogrzeb cici, pracowników Klimora z wieniec od bały Zakładowej na pogrzeb kolegi. Po telefonicznym sprawdzeniu, że taki pog- rzeb listownie - na się odbyć funkcyjoniariusze MO odkondojowali wieniec na ome- tary. Bez wieniec lub wianek kwiatów również solna było trafić na komisariat. Okazało się, że stojące w pewnej odległości mundurowe patroli i samochody nie stanowiły tylko dekoracji. Zatrzymywali wskazane przez tajniaków osoby i odtran sportowały je na komisariat. Liczba zatrzymanych w ten sposób sięgać mogła do 40%. Po godzinie - półtorzej byli swalniani. Przed Kościółcem O.O. Kapucynów zat- rzymano grupę 7 osób w większości studentów: Ewę i Piotra Dyków, Zofię Kruszyń- ską-Gust, Antoniego Mędyrdę, Annę Ryzak, Magdalenę Nodzelewską i Stanisława Za- zukięgo. Rocznicę Grudnia uścili też osadzeni wcześniej w areszcie prewencyj- nym we Wrzeszczu przy ul. Białej. O 14.20 siedmiu zatrzymanych odpierało hymn i uścilo minutę ciszy pamięć sabytym.

W ŚRODĘ 20.XII

Opęd zatrzymanych w niedzielę usiwoła za szięży wieniec, którego se - względu na represje nie udało się dostarczyć wcześniej. Zostali oni zaatakowani o 15.15 na rogu ul. Doki i Zagłębni przez SB i mundurowych. W wiałyse przemocą wyrwano wieniec od Komitetu Strajkowego 1970 r. Funkcyjoniariusze wyręčili ręce Alinie Pienkowskiej i wielki ją do samochodu. W obronie jej stancji koledy: A. Bulca, A. Gwiada i E. Mysk, których również brutalnie wciągnęto do samochodu. W chwile później zatrzymano B. Borusiewicza. Wszystkie przewieziono na komendę w Sopo- cie, gdzie po 1,5 godz. swalniono. Po 48 godz. swalniono Borusiewicza i Wałęsę, Wałęsę w dn. 22.XII kolegium w Gdańsku w trybie przyspieszonym /stosowanym w sprawach chuligańskich/ skazało na 5 tysięcy zł grzywny. Okarzyciel żądał 3 miesięcy bezwzględne aresztu. Przed następnymi dniami do dwiat okolicy brany nr 2 były obwołane.

SPROSTOWANIE

W 2-gim wydaniu RW nr 1 podaliśmy, że wieniec będą złożone 16 grudnia w sobotę. Po otrzymaniu informacji, że Dyrektor Stoczni planuje na ten dzień wolną sobotę przesunęliśmy uroczystość na poniedziałek 18 grudnia. Czytelników przeprosza-

WPAACILI DO KASY "ROBOTNIKA"

Robotnicy z W-2 St. Gdańskiej -620 zł+1025 zł, Gryf-300 zł, J.K.-50 zł, K.S.-200 zł, N.M.-1000 zł, Tulipan-1500+1025 zł, Sto- cniowiec-1500+1000 zł, B.-200 zł, J.-100 zł, L-100 zł, R-400 zł, T-200 zł, W-500 zł, WZ-300 zł, MN-200+100 zł. Grupa Pija-4000zł.

REDAKCJA

Bogdan Borusiewicz Sopot, ul.23 Marcja 96 m. 24
Andrzej Bulca
Joanna Duda-Gwiada Gdańsk-Zabianka, ul.Wejhera 3 c 118
Andrzej-Gwiada
Edwina Mysk

DO REDAKCJI PRYSTĄPILI:

Alina PIENKOWSKA - pielęgniarka ze Stoczni Gdańskiej, zam. Gdańsk-Wrzeszcz ul. Pitelberga 6/3.
Anna WALENBYKOWICZ - szwielowa z wydzielni W-2 Stoczni Gdańskiej, 28 lat pracy w Stoczni, w tym 16 jako spawacz. W 1.1955-65 przewodnicząca Komisji Socjalno By- towej i Ligii Kobiet na wydziale W-3, odznaczona 2Rozm, Srebrnym i Dwokrotnie Brązowym Krzyżem Zasługi, delegat na spotkania z Gierkiem 25 stycznia 1971 r. Zam. Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka 49/9.
Lech WALESA - członek dwóch kolejnych komitetów strajkowych Stoczni Gdańskiej w grudniu 1970, delegat na spotkanie z Gierkiem 25 stycznia 1971, swalniony 30.IV.76 z mandatem delegata na Konferencję Zakładową Związków Zawodowych za wystąpienie na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Rady Wydziałowej. Przejądł do Gdańskiego "EREMBU" na stanowisko elektryka samochodowego, swalniony od 1.II.79 za działalność społeczną. Zam. Gdańsk-Stogi, ul. Wrzozy 26 c/5.

Drugi numer „Robotnika Wyrzeża” (AIPN).

ROBOTNIK WYBRZEŻA

PISMO KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO
WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
WYBRZEŻA VI-1979 NR 4

POD HASŁEM NASZYCH PRACZĄDÓW

Nasi pracodawcy walezyli o 8-godzinny dzień pracy już w ubiegłym stuleciu. Tradycja 1 Maja - dnia solidarności ludzi pracy wywodzi się właśnie z pierwszych wystąpień o 8-godzinny dzień pracy robotników w Chicago. Od tamtych czasów wiele się zmieniło. Ludzie pracy za zachodnią granicą naszego obrotu domagają się 4-dniowego tygodnia pracy. U nas ludzie nasserują w pochodzie pierwszomajowym pod hasłem "Bardziej Partia" a w dzień powszedni drżą przed kierownikiem, który do nadgodziny lub jak się pogniewa to nie da. Oczywiście nie wszyscy i nie wszędzie, ale wciąż jeszcze nadgodziny uważa się za kaskę, którą zakład wyświadcza pracownikowi.

Czy naprawdę obrzydły nam żony, zabawy z dziećmi, spotkania ze znajomymi, spacer, sport, kino, książki, te wolny tydzień cały dzień i co najwyższej obejrzeć przed snem coś w telewizji? Czy brak nam wyobraźni, aby przewidzieć, że w ten sposób szykujemy sobie smutną, schorowaną, samotną starość, kiedy jak koń wyprążony z kieratu nie potrafiny już sądzić się czynić, co nie jest tylko pracą? Jest wprawdzie niewielka grupa ludzi, dla których zawsze i każde pieniądze będą ważniejsze od zdrowia, rozrywki, życia osobistego. Jednak w większości przypadków do przyjmowania nadgodzin zmusza ludzi konieczność. Zarobek osiągnąć w normalnym czasie pracy nie wystarcza na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb - nakarmienia i ubrania rodziny, kupienia i wyposażenia mieszkania, opłacenia nauki dzieci, wyjazdu na urlop. Z pozoru więc nadgodzinami zainteresowani są sami pracownicy. Faktycznie nadgodziny leżą w interesie nie pracowników lecz pracodawcy, o czym może przekonać się każda grupa pracowników solidarnie odmawiając pracy w nadgodzinach.

Nadgodziny są oczywistym dowodem wynisku, gdyż świadczą, że na utrzymanie robotnik musi pracować dłużej niż 8 godzin. Wynyaku, który w Polsce pod koniec XX wieku jest czymś absurdalnym. Różnorodne są korzyści osiągane z nadgodzin przez pracodawcę:

Stale stosowanie nadgodzin pozwala zatrudnić mniejszą ilość pracowników, a zatem przedsiębiorstwo ponosi mniejsze koszty związane z zatrudnieniem. Są to koszty wyposażenia stanowiska pracy, ubezpieczenia, wyszkolenia czy przyuczenia nowego pracownika, koszt urlopu, koszty dojazdu do pracy, koszty kwater czy hoteli robotniczych, koszty administracyjne, koszt ubrań roboczych, urzędów społecznych, opieki lekarskiej. Stosowanie nadgodzin zwiększa zyski przedsiębiorstwa, gdyż pozwala elastycznie przystosować się do zmiany popytu, wygrać przetargi, przyspieszać terminy bez konieczności rozbiurów przedsiębiorstwa i zwiększenia stajki. Niskie stawki godzinne możliwe tylko przy istnieniu nadgodzin pozwalają pracodawcy oszczędzać na płacach w okresie mniejszego obciążenia. Nadgodziny pozwalają przetrwać koszty nieryzykowności produkcji na robotników. Bałagan organizacyjny, opóźnienie w dostawach materiałów i surowców, awarie maszyn, przerwy w dostawie energii nie powodują zawalenia się planu, gdyż robotnicy nadrobią opóźnienia w nadgodzinach. Jest jeszcze jeden ważny powód, dla którego nadgodziny są wygodne dla kierownictwa - zwiększają zaangażowanie pracowników od nadzoru. Jeśli płace ustalone są w ten sposób, że duży procent zarobków pochodzi z nadgodzin, kierownictwo może łatwo bić po kieszeni niewygodnych pracowników. Swoim można dawać nadgodziny nawet fikcyjne, gdyż społeczna kontrola czasu przepracowanego w nadgodzinach jest trudniejsza.

Kożliwość dowolnego manipulowania tanią siłą roboczą nie sprzyja wprowadzaniu postępu technicznego i organizacyjnego, utrwala błędne zasady planowania i zarządzania, umożliwia utrzymywanie na kierowniczych stanowiskach ludzi nieudolnych. Paradoxs obecnej sytuacji polega na tym, że nadgodziny utrzymywane są przy realnej groźbie bezrobocia. W wielu zakładach pracy już przeprowadza się redukcje, w innych są zapowiadane. Tych redukcji nikt nie próbuje już nawet rozważnie usunąć - po prostu trze-

ROBOTNIK WYBRZEŻA

PISMO KOMITETU ZAŁOZYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH WYBRZEŻA WRZESIEŃ NR 5

KONWENCJA NR 87 MIĘDZYMIĘDZYNARODOWEJ ORGANIZACJI PRACY

ratyfikowana przez Polskę 14.12.1956 r.

Art. 2 Pracownicy i pracodawcy, bez jakiegokolwiek rozróżnienia, mają prawo - bez uzyskania uprzedniego zezwolenia, tworzyć organizacje według swego uznania, jak też przystępować do tych organizacji, z jedynym zastrzeżeniem stosowania się do ich statutów.

Art. 3 Organizacje pracowników i pracodawców mają prawo opracowywania swych p.1 statutów i regulaminów wewnętrznych, swobodnego wybierania swych przez przedstawicieli, powoływania swego zarządu, d. swego programu działania.

p.2 Władze publiczne powinny powstrzymać się od ingerencji w organizacje, które by ograniczała na prawo lub przez zgodzie z prawem.

*CZTERNAŚCIE Z OSTĘDKA IM. J.

ZASIEDZ KOMPLEKTU

Osiadłe im. Jakuba Wejhera w dzielnicy Gdańska (szachach na 115 716 m²/ obejmując obwody: I-ul, Po 90 i 94; III-ul. Wejhera 3 i ul. Gospody 5; IV-ul dy 9, 11, 13, 15 i ul. Orzowskiej 5, 7, 9 i 11. Osiadłe to stanowi wydziałową jednostkę administracyjną "Osiadłe Włóczych" podległą są sąsiadzi lna dyrektora i organami przedstawicielstwa w tym razie gminnym jest upośledzone w porównaniu z innymi mieszkańcami i zagospodarowania otoczenia.

PODŁOŻE

Rano 28 i 29 lutego 79 r. dorocznie zaczęły r podwyżkę czynszów przeciętnie o 27 %. Założone wzrost koszt eksploatacji podstawowej, remontó stawiana już w marcu ub. roku, lecz lokatory nie cili. W tym roku nie powrócono już błąd. Nieważne się w lutym obwodowym zebraniach. Na zalicznych o zebraniach przedstawiony porządek obrad nasz.

SPRZECIW

Podwyżka szacowała pozorną równowagę lokatory za umiarkowany czynsz cierpliwie snegli nie o stropy i wybijanie fekalii, a administracja mog uszczędniać przy herbatce /nierzadko i alkoholu/ jakaś Rada Osiedla, do której nikt nie przywołał niej na mieszkańcach, okazało się bowiem, że R statutowe, jakieś mandaty i mogą popierać admini wiać, choć teoretycznie muszą reprezentować lnt Pierwszy zbuntował się dudy k-piśtrowy blok przy listach opisujących ekandaliczne warunki mieszkani ok. 200 podpisów. Hietależnie od tego rpsponżny budynkach. Jak katalizator podstażat punkt szyni kosztami remontów" w sytuacji kiedy ty

ROBOTNIK WYBRZEŻA

PISMO KOMITETU ZAŁOZYCIELSKIEGO WOLNYCH ZWIĄZKÓW
ZAWODOWYCH WYBRZEŻA MAJ 1980 NR 7

WYBORY DO RAD ZAKŁADOWYCH

Kampania sprawozdawczo-wyborcza opinia została o rok. Jeden z przedstawicieli CRZZ na konferencji zakładowej stwierdził, że ten rok potrzebny był na wychowanie nowego aktywu do Rad Zakładowych. Na wiadomo co to dokładnie znaczy, to żadnego ożywienia w działalności związków w przeciągu ubiegłego roku nie zaobserwowano. Wystąpił natomiast dalszy wzrost napięcia między władzami a ogółem pracujących spowodowany błędami polityki gospodarczej i społecznej. Szczególnie w tych zakładach pracy, w których zdecydowano się na redukcję zatrudnienia i cięcia płacowe pomimo stale rosnących kosztów utrzymania.

W tej sytuacji tegoroczne wybory do Rad Zakładowych wywołały większe zainteresowanie pracowników niż poprzednie. Tak zwany aktywność społeczno-gospodarczą zakładów, w obawie aby Rady Zakładowe nie uzyskały choćby częściowej niezależności, sennobilizował wszystkie swe siły i wpływy. Wyniki są różne, ale "nie od razu Kraków zbudowano". Raz zgłoszony wniosek, nawet jeśli nie przejdzie, pozostanie w świadomości. Postawiony po raz drugi na już większe szanse akceptacji. Oceniając wyniki wyborów należy też wziąć pod uwagę, że partia i administracja na ogromną przewagę nad załogą w możliwościach organizacyjnych. Aktywni pracownicy rozproszeni po wydziałach, pracowniach, brygadach nie mają się wzajemnie i mają trudności w porozumieniu się. Są szczególnie pilnowani, a "samowolne opuszczenie stanowiska pracy" można u nas zawsze uznać za "ciężkie naruszenie podstawowych obowiązków pracownika". Również sposób prowadzenia zebrania, udział dyrektora, Komitetu Zakładowego, przedstawicieli CRZZ i WRZZ, nie podawanie do wiadomości ogółu pracowników ordynacji wyborczej i możliwości jej zmiany utrudnia załodze przeformowanie swoich kandydatów i niedopuszczenie do Rady Zakładowej ludzi podporządkowanych partii i dyrekcji.

Podstawowy problem leży jednak gdzieś indziej - ludzie nie wiedzą kogo wybrać. Nawet zdając sobie sprawę z tego, że poprzednia Rada Zakładowa nie zdała egzaminu, nie widzą żadnych kandydatów. Wynika to ze smonopolizowania i skłócenia przez partię wszelkiej aktywności publicznej. Bardzo często jedynymi ludźmi z doświadczeniem organizacyjnym, których załoga zna i darzy zaufaniem są organizatorzy turystyki i imprez kulturalnych. Przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej przedstawimy na przykładsie kilku gdańskich zakładów pracy.

CENTRUM TECHNIKI OKRĘTOWEJ Delegatami na zakładową konferencję związkową zostali wybrani przeważnie kierownicy pracowni i zespołów. Nawet niektórzy nęszwie zaufania nie zostali delegatami. Tęgo zdumiewającego zjawiska w zakładzie o wysokim poziomie wykształcenia i wyrobieniu społecznego sami pracownicy nie umieli potęgi wytłumaczyć. Następnym fenomenem było to, że pracownicy prototypowi podpisali list protestacyjny przeciwko klucze zorganizowanej przez wiceprzewodniczącego Rady Zakładowej z pominięciem interesów klasy robotniczej. Reprezentantem tych interesów miał zostać Główny Mechanik. Równocześnie doszły wieści kto szuka się do objęcia stanowisk w nowym Radzie.

Załoga poczuła się zagrożona. Po niewożenie pojawiły się wątpliwości, do końca zresztą nie wyjaśnione, czy można zgłaszać kandydatów do Rady sposo dele

Strona tytułowa piątego numeru „Robotnika Wybrzeża”, wrzesień 1979 r. (AIPN).

Strona tytułowa numeru siódmego (ostatniego) „Robotnika Wybrzeża”, maj 1980 r. (AIPN).